

Wrocławski

RODZINA

niemiecka



KATEDRA W KOLONII

**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

<http://rcin.org.pl>

ROK VII

MAI

1038

Cena egz. 50 gr.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

PANNO MOŻNA

Przez okno pokoju wpływała pełna fala światła i szeroką, jasną smugą kładła się na ścianach.

Patrzyłem w zamyśleniu na świetlane arabeski linii, drżące pod wpływem posuwającego się blasku, ale dużą całą pochłonęły mi opowiadania dwojga ludzi, starca i staruszki, o niezwykłej łaskawości, jaką im okazała Panna Moźna.

Starzec za męskich swych lat zaskoczony został przez wojnę światową i musiał podążyć na front. Wrócił po zakończeniu walk do domu żywy, lecz unieszczęśliwiony, z nogą okaleczoną. Pod kolaniem otrzymał postrzał od kuli, nie zagojony naleźycie, który wskutek marszów i trudów obozowego życia w okopach, wskutek niewygód i złego odżywiania, stale mu dokuczał. W domu brew oczekiwaniu rana nie tylko się nie zgoiła, lecz poczęła coraz więcej dokuczać tak, że nie było mowy o jakiegokolwiek pracy. Musiał siedzieć beczynnym, jeść darmo ten święty kawałek chleba, na który z woli Bożej winien każdy człowiek zapracować. Przykro mu było patrzeć, jak inni żwawo i sprawnie brali się za pług, za cep, za kosę. On tego „nie zdołał” — mógł im jedynie zazdrościć. Stan chorej nogi wreszcie tak się pogorszył, że już jej zginać nie mógł w kolanie. Tworzył się jakiś wrzód, nie wrzód, trudno było wiedzieć co i utrudniał nawet chodzenie.

Ci i owi radzili mu iść do lekarza. On by z chęcią poszedł, albo dał się zawieść, ale gdzie biednemu myśleć o takich rzeczach. Konia nie miał, wynająć powózkę i zapłacić lekarza nie było czym, a zająć samemu blisko pół sta kilometrów nie podobna. Tak sobie tedy dumiał osamotniały, że już ratunku dla niego nie masz i przyjdzie w kalectwie dożyć swego wieku.

Aż pewnego razu zbliżał się odpust parafialny Najśw. Panny Różańcowej i szykowali się ludzie do kościoła. Tęsknota i jego zdjęta, zapragnął ujrzeć świątynię i w niej piękny obraz Maryi. Uprosił więc znajomych, by go z łaski podwieźli, a wprowadzony z trudem do kościoła powziął dziwną myśl. Poleciał się opiece tej Panny Przemóżnej, złożył ofiarę na Jej cześć, na ile stać go było, a potem powiedział w duszy tak: „O Matko Boska, któraś wszystką moc od Boga na poratowanie ludzkie wzięła, uzdrów mnie. A jeżeli przywrócisz mi zdrowie, to ja od dziś Ci ślubuję o chlebie tylko i wodzie co rok przeżyć odpust różańcowy”.

Kiedy z powrotem znalazł się w domu, był zmordowany tak dalece, że natychmiast położył się do łóżka. Długo spał, a gdy się przecknął nazajutrz, ku niesłychanej radości i zdumieniu widzi — noga cała zdrowiutęka. Nie wstał, a wyskoczył z łóżka i od tej pory tyle lat, a wszystko może robić i nawet młodszych prześcignie. Ale na każdy odpust Różańcowej, choćby go nie wiem kto i nie wiem czym częstował, on bierze tylko chleb i wodę.

A kobieta-staruszka, która słuchała opowiadania z równym mojemu zaciekawieniem, spokojnie doczekała końca, poczem rzekła z ożywieniem:

— Matka Boska i mnie uzdrowiła. Jak ja była jeszcze młoda i chowała się u ojca, to mi ze wszystkim dobrze było. Rodzice moi mieli duży majątek, blisko

dwie włóki gruntu, to mnie dziewczynie, pannie na wydaniu, i matka, i ojciec dogadzali. Ale nie mnie cieszyć nie mogło, bo mi Pan Jezus kochany poskąpił największego podarku, najmilszego gościńca — zdrowia. Nie wiedzieć kiedy, ani dlaczego, rozboleła mnie strasznie noga. Czy ja gdzie skoczyła nieostroźnie, jak to w takich płochych latach, czy gdzie, nie wiedząc, się zaraziła od kogo, dość, że ani ja chodzić, ani ja robić, nie ino męczyć się dzionek za dzionkiem. A tu wszystkie oczy dokoła kłują cię boleśnie, a koleżanki wszystkie zdrowe, hoże i wesołe każdym stąpnięciem, każdym wejściem cię ranią. Nie miłe mi słonko złote, nie miła mi nocka ciemna, wieczny jeno żal, a płkanie do serca się skrada.

Tak ojciec na tę biedę nuże szukać poratunku. Pienięży nam nie brakło, doradzili ludzie jechać do doktorów, tak my z ojcem siedli na wóz i pojechali. Do miasta, do powiatowego doktora. Obejrzał, ostukał, opukał i zapisał jakieś leki. Ale my nie wierzyli jednemu, poszli do drugiego i trzeciego, nic nie wspominając, że już gdzie indziej byli. Niezgodne byli doktory. To, co mówił pierwszy, drugi nie potwierdził, a trzeci jeszcze co inszego doradzał. Tak my już nowych leków nie stalowali w aptece, te kupione pierwsze przywieźli do dom i nuże smarować chorą nogę. Nic nie pomogło, a gorzej stało. Nie jedną ja godzinę gorzko przepłakała, bo myślała, że już przyjdzie mi młodej umierać.

W tę porę dowiaduje się mój ojciec, że o pięć mil od nas w jednym, małym miasteczku żyje taki doktor, co jego te rządowe nie przyznają. On tylko leczy pod sekretem, ale ludziska chwalą go, że sprawiedliwy jest i znający się na chorobach. „Monika! — powiada mi mój ojciec nieboszczyk, świeć, Panie, nad jego duszą — siadaj na wóz, jedziemy!” I pojechali my. Jak ten doktor popatrzył na spuchniętą nogę, tak powiada: „Nie ma inszego ratunku, tylko nogę odjąć!” Ja w płacz i szloch, a mojemu ojcu dwie wielkie łzy w oczach stanęły i powiada tak: „Jeżeli dziewczyna ma mi umrzeć, to wola Boska, ale niech umiera taka, jak ją Pan Bóg stworzył. Odciąć nogi nie pozwolę!” Tak ja ojca w ręce pocałowała i wróciliśmy do domu.

Niedaleko było Pańskie Przemienienie i wszyscy nasi pojechali do sąsiedniej parafii na odpust, ja zostałam domu pilnować. Przed samym południem, kiedy suma się odprawia, wzięła ja książeczkę i koronkę, żeby się pomodlić i popatrzyła na obraz Matki Boskiej, co u nas wisiał na ścianie. I coś mnie w sercu tknęło, że Matka Boska może mnie uleczyć. Więc ja uklękła pośrodku izby, ręce rozkrzyżowała, jak Pan Jezus bolejący w męce swojej, i na głos ze łzami zaczęła prosić: „Matko Boska, uzdrów mnie sierotę biedną!” Nikogo nie było, tak ja w tej prośbie prawie się rozkrzyczała i sie słozami, a krwią chyba płakała. I wtedy przyszła taka minuta, że przeze mnie jakby kto ogień przepuścił, co wszystką nędzę ludzką spala. W jednej chwili poczułam, żem zdrowa...

Jasne smugi słońca, kładły się coraz dalej na ścianie, igrając aureolą wokół skroni Panny Moźnej.

DINOL płyn — przy poceniu pach
proszek — przy poceniu nóg **OD POTU**

Cerę wypielegnowaną, ręce delikatne
opalenizną cudowną daje biolog. **krem CZARODZIEJ**

RODZINA POLSKA

MIEŚCZNIK
LUSTROWANY

ROK XII. WARSZAWA, MAJ 1938

KATOLICYZM A RASIZM

Wśród prądów, które wywierają duży wpływ na rzeczywistość dzisiejszą, wysuwa się na czoło rasizm.

Szczególne rolę odgrywa on w Niemczech.

Gnębione klęską orężną i upokorzone hańbiącymi traktatami, Niemcy popadły w depresję. Na tle bankructwa ambitnej ich polityki imperialnej nastąpiło załamanie psychiki narodowej. Poczęło Niemców dręczyć pytanie, gdzie są źródła ich upadku i przegranej, jakie są środki odzyskania dawnej świetności i powetowania klęsk?

Odpowiedzią na to pytanie była teza, że przyczyn upadku politycznego i kulturalnego Niemiec szukać należy w skażeniu krwi narodowej przymieszką obcych etnicznie i biologicznie elementów i że jedynym ratunkiem jest puryfikacja rasy, powrót do pradawnego pnia germańskiego. W związku z tym oczyszczeniem krwi, winno się odbyć usunięcie z psychiki niemieckiej obcych jej, a zatruwających duszę pierwiastków duchowych.

Podstawą tej ideologii jest wiara w przewagę biologiczną oraz psychiczną rasy germańskiej, przeznaczonej do władania światem.

Źródłem tej ideologii szukać poczęto w pogańskim germanizmie. Drzemała ona tu i ówdzie, stłumiona wpływami chrześcijańskimi, nie tak zresztą długotrwałymi i głębokimi. Pierwszą pobudką do jej ujawnienia w czasach nowożytnych była klęska poniesiona w wojnie z Napoleonem. Wtedy to zrodziła się mistyka Volksgeist, która stała się natchnieniem dla całej nowożytnej filozofii i nauki niemieckiej.

Jej produktem jest podziw Fichtego dla Niemca, jako typu człowieka par excellence, oraz uznanie kultury niemieckiej za najwyższy wyraz prawdziwego humanizmu. Jeszcze dalej poszedł Hegel, który uważał państwo niemieckie za wcielenie rozumu powszechnego. Ten podziw i uwielbienie dla Niemców kulminuje w dziejach Wagnera, przesyconych poczuciem i kultem misji dziejowej narodu germańskiego.

Wszystkie te pomysły na poły filozoficzne, na poły mistyczno-literackie znalazły swe naukowe uzasadnienie w teorii Gobineau o nierówności ras, o wyższości arów, jako wybrańców ludzkości, o misji opatrnościowej Germanów, w których ta rasa w doskonałej czystości się przechowała.

Zwulgaryzowana przez jednego z jego uczniów, H. Chamberlaina, teoria ta zdobyła ogromne wzięcie w Niemczech, literackiego zaś rozgłosu nadały jej nietscheańskie pomysły o Übermenschu.

Powstała cała szkoła naukowa pn. Gobineau-Verreinigung, skupiająca elitę rasistów niemieckich. Dzię-

ki temu, teoretycy narodowo-socjalistyczni, nie potrzebowali już wiele trudu sobie zadać, by znaleźć idee przewodnie dla swego ruchu politycznego. Gunther, Kossin, Clauss, Altmann, Fischer — stworzyli zarys naukowy narodowo-socjalistycznej doktryny, polityczne zaś konsekwencje wysnuł z tego A. Hitler w „Mein Kampf”; stworzył on z przesłanek rasizmu cały system organizacji życia społeczno-państwowego.

Rasizm wychodzi z założenia misji dziejowej Niemców, której wypełnienie zależy do tego, czy zdołają oni skupić wszystkich przedstawicieli swego języka i rasy. Stąd dążenie do stworzenia państwa jednolitego rasowo i do złączenia w nim wszystkich Niemców. Konsekwencją praktyczną tego jest anschluss.

Jest tylko jedna krew i jedna rasa wybrana — głosi doktryna rasistowska. A zatem musi być tylko jeden naród i jedno państwo przodujące w świecie.

Idea narodu jest najwyższą wartością, według której ocenia się całe życie. Instynkt rasy tworzy jedyne prawo moralne. Odradzanie się zaś krwi narodowej stanowi dogmat, usprawiedliwiający wszystkie środki działania.

W przeciwieństwie do staropruskiego ideału państwa-molocha, którego król był tylko pierwszym sługą, Hitler wysuwa na czoło naród, jako najwyższą wartość życia. Cały aparat państwowy z jego hierarchią i funkcjonariuszami, jest tylko reprezentantem i narzędziem narodu. Naród jest źródłem wszelkiego autorytetu, władzy, prawa i własności.

Tak pojęty naród traktowany jest jako najwyższa świętość, która w żadnym wypadku nie może być skażona. Stąd wynika już wprost podstawowy obowiązek zachowania czystości rasy i usuwanie z niej wszelkich niezasymlowanych elementów. Następstwem praktycznym tego jest banicja Żydów.

Hasłem Hitlera w myśl powyższego, stał się powrót do instynktu rasy, jej geniuszu i ekspansji, do naturalnych źródeł dynamiki narodu, do polityki faktów dokonanych, charakteryzujących ekspansję rasy.

Niejednemu musi się nasuwać pytanie, skąd w kraju należącym do cywilizacji chrześcijańskiej, mógł się rozpowzecznić kierunek tak wskroś pogański?

Według niektórych autorów — jak Coulet — Niemcy z wyjątkiem Nadrenii, właściwie niezbyt długo pozostały pod wpływem prawdziwego chrystianizmu. Dopiero w VIII wieku zjawia się w ogóle religia chrześcijańska w Niemczech, w krajach zaś na Zachód od Wezery i Elby w XII i XIII. Tymczasem już w XVI wieku następuje zerwanie z katolicyzmem. Słowem, wiara rzym-

skokatolicka w wielu krajach niemieckich przetrwała najwyżej trzy wieki, nie mając dość czasu na zlikwidowanie pogaństwa germańskiego. Pod wpływem luteranizmu pogaństwo ten znów odżyło, a dziś doznało niezwykłego spotęgowania w rasizmie narodowo-socjalistycznym.

Luter zerwał łączność z Rzymem i Papieżem, stwarzając w ten sposób grunt dla odrodzenia pogaństwa, które wzmagало się w miarę rozwoju protestantyzmu, aż wreszcie osiągnęło swój szczyt w ruchu hitlerowskim, który wypowiedział walkę już wprost samemu Chrystusowi.

Luter pozorował się walką przeciw zepsuciu w Kościele, a Hitler po prostu już odrzuca sam chrystianizm.

Jeśli chodzi o ocenę doktryny rasistowskiej, to w pewnym względzie można przyznać jej rację, uznać niejaki walory i częściową prawdę.

Należy stwierdzić, że dla każdego narodu ma znaczenie oparcie się na pozytywnych tradycjach narodowych, rodzinnych, na duchu i „geniuszu” rasy, który się objawia w literaturze, sztuce i kulturze.

Każdy naród znajduje ostoję w świadomości swej misji, poczuciu swej godności, dumy, niezależności i radości życia.

Kardynał Faulhaber, mając na uwadze to naturalne prawo narodów, powiada:

„Z punktu widzenia chrześcijańskiego, nikt nie może kwestionować wysiłku, który zmierza do zachowania odrębności narodu, do rozwoju wspólnoty społecznej przez pobudzenie wspólnoty krwi”.

Uznawszy te pozytywne walory rasizmu, dostojnik Kościoła czyni jednak szereg zastrzeżeń, dotyczących błędów w samej ideowej podstawie rasistowskiej doktryny.

Błędy rasizmu wynikają z przesłanek rzekomo naukowych, którymi się posługuje.

Nauka nowoczesna uważa wyższość niektórych ras za czysty mit. Uznaje oczywiście za rzecz bezsporną, że każda rasa ma charakterystyczne cechy własne. Żeby jednak z tego powodu miała górować nad jakąś inną rasą — na to nie ma żadnych pewnych dowodów. Zauważyć trzeba przy tym, że nie istnieją w tej chwili rasy czyste, z wyjątkiem może plemion pierwotnych. Poza tym dowiedzione jest, że rasa, która utrzymuje zbyt długo swą czystość, ulega szybko osłabieniu intelektualnemu i fizycznemu.

Jeśli wreszcie chodzi o samych ariów, to nie są oni rasą czystą, ani jednolitą. Nie istnieje żaden pierwotny aryjczyk, jak nie istnieje człowiek natury J. J. Rousseau. Jak nie ma rasy aryjskiej w stanie czystym, tak samo nie istnieje rasa germańska nieskażona. Jest ona, jak większość narodów cywilizowanych, mieszaniną różnych ras, trudną do rozpoznania.

W rezultacie cały tzw. rasizm z punktu widzenia naukowego, nie posiada dość mocnych podstaw.

Rasizm musi być również zakwestionowany ze stanowiska religii i moralności. Prowadzi on w istocie rzeczy do koncepcji człowieka wyłącznie zoologicznej i materialistycznej, ponieważ uzależnia ona wartość ludzi, wartość ich umysłu i woli od krwi, płynącej w ich żyłach, formy czaszki, barwy włosów.

Człowiek dla rasizmu to zwierzę, zdeterminowane biologicznie przez swą krew i anatomię ciała. Jest on traktowany jako funkeja drzewa genealogicznego, podobnie, jak koń pełnej krwi lub pies gończy.

W konsekwencji ciało i duch zostały utożsamione. Duch nabrał cech subtelniejszej nieco materii. Prawo

biologiczne rozszerzono na całość życia ludzkiego i uznano za jego normę najwyższą. Powstała nowa metafizyka biologiczna, panbiologizm, nie dający się pogodzić z założeniami chrystianizmu. Zdaniem rasistów, psychika stanowi produkt rasy i krwi. Kultura jest owocem oddziaływania czynników rasowych. A człowiek, to wypadkowa sił biologicznych. Wszystko to stanowi odwrócenie dotychczasowej hierarchii wartości, w której na czele stoi duch. O dostojeństwie i wartości człowieka, decyduje bowiem nie rasa, ale duch. On tylko, a nigdy ciało, stanowi twórczy czynnik kultury. Sam zaś nie jest wytworem krwi i rasy.

Wśród najrozmaitszych współczesnych ideologii, które usiłują pomniejszyć osobę ludzką i obniżyć jej wartość, nie ma chyba żadnej innej, prócz rasizmu i komunizmu, które tak bezwzględnie obdzierają człowieka ze wszystkich jego atrybutów, tak go całkowicie dehumanizują.

Rasizm odbiera wszelką nadzieję awansu społecznego tym wszystkim, którzy znaleźli się poza rasą wybraną. Aryjczykiem jest się bowiem tylko przez urodzenie. Nie można się stać nim inaczej.

Konsekwencją tych biologicznych kryteriów oceny człowieka jest traktowanie całej cywilizacji ludzkiej li tylko w zależności od czynników fizjologicznych i etnicznych.

Dalszym tego wynikiem jest stworzenie nowej religii i etyki, opartej na kulcie potęgi materialnej życia. Nasza krew — powiadają rasiści — to nasz dogmat. *Unser Blut — unsere Weltanschauung*. Rosenberg — jeden z głównych ideologów narodowego socjalizmu, tak definiuje w swym dziele „Mit XX wieku” założenia tego ruchu:

„Nowa wiara mityczna powstaje w naszych czasach, wiara mityczna krwi, wiara według której ufa się, że boska natura człowieka może być chroniona przez krew, wiara potwierdzona przez jasną naukę, w myśl której rasa nordycka przedstawia misterium, zastępujące starodawne sakramenty i nawet je przewyższające”.

Prostą konsekwencją takich założeń stała się dewiza: — „Być narodem — to religia naszych czasów”.

Ta religia, „to życie, wyrażające się w rasie najczystszej i najbardziej wybranej, w rasie własnej” — Niemców.

Rasizm stwarza przez ten kult rasy wybranej swoistą mistykę, która zmierza siłą do podporządkowania innych ras i kwalifikuje się na przewodnika ludzkości po drodze cywilizacji i postępu.

Takimi operujący przesłankami, rasizm musiał się znaleźć w opozycji i walce z chrystianizmem. Ogłosił on religię chrześcijańską za produkt obcego importu, żydowskiego pochodzenia. Uznał ją za nie do pogodzenia z duchem germańskim, za wrogą przeznaczeniu i misji narodu niemieckiego. Oskarżył chrystianizm, że niszczy i kompromituje wielkość i odrębność germańskiej duszy, niweczy cnotę tej rasy, odbiera jej stanowczość i siłę, stanowi główną przeszkodę do odrodzenia fizycznego i moralnego.

W ślad za tym, rasizm wyszydza dogmaty i moralność katolicką z naczelnym przykazaniem miłości, która prowadzi rzekomo do zniewieściłości i słabości.

Wszystkie te błędy i płynące z nich ataki, wywołały wreszcie reakcję Kościoła katolickiego. Ojciec św. wypowiedział się parokrotnie w ciągu 1936 r. w sprawach rasizmu niemieckiego i wreszcie wydał w marcu 1937 r. encyklikę „*Mit brennender Sorge*”, stanowiącą wyraźne potępienie pogańskiego rasizmu.



Wnętrze Kościoła Mariackiego w Krakowie.

MIŁOŚĆ I MAŁŻEŃSTWO

I

„Nowoczesne formy małżeństwa i małżeństwo chrześcijańskie”.

„Społeczna konieczność małżeństwa jest faktem oczywistym, nie ulegającym zakwestionowaniu, przyjętym przez wszystkie umysły wychowane na kulturze zachodniej. Instytucja narzucająca pewien ład i pewną ciągłość związkowi mężczyzny i kobiety, którzy w przyszłości stać się mają ojcem i matką, stanowi podstawę społeczeństwa praworządnego, które składać się ma z rodzin zdrowych i mocnych, jako komórek państwa”. Tak wyraża się Piotr-Henryk Simon na początku swego artykułu pt. „Małżeństwo i społeczeństwo”.

Pojęcie małżeństwa, jako związku mężczyzny i kobiety, racjonalnie kierowanego i uporządkowanego, stanowi ważny składnik doktryny chrześcijańskiej. Przyroda i objawienie Boże głoszone pierwotnie ludowi wybranemu przez Mojżesza i natchnionych proroków, a uzupełnione wobec świata całego przez Jezusa, Syna Bożego, żądają zgodnie stałego i trwałego związku jednego tylko mężczyzny z jedną tylko kobietą, który nie podlegałby kaprysom i zmiennym skłonnościom małżonków, i nakładają na nich wspólny obowiązek wychowania dzieci zrodzonych z ich krwi, i dopomożenia im, aby wyrosły na ludzi — dzieci Boga.

Katolicy wierzący, że Jezus Chrystus ustanowił jedność i nierozzerwalność małżeństwa i podniósł związek małżeński do godności sakramentu, mają ustalone całkowicie przekonanie, że instytucja małżeństwa jest ce do istoty swej niezmienna, a może jedynie w zależności od czasu, miejsca i stanu kultury przybierać pewne odmiany.

Wszelkie naruszania opatrnościowych celów związku małżeńskiego, jego specyficznych właściwości, jego jedności i nierozzerwalności, wreszcie wszelkie zaprzeczania sakramentalnego charakteru związku małżeńskiego chrześcijan, zdolne są wywołać różne rodzaje związków małżeńskich, a nawet mniej lub więcej całkowite zniekształcenie i skażenie małżeństwa. Każdy projekt, dążący choćby w nieznacznej mierze do wprowadzenia rozwodu i prawa zawarcia innego związku za życia pierwszego małżonka nabiera dla katolika głębokiej wiary cech destrukcyjnych. I to nawet wtedy, gdy reformatorzy nie dążą świadomie — co się często zdarza — poza wprowadzeniem lub ułatwieniem rozwodów, do rozłamów i całkowitego rozkładu rodziny. Nie widzą oni bowiem w rozwodzie i ponownym związku drogi prowadzącej do uznania wolnej miłości, jako szczytu ewolucji stosunków między płciami.

U chrześcijan, których schizma lub herezja oddaliły od jedności z Kościołem katolickim i pozbawiły bezcennego dobrodziejstwa w postaci nieomyślnej władzy, kierującej Kościołem, pojęcie małżeństwa jako sakramentu i bezwzględna nierozzerwalność jego, zaginęły, lub spotkały się ze zdecydowanym zaprzeczeniem ich ustanowienia.

Pod wpływem doktryn nie chrześcijańskich, nawet surowość prawa przyrodzonego i konieczność liczenia się z ostatecznym biologicznym celem współżycia małżeńskiego zostały zapomniane i w zupełności zlekceważone. Środowiska schizmatyczne nie mogły zatem oka-

zać się dość opornymi względem reform w małżeństwie, lub różnych jego form. One nigdy nie uważały rozwodu — nawet w ograniczonym zakresie — za robaka toczącego małżeństwo. Również nie powstrzymano się od twierdzenia, że według ducha wiary chrześcijańskiej i jej zasad, jest dopuszczalne sztuczne ograniczenie płodności. Wystarczy przypomnieć, na przykład, dwuznaczną uchwałę biskupów anglikańskich zebranych w Lambeth w r. 1930.

Dla tych, którzy całkowicie lub częściowo usuwają się spod wpływów doktryny i moralności chrześcijańskiej, albo którzy odłączają się od tradycji społecznych chrześcijańskich, lecz uznających rodzinę — myślę tu na przykład o rodzinie chińskiej — pojęcie małżeństwa coraz bardziej traci na swej mocy i może stoczyć się do ostatnich granic.

Krańcowy indywidualizm i anarchia moralna, które odmawiały Kościołowi i państwu wszelkiej kontroli stosunków pomiędzy mężczyzną i kobietą, otaczały pewną czcią małżeństwo, odmawiając tej czci wolnemu związkowi lub wolnej miłości. Przeciwnie nawet przeciwstawiły małżeństwo wolnemu związkowi lub wolnej miłości. Nie inaczej postępowali zwolennicy tak zwanych „związków przyjacielskich”.

Dziś jednak nie można już zliczyć tych wszystkich, którzy nie wahają się zwać małżeństwem związków doraźnych lub nawet przejściowych, mających za zasadę niestałość i brak wszelkich podstaw moralnych. Nic bardziej nie wykazuje nadużycia natury małżeństwa, odzwierciedlającego krańcowe pomieszanie pojęć, jak sowiecka reforma małżeńska. Odróżnienie „małżeństw faktycznych” od „małżeństw zarejestrowanych” nieznanie dotąd w żadnym kraju i wprost niesłychana łatwość rozwiązywania takiego „małżeństwa zarejestrowanego”, ochrzeczenie mianem małżeństwa związków zarejestrowanych lub niektórych istnienie, lub trwanie zależy nie tylko od zgody obu stron, ale od kaprysu lub samowoli każdej z nich, i które nie wykluczają innych związków „faktycznych” — oto dowody „wymowne, świadczące o wypaczeniu pojęcia małżeństwa pod wpływem ideologii rewolucyjnej i wrogiemu stanowiska w stosunku do religii, uznającej rodzinę za swe przedmurze.

Ale nie tylko w Rosji sowieckiej doszło do takiego wypaczenia pojęcia małżeństwa.

W kilku krajach „burżuazyjnych” mówiono jeszcze przed rewolucją bolszewicką o „małżeństwach na pewien okres czasu” i o „małżeństwach kontraktowych”, które kończą się automatycznie, mogą być jednak przedłużane na okres dowolny, o ile „małżonkowie” znajdują upodobanie we wspólnym pożyciu i pragną je nadal prowadzić. Wynaleziono „małżeństwo czasowe” i „małżeństwo na próbę”, zmieniające się w związek stały, o ile okres próbny pozwoli mieć nadzieję, że związek stały będzie szczęśliwy, lub co najmniej znośny. Kilka lat temu, omawiano szeroko projekty ustawodawcze niejakiego Lindseya, Amerykanina, sędziego dla nieletnich, który wymyślił „małżeństwa koleżeńskie” (companionalé mariage). Miały to być małżeństwa prawnie zawarte, narzucające kontrolę urodzeń za pomocą metod sztucznych i uznające prawo rozwodu za obopólną zgodą, bez obowiązku dla męża wypłacenia żonie zwykłych alimentów. Lindsey dążył nie do przyspieszenia, lecz raczej do

zwolnienia tempa upadku obyczajów. Chciał on ulegalizować to, co się praktykuje w życiu wbrew prawu, kierował się potrzebą szczerości, wstrętem do hipokryzji i uznawał całą niewłaściwość zbyt wielkiej rozbieżności pomiędzy prawem a obyczajami. Nie wątpił przy tym, że można nazywać małżeństwem związek nietrwały, systematycznie wyłączający potrzebę dawania życia.

Krytycy katolicycy z łatwością dowiedli jak wielka przepaść dzieli „koleżeństwo seksualne”, choćby ulegalizowane, od małżeństwa i wykazali fatalne skutki zła przez zalegalizowanie go.

Po wydaniu swych dzieł „Rewolucja młodzieży” i „Małżeństwo koleżeńskie”, sędzia Lindsey spostrzegł, że zbłądził, cofnął się i zbliżył do pojęć bardziej odpowiadających moralności chrześcijańskiej. Powyższe przytoczone poglądy świadczą o zdumiewającej elastyczności pojęć o małżeństwie, w niektórych umysłach.

Gdyby ten bieg myśli logicznie doprowadzić do końca, to należałoby jednodniowe związki mężczyzny z kobietą zwać małżeństwem. —

Powyższe uwagi dążą do wykazania, w jakim sensie i w jakich warunkach można by mówić o „nowoczesnych formach małżeństwa”.

Trzeba więc na wstępie dokładnie ustalić, że przyjmując tymczasowo formułę, która przewiduje możliwość różnych form małżeństwa, uważamy te formy za mniej lub więcej radykalne zniekształcenie instytucji Boskiej, jaką być powinno małżeństwo katolickie.

Jest to instytucja — do której wolno każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie przystąpić lub nie, do której się wchodzi przez wzajemne wyrażenie zgody, ale instytucję tę należy przyjąć taką, jaką jest, bez samowolnego naginania jej do swych gustów, kaprysów lub interesów i do rzekomych wymagań swego indywidualnego szczęścia. Formy te w naszym pojęciu właściwie znaczą zniekształcenie. Reforma małżeńska w Niemczech (Ehereform) zniekształcała w rzeczywistości, niezależnie od dobrej wiary, szczerości i pedagogicznych intencji jej zwolenników, instytucję małżeństwa, która musi być zgodną z tym, czego domaga się natura ludzka, i jak ją określa Objawienie.

Dobrze pojęta reforma małżeńska polegałaby, naszym zdaniem, na poprawieniu lub uzdrowieniu zmian, jakie zaszły na gorsze, na zmianie lub uchyleniu ustaw, które ułatwiają lub dopuszczają zniekształcenia małżeństwa, na przywróceniu ścisłej jedności i nierozzerwalności związków małżeńskich, na ustaleniu w umysłach ludzkich prawdziwego pojęcia małżeństwa, wreszcie na przywróceniu u tych, którzy od chrześcijańskiego pojęcia o małżeństwie odbiegli, poczucia jego wzniosłości i nadprzyrodzonej, Boskiej wartości. Nie dałoby się pogodzić ze szczupłymi ramami tego artykułu przedstawienie serii zbroczeń, którym nie można nadać miana małżeństwa. Nie potrzebujemy również kreślić historii ciosów, godzących w samą istotę i podstawę małżeństwa w różnych krajach starego i nowego świata, lub charakteryzować nieprzebrane projekty reform, opracowane przez moralistów, socjologów, polityków, ekonomistów, psychologów, lekarzy-psychiatrów, seksuologów, powieściopisarzy, a nawet dziennikarzy.

Wystarczy wspomnieć tytułem przykładu o kilku najbardziej charakterystycznych projektach, o cechach wspólnych mnóstwu innym.

Wspólną zasadą tych zmanierowanych pojęć małżeństwa jest ta, którą jasno określił autor ustawy francuskiej o rozwodzie, stanowiącej w jego oczach zaledwie pierwszy krok na drodze, która prowadzi do wolnego



związku, a następnie do wolnej miłości. „Nie wierzę w czystość, którą uważam nawet za szkodliwą dla zdrowia jednostki, a ponieważ nie uznaję religijnego absurdu, potępiającego rozkosz, gdy nie prowadzi do dawania życia, myślę, że mężczyzna i kobieta zgodnie z moralnością mogą się powstrzymać od potomstwa, nie powstrzymując się od stosunków małżeńskich. Byłoby przeciwnym wszelkiemu pojęciu naukowemu skazywać na odosobnienie, na samotność i czystość mężczyznę lub kobietę, gdy dla poważnych przyczyn nie chce mieć dzieci. Mają bowiem prawo do życia, prawo do rozkoszy i miłości”. —

Takie uznanie niemoralności płciowej nie zawsze bywa głoszone równie jaskrawo, ale tkwi zawsze w dowodzeniach reformatorów.

Znana we Francji książka „O małżeństwie” proponuje dla zaradzenia tak często nieszczęśliwym związkom małżeńskim rozciągnięcie na młode dziewczyny tej samej swobody, jaką przywłaszczyła sobie pleć męska.

W sąsiednim kraju pewien matematyk-filozof, przypadkowo „moralista”, w książce pod tytułem „Małżeństwo i moralność” proponuje jako środek przeciwko dramatom w życiu małżeńskim i dla nadania związkowi małżeńskiemu trwałej możliwości rozradzania się, dobrowolne wyrzeczenie się obowiązku wierności, czyli prawa do cudzołóstwa, byleby ów związek pozostał bezpłodny, oraz byleby małżonkowie unikali uczucia zazdrości lub przynajmniej starali się je zwalczać.

Powyżsi autorowie nie zalecają porzucenia dzieci, zrodzonych w małżeństwie lub poza małżeństwem, i powierzenia ich państwu, jako jedynemu wychowawcy. Natomiast taką jest tendencja u innych reformatorów instytucji małżeństwa. Tak na przykład dr Allendy proponuje w książeczce „Kapitalizm i seksualność” schemat przyszłego małżeństwa. Pragnąc ustalić racjonalne prawa, jakimi rządzić się winna rodzina ludzka, dr Allendy w myśl najnowszych metod doświadczalnych, badał życie płciowe małp. Wyciągnął z tego wniosek, że najlepszy stan społeczny będzie ten, który umożliwi człowiekowi po wiekach „ogłupiania chrześcijańskiego” zadowolenie dążeń poligamicznych, które odziedziczył po przodkach, a które są w nim zawsze bardzo żywotne.

Jeżeli ktoś wspomni o losie dziecka, niewątpliwie skrzywdzonego, wskutek niestałości związku małżeńskiego, to odpowiedź jest gotowa: pod każdym względem zastępuje ojca państwo. Takiej odpowiedzi należało się spodziewać, gdyż nie ma innego wyjścia, skoro zburzy się gmach rodziny. Rozumie się to w ten spo-

sób, że państwo poniesie koszty i trudy wychowania: zapłaci matce premię za urodzenie każdego dziecka oraz rentę, która trwać będzie, póki dziecko pozostaje na jej opiece. Od ojca już nie żądać nie trzeba — wszelkie poszukiwanie ojcostwa zbyteczne; kobieta idąca za głosem miłości nie potrzebuje troszczyć się o przyszłość, a mężczyzna nie ma już obawy o te skutki, na jakie jest narażony podobno nawet w Z. S. S. R., to jest obowiązek płacenia alimentów matce swego dziecka.

„Jasnym jest — pisze Pierre-Henri Simon — że gdyby państwo automatycznie przejmowało ciężary materialne ojca, miłość uwolniłaby się z więzów materialnych. Czynniki uczuciowe, psychologiczne, seksualne, biologiczne, jednym słowem wpływy naturalne i żywotne nabrałyby mocy i swobody... Podobny ustrój stanowiłby „krok, uczyniony ku wysunięciu miłości na pierwszy plan”.

Do tych samych wniosków dochodzi lekarz angielski Norman Haire w studium pt. „Hymen albo przyszłość małżeństwa”. Pozytywistyczne, materialistyczne i ateistyczne pojmowanie życia płciowego traktowane jest ze spokojnym cynizmem. Trudno o większą pogardę dla tradycją uznanej moralności, dla moralności chrześcijańskiej jak również dla życia ludzkiego. Dziecko jest to twór związku seksualnego, który winien następować zaraz po dojściu do dojrzałości. Należy ułatwiać małżeństwa i rozwody lub pozwalać na związki na próbę, rozpowszechniać sposoby bezpłodności, a jeszcze lepiej obciążyć państwo obowiązkiem wychowywania dzieci. Jeśli nawet małżeństwo jest ideałem dla elity społeczeństwa, nie odpowiada ono dla wszystkich, toteż winno się zostawić każdemu wybór między ustrojem monogamicznym, a poligamicznym. Państwo pokryje kosztą wychowania wszystkich dzieci przez nałożenie powszechnego podatku. W tym podatku upatrywać należy tylko rozszerzenie już istniejącego, na bezpłatne utrzymanie szkół państwowych.

Wyżej wymieniony autor głosi ponadto hasło ścisłego eugenizmu i bezwzględnej sterylizacji, której poddawać się winni odpowiednio wychowani, a niedostatecznie zdrowi osobnicy — wreszcie ulegalizowanie poronień i dzieciobójstwa, aby zapobiec narodzinom, lub pozbawić życia istot, niepożądanych dla państwa.

Z tych prób i projektowanych reform można wyciągnąć ten wspólny wniosek, że stosunki seksualne mogą się odbywać bez grzechu i bez naruszenia moralności, pozbawione naturalnego celu biologicznego, drogą woli i sztuki ludzkiej. Stosunki seksualne tak zniekształcone, sprowadzone do poziomu zwierzęcego, stają się po prostu potrzebą fizjologiczną, którą należy zaspokoić, oraz ćwiczeniem higienicznym, niezbędnym dla utrzymania równowagi psychicznej.

Pierwiastek czystości u ludzi jest całkowicie zlekceważony, albo wprost zaprzeczany, moralność seksualna sprowadza się do higieny, wolno wszystko, co nie po-

woduje choroby i nie jest połączone z przemocą, a partnerzy winni być wolni i ze sobą zgodni.

Ponieważ całkowity brak zainteresowania się rozrodnością rodzaju ludzkiego stałby się jaskrawym paradoksem — przeto reformatorzy albo zabezpieczają rodzinę, dając jej minimum stałości i trwałości, albo pozostawiają ją własnemu losowi i przewidują macierzyństwo opłacalne na całkowite przejęcie przez państwo obowiązków ojca, bez troski o naturalne więzy, łączące dzieci z rodzicami.

Jak można było dojść do takiego absurdu, żeby nie uznać nie tylko małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej, ale i zapomnieć o istnieniu najbardziej żywiołowych uczuć człowieka, które najoczywściej stanowią jego jestestwo. Jak można wytłumaczyć sobie ten potworny bunt płci przeciw człowieczeństwu?

Pożądliwością zmysłową, naturalną lub wywołaną sztucznie to nie da się wytłumaczyć. Doktryny i warunki nowoczesnej cywilizacji odegrały tu pierwszorzędą rolę. Trudno wyliczyć wszystkie przyczyny i określić udział każdej z nich. Wiele z nich działało wspólnie, płacząc się w nierozzerwalnej gmatwaninie. Reformacja zaprzeczyła małżeństwu charakteru sakramentu, a niektórzy reformatorzy już dawno głosili o niepokonalności zmysłów. Dążenie państwa, powstałe jeszcze przed reformacją, a następnie popierane przez nią, do uczynienia z małżeństwa prostej umowy cywilnej, do wyjęcia go spod władzy Kościoła i zagarnięcia jej w sprawie małżeństwa wyłącznie dla siebie, osłabiło w wielu umysłach wiarę w święty charakter małżeństwa i otworzyło drogę do rozwoju doktryn przewrotnych i niemoralnych.

Naturalizm i racjonalizm, odrzucając naukę Objawienia o rzeczywistym pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka umożliwiły bujny rozrost przeróżnych systemów filozoficznych i społecznych, oraz odpowiednio zmienionych pojęć o małżeństwie i rodzinie. Liberalizm postawił, jako najwyższą wartość, wolność osobistą człowieka i, mieszając jednostkę z osobą, wprowadził wszelkie ścieśnienia osoby przez społeczeństwo. Romantyzm przystroił namiętność w cechy nadziemskie i postawił miłość i zmysły ponad pojęcie dobra i zła. — Materializm znowu głosił pod wszystkimi postaciami wyższość instynktu nad duchem. Teorie ekonomiczne Malthusa wbrew jego woli przygotowały drogę do neomalthuzjanizmu. System pracy stosowany w epoce kapitalistycznej dezorganizował rodzinę, wyrwał kobietę z ogniska domowego, czyhał na cnotę dziewcząt i przygotowywał bunt feministyczny.

Materializm wyznawany przez większość teoretyków socjalistycznych lub komunistycznych, ich wrogie nastawienie względem religii i moralności, ich nieznaną prawdziwego stosunku jednostki do społeczeństwa, nie pozwalał na ustalenie zdrowej i prostej zasady małżeństwa i rodziny. Nastąpiło niebezpieczne zbliżenie między rewolucjonistami socjalnymi a seksualnymi. Nieokielznany feminizm zażądał dla kobiety nie tylko uwolnienia jej spod nieludzkiego jarzma i uznania jej osobowości, lecz również i wyzwolenia od najświętszych jej obowiązków. Posunął się aż do głoszenia prawa do całkowitej swobody obyczajów, pracując namiętnie nad zabiciem w kobiecie uczuć macierzyńskich i cech kobiecych. —

Wyżej wymienione przyczyny wielce sprzyjały buntowi płci przeciwko małżeństwu i rodzinie, przeciw miłości, której jednak imię zawsze miano na ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materii, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatruwających organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” GASECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i sklepy apteczne.

NOWY POLSKI ŚWIĘTY

Katolicka Polska z niecierpliwością oczekiwała na tę uroczystą chwilę, gdy pod kopułą Bazyliki Św. Piotra w Rzymie, po wspaniałych ceremoniach kanonizacyjnych zabrzmiała po raz pierwszy inwokacja: Święty Andrzeju Bobolo — módl się za nami!

Dumni jesteśmy, iż naród nasz wydał takiego niezłomnego bohatera wiary, jakim był św. Andrzej Bobola, i szczęśliwi, że wśród zamętu, cechującego nasze czasy, gdy moce zła, przypuszczają szturm do bram Kościoła i dążą do spoganizowania naszego narodu — pozyskujemy nowego tak potężnego patrona.

Niestety, wśród społeczeństwa polskiego na ogół słabą jest znajomość życia, cnót i czynów nowego świętego. Dopiero w 1936 r. doczekaliśmy się nareszcie pierwszej naukowo opracowanej jego biografii (ks. Jan Poplatek. Błogosławiony Andrzej Bobola T. J. Kraków 1936). Dzieło to prostuje wiele błędnych sądów i postać wielkiego męczennika ukazuje w całym blasku jego świętości.

Na podstawie tej książki i innych źródeł pragniemy tu podać krótki życiorys Andrzeja Boboli, dzieje jego kultu i niezwykłych losów jego relikwii.

Andrzej Bobola pochodził ze średniozamożnej polskiej rodziny szlacheckiej herbu „Leliwa”, wywodzącej się ze Śląska, z dawna osiadłej w historycznej, właściwej Małopolsce. Rodzina Bobolów odznaczała się gorliwością religijną i przywiązaniem do Kościoła katolickiego. Ojcem jego był prawdopodobnie Mikołaj, syn Krzysztofa, żonatego z Wielopolską. Imię i nazwisko matki

Andrzeja nie jest znane. Nie ustalono też dotąd miejsca jego urodzenia. W katalogu rezydencji Księży Jezuitów w Bobrujsku Andrzej Bobola własnoręcznie napisał w 1633 r.: „Ks. Andrzej Bobola, małopolanin, lat 41”. Ponieważ katalog ten sporządzano przed kongregacją prowincjonalną Zakonu, która w 1633 r. odbyła się w sierpniu, stąd wniosek, iż przyszły święty liczył wówczas 42 rok życia, czyli, że się urodził w drugiej połowie 1591 roku. Według tradycji przechowywanej przez Księży Jezuitów w Pińsku i Połocku — Andrzej miał przyjść na świat dnia 30 listopada 1591 roku.

Nie wiemy nic o latach dziecińczych św. Andrzeja. Niewątpliwie był on chowany w bojaźni Bożej i przypuszczalnie w 1606 r. oddany został do szkół jezuitów. Ale znowuż nie wiemy do jakiego kolegium. Można mniemać, iż nauki średnie pobierał w Wilnie, gdzie

kształcili się też jego bliscy krewni, Jan i Krzysztof Bobolowie.

Jako 20-letni młodzieniec, mający średnie wykształcenie, zgłosił się Andrzej Bobola do prowincjała jezuitów litewskich w Wilnie, ks. Pawła Bokszy, z prośbą o przyjęcie do wileńskiego nowicjatu. Widocznie znany był Tow. Jezusowemu, gdyż prośba jego nie napotkała na trudności. Dn. 10 sierpnia tegoż roku wdział Bobola sukienkę zakonną.

Po odbyciu dwuletniego nowicjatu dn. 31 lipca 1913 r. złożył Andrzej śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, i rozpoczął studia wyższe w Akademii wileńskiej. Po ukończeniu kursu filozofii odbywał Bobola praktykę nauczycielską w Brunsherdze (klasa gramatyki) i Pułtusk (syntaksa) — poczem powrócił na dokończenie nauk do Wilna. Niestety, studia te nie zawsze były szczęśliwe. Na filozofii — nie dopuszczono go do

aktu publicznego celem uzyskania stopnia magistra, na teologii nastąpiło to samo. Nie mógł więc zostać licencjatem teologii, co przekreślało już możliwość poświęcenia się karierze naukowej. Wreszcie w 1622 r. ostateczny egzamin ad gradum wypadł fatalnie. Z czterech egzaminatorów tylko jeden uznał wiedzę Boboli za dostateczną. Co było przyczyną niepowodzenia nie wiemy. Widocznie Bóg doświadczał swego wybrańca na jego drogach do doskonałości.

Tegoż roku dnia 12 marca w dniu uroczystej kanonizacji świętego Ignacego Łojoli i św. Franciszka Ksawerego, biskup wileński Eustachy Wołłowicz udzielił

Andrzejowi Boboli święceń kapłańskich.

Po ukończeniu tak niefortunnie studiów, ks. Andrzej pracował najpierw w Nieświeżu, później w „domu profesów” w Wilnie. Cieszył się już wtedy sławą zdolnego kaznodziei i gorliwego misjonarza ludowego. Mimo katastrofy na egzaminach ostatecznych, nie bez trudności wszelako dopuszczono go jednak do złożenia czwartego ślubu, co nastąpiło dn. 2 czerwca 1630 r. w Wilnie.

W latach 1630 — 1652 widzimy ks. Bobolę na różnych placówkach. Najpierw w Bobrujsku, gdzie był przełożonym rezydencji i gdzie miał sporo pracy apostołowskiej, gdyż garść tamtejszych Polaków była całkiem zaniedbana pod względem religijnym.

W 1635 r. bawił Bobola w Płocku, jednak bez określonego zajęcia, jako „gość”. — W roku zaś następnym przeniesiono go do Warszawy na trudny urząd kaznodziejski. W 1637 r. jest ponownie w Płocku, jako kaznodzieja i dyrektor nauk w kolegium. Od 1638 r. — do



Nowy polski święty Andrzej Bobola, którego relikwie Ojciec św. oddał Warszawie.

1642 r. pracuje w Łomży jako dyrektor szkoły humanistycznej i retoryki oraz jako kaznodzieja. Wreszcie w 1642 roku lub z początkiem 1643 przeniesiono go do kolegium w Pińsku, gdzie rozwinął szeroką i różnorodną działalność pedagogiczną i misjonarską. Wielu prawosławnych pod wpływem jego nauk katechizmowych nawróciło się na katolicyzm.

Od 1646 r. przebywa ks. Andrzej w Wilnie przez lat sześć, w domu profesów przy kościele św. Kazimierza aż do 1652 r., gdy znowu przeniesiony zostaje do Pińska, gdzie oczekuje go ogrom pracy apostołskiej.

Był to okres względnego spokoju na Pińszczyźnie, po buncie kozackim. Kraj był zrujnowany, a ludność pędziła życie w warunkach wysoce prymitywnych. Stan religijny mas był opłakany. Katolicy rozrzućeni wśród prawosławnych, przyjmowali ich formy religijne i pograżali się w zabobonach. Jedyńą ich modlitwą było: „Hospody pomyluj”.

Obchodził więc Andrzej Bobola miasta i wioski, w większych skupiskach ludzi wygłaszał kazania, uczył katechizmu, chrzczył dzieci i spowiadał oraz ze szczególną radością udzielał Komunii św. Prawosławni nazywali go „łowcą dusz” (duszochwatem).

W 1655 r. Bobola wyjechał do Wilna i miał tam pozostać, ale zdobycie Wilna przez Moskali i zniszczenie tego miasta zmusiło go do powrotu do Pińska. Tu już pozostał do końca swego życia.

Z tego okresu mamy świadectwa, iż ks. Andrzej Bobola pędził życie pracowite i pobożności pełne, zwalczając własne ułomności — coraz bardziej zbliżał się do ideału świętości.

Tymczasem na terenach pracy Boboli — znowu rozpętała się wojna domowa. Znowu zaczęły wałęsać się rozbójnicze bandy kozackie, pałające nienawiścią do ładu społecznego, i pod wpływem natchnień, płynących z Carogrodu, występujących w roli obrońców „błagocześciwej wiary”. Ile kapłanów katolickich w dobie Chmielnicyzny poniosło śmierć męczeńską — Bogu tylko wiadomo. Ze szczególną zaciekleścią była tępiona unia i wszystko, co do niej zmierzało. Oczywiście, w całej okolicy znaną była praca apostołska Boboli i watahy Kozaków dobrze o niej były poinformowane. Pińsk zajęła banda dwutysięczna Lichiego.

W tych warunkach najbardziej zagrożeni księża Szymon Maffon i Andrzej Bobola opuścili Pińsk, kierując się do spokojniejszych okolic, by przeczekać burzę. Maffon udał się do Horodca i tu dn. 15 maja 1657 r. wpadł w ręce kozackie. Poddano go najwyszukańszym w okrucieństwie swym męczarniom i wreszcie dobito. Z Horodca Kozacy pod wodzą Zielenieckiego i Popenki wpadli do Janowa poleskiego. Bobola zaś ukrywał się na wsi Mohylnie. Dowódca bandy kazał go ująć i przyprowadzić do Janowa. Już w drodze z Mohylnej zaczęto „nawracać” ks. Andrzeja na prawosławną wiarę. Znosił więc mrozące krew w żyłach na samo ich wspomnienie męczarnie, wzywając jedynie imion Jezusa i Maryi. Obcięto mu palec, nos, język, zdarto skórę z dłoni i z pleców na kształt ornata... Wieszano do góry nogami, wyłupiono oko... Dwie godziny trwały te katusze zanim męczennik rozstał się z życiem.

Jezuici pińscy pogrzebali zwłoki św. Andrzeja w podziemiach swego kościoła.

Długo jednak w kraju panowały niepokoje. Kolegium w Pińsku uległo nieraz rabunkom i pożarom. Z biegiem czasu zatraciła się nawet pamięć, gdzie pochowano ks. Andrzeja Bobolę.

Ale wielki męczennik z woli Bożej sam się przypomniał. Mianowicie w 1702 r. w czasie wojny domowej pomiędzy stronnikami Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, ukazał się ówczesnemu przełożonemu jezuitów w Pińsku ks. Marcinowi Godebskiemu, obiecując swoją pomoc w obronie siedziby zakonnej pod warunkiem odzyskania jego trumny i umieszczenia jej osobno. Gdy wynikły trudności przy tych poszukiwaniach — św. Andrzej ukazał się również zakrystianowi kościoła Łukaszewiczowi, wskazując dokładnie miejsce, gdzie się trumna znajdowała. Widniał na niej napis: *Pater Adreas Bobola — Societatis Jesu a cosacis occisus*”. Po otwarciu trumny stwierdzono, że ciało męczennika jest całkowicie zachowane, giętkie, bez jakichkolwiek oznak rozkładu. Umieszczono je osobno w nowej trumnie.

Wobec mnożących się cudów za wstawiennictwem męczennika, wśród których nie brakło i wskrzeszenia zmarłych, w 1711 r., rozpoczęto pierwsze kroki zmierzające do jego beatyfikacji.

Tymczasem w 1773 r. Zakon Jezuitów uległ rozwiązaniu, a ich kościół w Pińsku objął biskup unitcki Geleon Joachim Horbacki. Unicy gorliwie strzegli trumny męczennika. Lecz w 1793 r. po drugim rozbiórce Polski, carowa Katarzyna II odebrała kościół pojezuicki unitom i oddała go mnichom prawosławnym. Ci, licząc się z faktem, iż i ludność prawosławna otacza czią relikwie Andrzeja Boboli — na razie nie zabraniali do nich dostępu, ale zaczęli już nosić się z zamiarem, w myśl wskazówek z Petersburga, pochowania tej trumny w miejscu ukrytym. Na szczęście dowiedzieli się o tym jezuita w Połocku, gdyż Tow. Jezusowe, jak wiadomo, ocalało w Rosji w granicach pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Jenerał Zakonu, Brzozowski, wystarał się u cara Aleksandra I o zezwolenie na przeniesienie relikwii Boboli „bez rozgłosu” do Połocka. Nastąpiło to w r. 1808 r.

W 1820 r. jezuita zostali wydaleny z Rosji. Kościół ich połocki objęli wraz z trumną Andrzeja Boboli OO. Pijarzy. W 1820 r. usunięto z Połocka również i pijarów, a kościół pojezuicki przekazano prawosławnym. Wówczas to relikwie Boboli przeniesiono do kościoła dominikanów.

W 1864 r. po wypędzeniu z Połocka dominikanów świątynia ich oddana została katolickiemu duchowieństwu świeckiemu.

W 1912 r. w czasie pożaru Połocka trumna św. Andrzeja znajdowała się w wielkim niebezpieczeństwie. Zdołano ją jednak ocalić. Po pożarze ks. L. Baranowski wybudował przy kościele osobną ozdobną kaplicę, w której złożył pod baldachimem relikwie św. męczennika.

Wobec starań o beatyfikację i za czasów przedrozbiorowych i później relikwie Andrzeja Boboli były, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, kilkakrotnie badane. Stwierdzano stale, że nie ulegały one rozkładowi.

W 1755 r. Benedykt XIV orzekł, iż Bobola jest prawdziwym męczennikiem za wiarę, ale dopiero Pius IX w 1853 r. ogłosił go błogosławionym. W tymże roku biskup Żyliński, rewidując relikwie, odpiłował dłoń bł. Andrzeja i w tajemnicy przesłał ją Papieżowi.

Ostatni raz badał relikwie dn. 17 września 1917 r. ks. arcybiskup Ropp, metropolita mohylewski, w obecności o. Jana Rostworowskiego T. J.

Jesienią 1917 r. wybuchła w Rosji rewolucja bolszewicka. Rząd komunistyczny proklamował wprowadzić tolerancję religijną, lecz było to zwykłym oszustwem. Wnet rozpoczęły się prześladowania wiary chrześcijań-



Osad sprzyja powstawaniu kamienia nazębnego i próchnicy! Pasta do zębów Odol zwalcza osad.

skiej, profanowanie świątyń i relikwii oraz mordowanie kapłanów.

W 1919 r. zamierzano naruszyć trumnę bł. Andrzeja, ale udało się wówczas śp. arcybiskupowi Cieplakowi odwrócić te zapędy. Niestety, w 1922 r. komisja bolszewicka wtargnęła do kościoła, zrewidowała relikwie i wywiozła je do Moskwy, gdzie umieściła w muzeum, nie wystawiając jednak na widok publiczny. Sowietom chodziło o posiadanie obiektu dla targów z rządem polskim w sprawach aresztowanych w Polsce komunistów.

Rząd polski odrzucił te możliwości i dopiero w 1923 r. komisja papieska, wspierająca głodnych w Rosji, na której czele stał o. Walsch T. J., zdołała wydostać trumnę męczennika z Rosji i drogą przez Odesę przewieźć do Rzymu, gdzie złożono ją na razie w kaplicy św. Matyldy w Watykanie, a następnie w 1924 r. umieszczono uroczystość w kościele głównym Towarzystwa Jezusowego.

W 1920 r. księża biskupi polscy zwrócili się do Benedykta XV z prośbą o kanonizację bł. Andrzeja. Proces kanonizacyjny został zamknięty w 1937 r. stwierdzeniem dwóch nowych cudów za przyczyną błogosławionego. — Kanonizacja zaś nastąpiła w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego dn. 17 kwietnia br.

Liczne cudowne uzdrowienia i inne łaski, doznawane przez wiernych przy trumnie św. Andrzeja, rozślawiły jego imię w całej Polsce. Ale szczególnie drogim był on całemu narodowi polskiemu, jako wieszcz wskrzeszenia Polski. Mianowicie w 1819 r. ukazał się on w Wilnie dominikaninowi o. Alojzemu Korzeniewskiemu, zapowiadając, że Polska będzie wskrzeszona po wielkiej wojnie, w której wezmą udział liczne narody i że on, Andrzej Bobola, zostanie jej głównym patronem.

Widzenie to opisał jezuita Felkierzamb w liście prywatnym, ogłoszonym w 1855 r. w dzienniku francuskim „L'Union Franco-Lozanne”, a przedrukowanym wkrótce potem przez „Przegląd Poznański” (1855 r., t. XX, str. 292) i inne pisma polskie.

Z relacji o. Felkierzamba wynika, iż przepowiednia tego rodzaju istniała już przed ukazaniem się św. Andrzeja o. Korzeniewskiemu, i że widzenie to było właściwie jej potwierdzeniem.

Ks. biskup Pelczar w książce swej pt. „Pius IX i Polska” wspomina, iż rząd carski sprzeciwił się beatyfikacji Boboli, może dlatego, iż wśród ludu obiegała przepowiednia, iż z chwilą kanonizacji bł. Andrzeja Rosja się nawróci i Kościół katolicki będzie tryumfował.

O przepowiedni wskrzeszenia Polski wspominają i akta kanonizacyjne św. Andrzeja Boboli.

Polska zyskała obecnie nowego potężnego patrona swej niepodległości właśnie w chwili dla losów naszych przełomowej. Św. Andrzej, wieszcz naszego politycznego wskrzeszenia, staje się również opiekunem naszego odrodzenia religijno-moralnego.

Słusznie też pisze Ks. Prymas Polski Kardynał August Hlond w swej pięknej odezwie z powodu kanonizacji św. Andrzeja: „Wielkim wskazaniem św. Andrzeja jest nasze posłannictwo religijne i kulturalne na kresach wschodnich. Bez sprzeniewierzenia się swej misji dziejowej, nie możemy uchylać się od zadań, które nam Opatrzność tam wyznaczyła i nie możemy odstępować ich cudzoziemcom. To powołanie nasze, nasz polski obowiązek... Wierzymy, że z legendarnego nimbu proroczego, który otacza postać świętego, wyłoni się za jego wstawiennictwem zapowiadana pomyślna Boża rzeczywistość polska”.

JAN BRZECHWA

ŻELAZO

Chłodu nie zazna
Niebo szare,
Huta żelazna
Dyszy pożarem,
Opary skwarne
Sprzyjają piecom,
Wichry czarne
Z kominów lecą.

Piorun wtłoczony w cielsko maszyny,
Rozpryskiem iskier wytwarza ruch —
W metal stalowo siny
Wstępuje duch.

Trzask!
Blask!
Jęczą zawory —
Trzask!
Blask!
Drżą kolektory —
Brzęczą,
Dźwięczą,
Kondensatory!

Spocone twarze,
Znużone uda,
W pieców pożarze
Płynna ruda,
Płomienna ruda.

Ręka wygnie
Stalową dźwignię —
— Hej!... Chłopy!... Razem!...
Ogień tryska
Żelazem!
Stal połyska,
Tętnią łożyska.

Iskry lecą za snopem snop,
Wyłączyć kable! Stop! Stop!
Ludzie do pieców! Nowa zmiana!
Ręka na dźwigni przez noc do rana,
I znów transmisje pędzą bez końca,
Lśnią metaliczne, magiczne słońca,
Wszystko się pali, łomocze, pędzi
Myśl człowieka w pracy narzędzi,

Życie w stali chłodnej i sinej,
Duch człowieka w cielsku maszyny!

Maszyna dźwiga ręce stalowe,
Prostuje kości, podnosi głowę,
Szkielet żelazny nad światem przeży,
Rytmem napiętych, spiralnych spręży.
Z hali fabrycznej, jakby z zasadzki,
Pełzną hartowne, błyszczące macki,
Koło zębate na kole zgrzyta,
Lśni metalowa Rzeczpospolita!

Żelazo, to siekiera drwała,
Żelazo, to młot kowala,
Żelazo, to oskard górnik,
Żelazo, to kielnie i motyka,
Żelazo, to plug na roli,
I pokój ludziom dobrej woli:

A komu pokój nie miły —
— Hej! — Chłopy! — Razem!
Tego nasze odeprą siły
Żelazem — żelazem — żelazem!

KRÓLESTWO SOCZEWKI

Oko ludzkie w zetknięciu ze światem zewnętrznym sprawia, że czarujące piękno przyrody w swych nieskończonych różniach kształtów i barwnych przemianach, że postać człowieka i wszystkich jego dzieł — wywołuje w chwilach ekstazy z najgłębszych tajników serca — okrzyk podziwu i wdzięczności dla Stwórcy wszechrzeczy. Oko, jak gdyby otwarte okno duszy, pozwala ziemskiemu zmysłowi wzroku objąć międzyplanetarne dale, uchwycić promienie gwiazd świetlnych, miliony lat biegnące w przestrzeni, pozwala przeniknąć głębie oceanów i badać tajnie mikrokosmosu.

Od zarania badań naukowych w odległych wiekach starano się wytłumaczyć zjawiska światła, które w człowieku wytwarzają poczucie łączności ze światem zewnętrznym.

Naukę o widzeniu, powszechnie optyką¹⁾ zwaną, przekazali nam starożytni Hellenowie. Z biegiem czasu staje się ona — nauką o świetle, wedle zaś obecnych pojęć tylko pewnym szczególnym zjawiskiem w rozległej dziedzinie promieniowania elektromagnetycznego, tak że należałoby raczej dać jej miano: nauki o energii promienistej.

Optyką zajmuje się szereg największych myślicieli za czasów starożytnego Egiptu, Grecji i Rzymu. Słynny Tales z Miletu i matematyk Euklides, badają prawo za-

łamywania światła, Archimedes skupia zwierciadła dla zapalenia na odległość przedmiotów, Ptolemeios, znakomity rzymski astronom i geograf, po nim zaś Ibu-All-Haissan, uczony arabski, i wielu innych fizyków w zamierzchłych wiekach studiują optykę jako ważną gałąź nauki.

Jednym z największych badaczy zjawisk optycznych w średnich wiekach był Polak Ciołek, znany pod przekształconym łacińskim nazwiskiem Vitello. Znakomity teoretyk i wielki erudyta odbywał wiele prób i doświadczeń. Być może, że legenda otaczająca jego imię związana została z czasem z osobą mistrza Twardowskiego. Prawie 300 lat potem Kepller traktat swój o optyce łączy ze wspomnieniem Ciołka, dając tytuł swej pracy „Ad Vitellionem Paralipomena”.

Dopiero jednak w XVII w. ustalone zostało matematycznie prawo załamania światła przez Descartesa i Willebranda Snelliusa.

¹⁾ Grecki wyraz *opsis* oznacza wzrok, widzenie, twarz, stąd polski rzeczownik: *optyka*. *Optyka fizyczna* obejmuje badania natury światła i wzajemnego oddziaływania światła i materii. *Optyka geometryczna* zajmuje się zadaniem wytworzenia instrumentów optycznych. Porówn. Dr M. Grotowski, M. Sadzewiczowa, dr W. Werner i dr S. Ziemięcki: „Dzieje rozwoju fizyki w zarysach”. Warszawa, 1937 r. Str. 182.

Dr Bernhard Dessau: „Lehrbuch der Physik. II Bd. Optik. Elektrizitätslehre”. Leipzig. 1924. S. 217.

Reprodukcja z fotograficznej kliszy.



Reprodukcja z fotograficznej kliszy.

Badania promieniowania i studia chemii wiodą do wspaniałych odkryć Rutheforda, Thomsona i innych, wśród których wysuwa się na czoło genialna postać naszej rodaczki Skłodowskiej-Curie. Wyniki tych prac powodują zmianę zasadniczą poglądu na istotę materii, burzą dotychczasowe pojęcia o jej niewzruszonych pra-

wach i ukazują pozamaterialne horyzonty budowy wszechświata.

Równoległe do usiłowań przeniknięcia tajemnic przyrody i określenia zasad rządzących nią, starano się zbudować narzędzia pomocnicze dla rozszerzenia niejako pojemności zmysłów, przede wszystkim zmysłu wzroku. Już w legendarnej Niniwie znaną była soczewka. Śród-

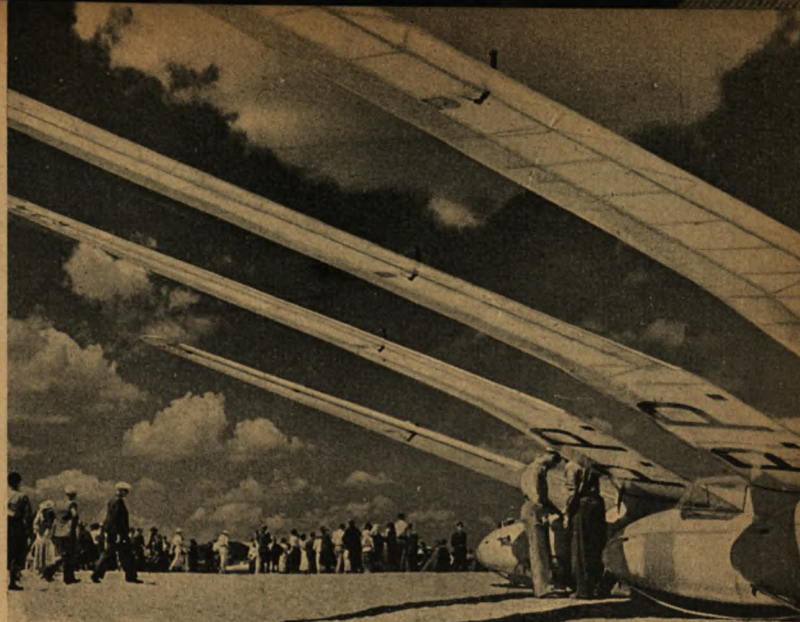


Reprodukcja z fotograficznej kliszy.

niowieczny tajemniczy mnich angielski Roger Bacon, co jasnym wzrokiem przewidział wynalazek lunety, balonu i motoru parowego, opisuje po raz pierwszy w swoim dziele „Opus maius”²⁾: ciemnię optyczną (camera obscura), komórkę zasadniczą wszelkiej fotografii. Soczewkę łączy z kamerą po raz pierwszy Cardan w XVI w., po nim na przełomie XVI i XVII w. Włoch Giacomo della Porta buduje latarnię projekcyjną, zgodnie z ówczesnymi prądami nazwaną latarnią czarodziejską (laterna magica). Równocześnie ustalenie w matematyce prawa Snella pomaga do udoskonalenia narzędzi optycznych, jak okularów, teleskopu i mikroskopu.

Schwycenie obrazu świata zewnętrznego na wewnętrznej tylnej ścianie ciemni optycznej, która w swej przedniej ścianie opatrzoną była soczewką powiększającą — stało się początkiem fotografii. Już w XVIII w. lekarz Schultze czynił pierwsze próby przy pomocy chłorku srebra (związek ów znali średniowieczni alchemicy) — wywołania jasnych (nienaświetlonych) obrazów sylwet na ciemnym tle. Dalsze doświadczenia tego rodzaju przeprowadzali Francuz Charles, W Anglii zaś Davy i Wed-

²⁾ Również opisywał ją w XVI w. Leonardo da Vinci, w XVII wieku jezuita J. Kircher.



Reprodukcja z fotograficznej kliszy.

wood. Wynalazek właściwej fotografii wyszedł z dwóch źródeł. Litograf Józef Nicefor Nièpce w r. 1814 posługiwał się dla utrwalenia na deszczuлке obrazu ukazującego się w ciemni optycznej — rozcieńczoną w oleju lawendowym warstwą bitumu. Ciemny bitum pokrywający deszczuлке białł w miejscach naświetlonych, poddany następnie działaniu kwasów przeobrażał się w kliszę heliograficzną. Przy dalszych próbach Nièpce płytke posrebrzaną, a następnie pokrytą asfaltem, po naświetleniu, poddawał działaniu oparom jodu, które czerniąc miejsca niepokryte asfaltem — tworzyły ciemne sylwety na jasnym tle. Malarz-dekorator Ludwik Jakub Dageurre, zobaczywszy próby Nièpca, sam zaczął czynić żmudne doświadczenia, ostatecznie dzięki przypadkowi, odkrywając wrażliwość na światło połączonego z jodem srebra, tego podstawowego metalu w fotografii — staje się jej współwynalazcą. Dla wykorzystania wynalazku Dageurre w r. 1829 zawiera spółkę z razą z Józefem Niceforem Nièpcem, a po jego śmierci w roku 1833 z jego synem Izydorem Nièpcem, przeprowadzając ciągle dalsze próby. Odbicie obrazu objętego przez soczewkę obiektywu na blaszce pokrytej jodkiem srebra wytwarzało jeden niepowtarzalny egzemplarz kliszy, zwanej dagorotypem. Z chwilą, gdy po doświadczeniach Talbota w roku 1840 — trzeci z kolei Klaudiusz Maria Franciszek Nièpce de St. Victor, bratanek Nicefora, w r. 1847 zastąpił srebrną blaszkę — płytką szklaną, powleczoną solą srebra — można było otrzymać negatyw, a z niego odbijać w większej ilości pozytywy. Tym sposobem zostały ustalone dwie zasadnicze cechy prawdziwej fotografii: uzyskanie obrazu przez działanie światła i potem możliwość wielokrotnego mechanicznego pomnożenia tego obrazu. Dzięki pracom von Vogla w r. 1878 zostaje usunięta nierównomierna czułość kamery na natężenie barw, co pozwala oddać w zdejmowanym obrazie naturalne jego oświetlenie. Ulepszenia aparatu fotograficznego stają się coraz większe. Polak Brandel jest twórcą kamery ręcznej w roku 1884, zapoczątkowując późniejsze serie różnorodnych małych, łatwo przenośnych, Zeistów, Kodaków, Laiki³⁾, aparatów o podwójnej kamerze itd..., aparatów mieszczących się niekiedy w dziurkach kłapy ubrania, lub przymocowywanych do nóżki gołębia pocztowego.

³⁾ „Leica” ukazuje się na rynku w r. 1925 skonstruowana przez Oskara Barnaksa, upraszczając niesłychanie technikę różnorakiego fotografowania.

Sztuka fotografowania w najróżnorodniejszej postaci dociera do wszystkich tych czynników, od których uzależnione jest życie społeczne człowieka... Metody współczesnej fotografii naukowej umożliwiają fizyce wyznaczyć rozkład natężenia światła na równiku słońca, określają ilość ozonu w atmosferze, przepowiadają miejsce i siłę trzęsienia ziemi, ustalają stanowisko armat nieprzyjacielskich i rozmieszczenie łodzi torpedowych. Fotografia kataloguje gwiazdy, rejestruje bakterie, wyjaśnia ugrupowania atomów w kryształach minerałów, wykrywa w kropli wody składniki i zanieczyszczenia, ustala tajemnicze pokrewieństwo tak różnych pozornie właściwości, jak rozciągliwość sprężyny i elastyczność kauczuku, lub doskonałość nitki sztucznego jedwabiu. W rolnictwie fotografia może kierować doбором sztucznych nawozów, jubilerowi pomaga odróżnić perłę naturalną od sztucznej wychodowanej, ostrzega żeglarza kierującego okrętem we mgle o bliżącym się innym statku, rozstrzyga o autentyczności dzieł sztuki⁴⁾.

Niewiarogodna szybkość działania fotografii, bo jedna milionowa część sekundy, umożliwia jej swobodne śledzenie najdrobniejszych i najszybszych szczegółów, niezmiernie prędko poruszających się ciał i mechanizmów. Fotografia zatem posługując się tymi zaletami, obserwuje dokładnie szczegóły wybuchu pocisku, śledzi ruchy skrzydeł owadów, bada biologiczne procesy życiowe. Powolną historię życia np. rośliny, lub uwadę — fotografia (filmowa) zdoła pokazać na ekranie w przeciągu pół minuty. Za pomocą fotograficznego aparatu lotniczego może dzisiejsza archeologia wykrywać zaginione łądy i przysypane warstwami ziemi — przedhistoryczne zabytki. Na podstawie zdjęć lotniczych, oraz meldunków telewizyjnych sztab armii kieruje operacjami wojennymi. Lotnicze fotografie stają się również podstawą nowoczesnej kategorii i geodezji. Za pomocą specjalnego aparatu jedna klisza zdolna jest dostarczyć szereg rysunków topograficznych, planów, lub map z dokładnością do jednej pięćdziesiątysięcznej cm.

Wartość fotografii staje się z dnia na dzień coraz bardziej powszechna, dzięki jej nieporównanym właściwościom: dokładności i szybkości. W nauce, przemyśle, technice, medycynie, zwłaszcza, gdy aparat fotograficzny łączy się z magnetoskopem (przy badaniu np. kotłów parowych), lub mikroskopem, który może powiększyć dziesięć milionów razy fotografowany przedmiot — fotografia oddaje niezrównane usługi.

Fotografowanie przy pomocy mikroskopu tzw. mikro-fotografia jest podstawową gałęzią techniki naukowej. Fotografia widm optycznych tzw. spektrografia, posiada olbrzymie zastosowanie w przemyśle rozpuszczalników, produkcji olejów, wszelkich organicznych związków chemicznych, toksykologii (nauce o jadach), farbiarstwie, metalurgii itd. W tym ostatnim przemyśle — fotografia Röntgenem tzw. rentgenofotografia — wykrywa niedokładności w częściach maszyn, lub uzyskuje świadectwo ich dobroci. Wskutek zupełnej bezstronności fotografia ocenia najsprawiedliwiej przyczynę wielu katastrof maszyn. Ogromne zastosowanie w przemyśle i jako pomocniczy środek przy nauczaniu zdobyła sobie fotografia z punktu widzenia analizy ruchu przez tzw. film zwolniony.

Użycie dalekosiężnej soczewki przy tzw. telefotografii pozwala na zdjęcia odległych scen, istot lub przedmiotów. W medycynie, osobiście w chirurgii — fotografia

spełnia poważną rolę przy badaniu poszczególnych organów, np. żołądka — za pomocą aparatu Wolfa, wewnętrznej części oka — za pomocą aparatu Zeissa, skurczów mięśni serca — za pomocą aparatu kardiograficznego, struktury tkanek — za pomocą aparatu Röntgena. Nowoczesne obiektywy pozwalają docierać lekarzowi do najwięcej ukrytych zakamarków ludzkiego organizmu.

W kryminalistyce fotografia oddaje bezcenne usługi, sprawdzając tożsamość jednostek, odsłaniając największe tajemnice zbrodni, wszelkiego rodzaju fałszerstwa, głównie posługując się niewidzialnymi promieniami, jak gdyby kamera była naocznym świadkiem czynów, ukrytych przed ludzkim okiem.

Wreszcie fotografia jest podstawą wszystkich gałęzi mechanicznej grafiki reprodukcyjnej, zarówno znakomitych druków artystycznych, jak wszelkich ilustracji w pismach i książkach, nie mówiąc, że jest pomocną przy samej budowie czcionki. Obecna poczytna gazeta jest niedopomyślenia bez ilustracji powstałej przy współdziałaniu fotografii. W dobrze zorganizowanym dzienniku zdjęcie fotograficzne przeszedłszy poprzez złożony proces technicznych przygotowań już po upływie półgodziny od chwili doręczenia do redakcji oryginału — może stać się ilustracją.

Fotografię w barwach naturalnych zawdzięczać należy braciom Augustowi i Ludwikowi Lumière w r. 1906, którym udało się wytworzyć kliszę autochromową, lecz dopiero „rozłożenie” zdejmowanego obrazu na trzy klisze naświetlone przez stosownie barwione filtry, odpowiadające trzem grupom zakończenia nerwu wzrokowego, rozwiązały właściwe zagadnienie fotografii kolorowej, coraz więcej ciągle ulepszanej.

W rozwoju fotografii nastąpił zwrotny moment z chwilą kiedy został wynaleziony sposób przesyłania jej na odległość. Tego rodzaju system tzw. fototelegrafia weszła już do codziennego życia i podobnie jak zwyczajną depeszą, drogą fototelegrafii mogą być przesyłane i mogą w ciągu kilku minut obejść całą kulę ziemską: zwyczajne zdjęcia fotograficzne, ilustracje do pism, dokumenty itd. Fototelegrafia łącząc się z radiem oddaje ogromne usługi przy praktycznym zastosowaniu telewizji. Istnieje wiele systemów fototelegrafii. Wynalazek Guy Bartholome'a i Lane'a pozwala na mechaniczne dzielenie zdjęcia, otrzymania następnie zbioru specjalnych znaków, które mogą być oddane na taśmie telegraficznej i mogą być przesłane za pomocą zwykłego automatycznego aparatu telegraficznego, a na miejscu przeznaczenia utworzą sfotografowany obraz.

Zastosowanie przez Georga Eastmana w r. 1889 celulozowej taśmy, pokrytej emulsją fotograficzną, do aparatu zbudowanego przez Edissona zapoczątkowało film. W r. 1905 powstaje pierwszy teatr świetlny, a od r. 1915 zaczyna rodzić się potężny przemysł filmowy, stojący na czwartym miejscu gałęzi wielkiego przemysłu światowego. W r. 1916 Eugeniusz Lauste zdołał na taśmie utrwalić dźwięk, stając się ojcem filmu dźwiękowego. Udoskonalona aparatura świetlana i sama taśma panchromatyczna, to jest czuła na wszystkie barwy, posuwa naprzód sprawę zdejmowania ruchomych obrazów tzw. kinematografii. Obecnie coraz większe zastosowanie zyskuje we wszystkich dziedzinach nauki i praktycznego życia znormalizowany typ filmowego aparatu projekcyjnego i wymiennej aparatury dźwiękowej. Domowy aparat projekcyjny, który może być włączony do zwykłego kontaktu elektrycznego, umożliwi wyświetlanie małych filmów bardzo uproszczoną metodą. Szeroko-

⁴⁾ T. Thorne Baker. Przekł. dr i mag. W. Narkiewicz-Jodko: „Królestwo aparatu fotograficznego”. Warszawa. 1936. S. 3 itd.

ka normalna taśma⁵⁾ ustępuje w codziennym życiu coraz więcej wąskiej taśmie, coraz więcej biur jest zajętych przygotowaniem do masowego wyświetlania filmów wąskotaśmowych. Jesteśmy świadkami w przemyśle filmowym walki na życie i śmierć między szeroką, a wąską taśmą. Tyrania wielkich rekinów kapitalistycznych, potężnych fabryk dostarczających taśmę, konkurencja ognisk przemysłowo-handlowych, dających filmowi potrzebne środki, wstrzymuje żywiołowy i naturalny rozrost wąskiej taśmy. Zresztą na Zachodzie np. we Francji jest równorzędny zasięg taśmy wąskiej i szerokiej, w Niemczech, dzięki wspaniałej organizacji stowarzyszeń amatorów-filmowców, podzielonych na grupy regionalne i klasy (wedle stopnia wykształcenia technicznego i artystycznego), wąska taśma cieszyła się zawsze dużym uznaniem; ten stan rzeczy pozwolił po usunięciu z filmu żywiołu semickiego, związanego z produkcją filmową, opartą na szerokiej taśmie — wziąć od razu w rękę żywiołom rdzennym — cały przemysł i wytwórczość filmową. W Polsce w poruszonej sprawie wąskiej taśmy panują zupełnie anormalne, a dla rozwoju narodowego ducha zabójcze stosunki. Nie wyczerpując tego arcyważnego tematu w krótkim artykule — zaznaczam jedynie, że np. dziesięciokrotnie tańsza od szerokiej taśmy — wąska taśma „Pathé Baby” nie może u nas znaleźć pełnego zastosowania, dzięki wyłącznemu posiadaniu kin przez Żydów, lub garści Polaków od nich zawisłych (poza zachodnimi dzielnicami). Próby emancypacji natrafiają na niezrozumiały opór miarodajnych czynników — nawet na polu oświaty i szkolnictwa, gdzie przecież wąska taśma jest wprost błogosławionym instrumentem pedagogicznym, gdzie indziej powszechnie używanym.

Dalszymi zdobyczami w dziedzinie kinematografii jest od r. 1932 film kolorowy, który jeszcze dotychczas nie powiedział swego ostatniego słowa.

Osobny dział stanowi film rysunkowy, zapoczątkowany w r. 1906 przez Stuarta Blacktona, przy pomocy aparatu Debriego. Po wielu próbach, zresztą bardzo interesujących, Fleichera — genialny artysta Walt Disney wprowadził kolorowy film rysunkowy w czarodziejski świat baśni, gdzie barwnym obrazom wtóruje najczęściej muzyka, zaczerpnięta z popularnych melodii ludowych. Przed filmem fantastycznym, opartym na kolorowym rysunku, otwierają się olbrzymie możliwości rozwojowe.

Przesyłanie ruchomych obrazów na odległość, czyli telewizja, jest to jak gdyby ulepszona fototelegrafia. Podczas gdy w fotografii obraz zdejmowany jest nieruchomy, w telewizji otrzymujemy go w naturalnych ruchach. Wskutek zastosowania „komórki Kerr’a” przez Bairda — telewizja osiągnęła ulepszenia tego rodzaju, że obecnie odbywa się transmitowanie filmów za pomocą telewizji. Zbudowano szereg precyzyjnych aparatów, gdzie taśma odwija się ze szpuli, zostaje naświetlona, wywołana i utrwalona (podobnie jak to widzimy u zwykłych fotografów, na oczekiwaniu dostarczających zdjęcia), przechodzi przez nadawczy aparat telewizyjny i zostaje zwinięta z powrotem. Cała ta operacja trwa zaledwie 15 do 30 sekund, tak, że gdy operator nakręca film — obraz jest już jednocześnie wyświetlany na ekranach wielu odległych kin. T. Thorne Baker niedawno opracował metodę, dzięki której każdy aparat telewizyjny może być przystosowany do przesyłania obrazów w bar-

⁵⁾ Pasek celuloidowy o grubości 0.0075 cm, długości 300 m, szerokości 105 cm.

PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW

PASTA
ELIKSIR
MYDEŁKO



SUMIENNY
SPRZEDAWCA
POLECA
WYROBY

PULSA

FR. PULS S.A.

wach naturalnych. Postępy telewizji, umożliwione przez radio i radiotechnikę, coraz więcej czynią telewizję praktyczną. W Anglii na szerszą skalę telewizja znalazła zastosowanie od r. 1925. Dziś liczne teatry nadają część swoich programów telewizyjnie.

Wracając do klasycznej fotografii i jej roli w dziedzinie sztuk pięknych, należy zaznaczyć, że stanowisko dotychczasowe, nieraz bardzo sumiennego i biegłego zawodowca zostaje zastąpione przez artystę-amatora, w którego rękę kamera pozwala na tworzenie prawdziwych dzieł sztuki, godnych do umieszczenia obok utworów pędzla, dłuta i rylca. Długie stosunkowo zatamowania artystycznych możliwości fotografii powodowane były szablonem i rutyną zawodowców, dopiero właściwie powojenny okres, kiedy fotoamator, zrzeszony w licznych towarzystwach fotograficznych, zaczął kamerę używać wyłącznie dla celów artystycznych, powstaje rzetelny dział sztuki fotografiki. Na polu artystycznym, obok coraz popularniejszej fotografiki ruchomej (kinetycznej), fotografika nieruchoma (statyczna) nie rezygnując ze swego dawniej górującego stanowiska, pogłębiając zagadnienia ideowe i techniczne, związane z kamerą — osiąga wysoki poziom. Międzynarodowa wymiana prac tego działu i organizowanie międzynarodowych salonów fotograficznych wytwarza szlachetną konkurencję i postęp na wszystkich polach fotografiki, o czym mogliśmy się przekonać w urządzeniu przez Polskie Towarzystwo Fotograficzne — X Międzynarodowego Salonu Fotografiki w Polsce⁶⁾.

⁶⁾ W Warszawie 25. IX. — 3. XI. r. 1937.

Dr M. SKRUDLIK

STRASZLIWE DOKUMENTY Z CZERWONEJ HISZPANII

Hiszpański rząd narodowy w Burgos opublikował ostatnio za pośrednictwem prasy południowo-amerykańskiej, francuskiej, włoskiej, angielskiej i niemieckiej dokumenty fotograficzne, poświęcone zobrazowaniu barbarzyńskiego zniszczenia, dokonanego w dziedzinie sztuków sztuki przez marksistów hiszpańskich.

W setkach fotografii, dostarczanych przez rząd w Burgos, widnieją straszliwie okaleczone resztki posągów, obrazów, czernieją okopcone i przepalone mury świątyń hiszpańskich.

Przewrót bolszewicki zaznaczył się w historii prawdziwym męczeństwem sztuki sakralnej.

Obrazoburstwo marksistowskie przybrało zarówno w swych rozmiarach jak i w swej programowości — formy dotąd nieznanne. Terenem walki bezwzględnej, terenem istnego szału obrazoburstwa stała się Hiszpania. Szał ten przybrał rozmiary tak potworne, napięcie jego doszło do takich granic, że zdumiało i przeraziło nawet ludzi nie mających wspólnego z katolicyzmem.

Obrazoburstwo w wiekach minionych, o ile pominiemy ekscesy z czasów rewolucji francuskiej, było wyrazem różnic wyznaniowych, odmiennych pojęć religij-

Potraskany przez komunistów wspaniały obraz nieznanego mistrza z XV w. (szkoła flamandzka), przedstawiający Najśw. Maryję Pannę karmiącą Dzieciątka Jezus, z kościoła parafialnego w Montemayor.



Zniszczony częściowo przez komunistów krucyfiks Pedro de Mena z kościoła św. Dominika w Maladze.

Makabryczny widok wnętrza kościoła św. Michała Archaniola w Toledo po odejściu marksistów: Sprofanowany ołtarz, porzucane relikwie, zwłoki wydobyte z trumien, porozbijane posągi.





Matka Boska Bolesna. Rzeźba z XVII wieku z kościoła św. Pawła w Maladze, spalona podczas pożaru kościoła.



Figura św. Józefa z kościoła w d'Escalonnilla pod Toledo. Głowa rozłupana uderzeniem siekiery.



Spalony przez komunistów kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Huelvā.



Figura św. Antoniego z kościoła w Parrallas pod Toledo z odrąbaną twarzą.



Rzeźba z XV w. przedstawiająca Najśw. Maryję Pannę z katedry w Maladze. Komuniści odrąbali oblicze Najśw. Panny i postać Dzieciątka Jezus.



Figura św. Rocha z kościoła de Calzada de Oropesa pod Toledo. Oczy wylupane, ręka i nogi odrąbane.

nych. Obrazoburstwo marksistowskie jest następstwem programowego bezbożnictwa, zmierzającego do wyłączenia wszelkiej myśli o Bogu. Obrazoburstwo wschod-

nie (w wieku VIII i IX) i protestanckie (w wieku XVI i XVII) zwracało się przeciwko obrazom i rzeźbom religijnym, nie tykało natomiast świątyń, nie uderzało w ich mury.



Rzeźby, obrazy i sprzęty kościelne z katedry w Siguenza rzucone na stos i przeznaczone na spalenie.

Fragment obrazu andaluzyjskiego z XVI wieku, przedstawiający Chrystusa-Salvatora — z klasztoru w miejscowości Pasadas pod Cordobą. Na obliczu Zbawiciela liczne ślady od kul komunistów, którzy do obrazu tego strzelali jak do tarczy.



Krużganek starożytnego klasztoru św. Jana w Toledo.

Bezbożnictwo marksistowskie zmierza do zniszczenia ogniem, dynamitem i kilofami wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z kultem.

Sowiecki „Bezbożnik” z dnia 6 listopada 1930 roku pisał: „Podpalimy wszystkie kościoły świata i zrównamy z ziemią” — a na międzynarodowym kongresie bezbożników, który odbył się w Moskwie 1937 r., przewodca



Słynna na całą Hiszpanię Matka Boska Bolesna z kościoła karmelitów w Ronda. Rzeźba z XVII w. spalona przez marksistów.

ruchów bezbożniczych w Sowietach, żyd Jarosław Gubelman oświadczył: „Chcemy wszystkie kościoły świata zamienić w morze płomieni”.

Dzieła sztuki sakralnej są wyrazem światopoglądu



Tragiczne resztki starożytnego kościoła św. Sebastiana w miejscowości Alcalá de Guadaíra (prowincja Sewilla), spalonego przez marksistów.

religijnego, a więc światopoglądu, któremu bolszewizm wydał walkę eksterminacyjną. Niszczenie dzieł i zabytków sztuki jest więc konsekwentnym następstwem nieubłaganej walki z religią i wszelką tradycją.



Figura Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus z wytłupionymi przez komunistów oczyma i z zmasakrowanym obliczem. Kościół w miejscowości d'Olias del Rey w prowincji Toledo. (XVI w.).

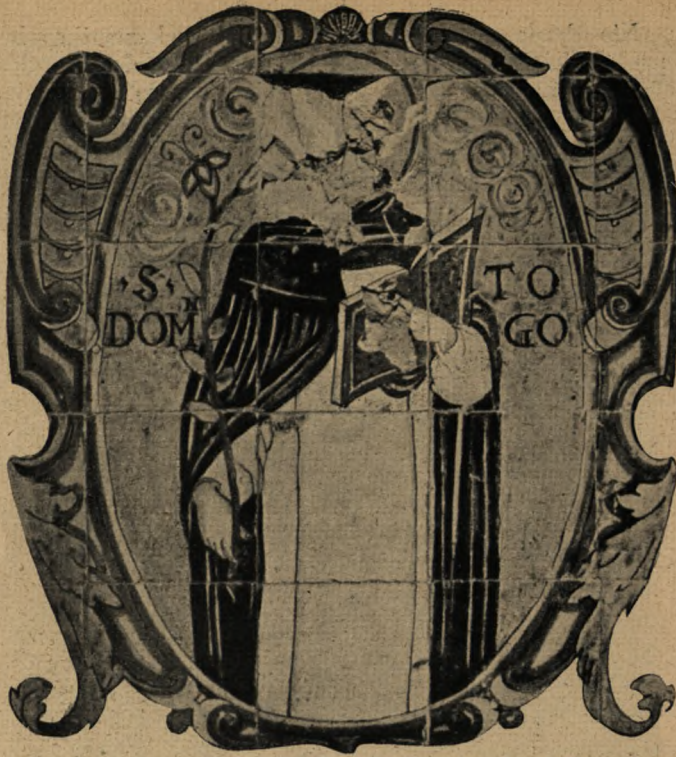
Nie dysponujemy jeszcze pełnymi wykazami spalonych kościołów hiszpańskich i zniszczonych dzieł sztuki. W każdym razie straty w tej dziedzinie są olbrzymie.



Ócalła głowa wspaniałej rzeźby Pedro de Mena, przedstawiającej Chrystusa na krzyżu z kościoła św. Dominika w Maladze. Znakomite to dzieło sztuki rozbili marksiści w kawałki.

Zdewastowany przez komunistów kościół franciszkanów w Velez-Málaga.





Miniatura z manuskryptu, przedstawiająca św. Dominika. Twarz świętego wytarli komuniści aż do gruntu.



Resztki figur świętych, porozbijanych przez komunistów. Kościół w Piedralaves pod Avilą.

Kaplica Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Toledo, spalona przez marksistów.



Źnany publicysta francuski Charles Lédre podaje liczbę spalonych kościołów na dwadzieścia tysięcy obiektów. „Nigdy nie widziano w dziejach żadnego narodu” — pisze Arcybiskup Toledo — „takich okrucieństw, jakich widownią stała się Hiszpania. Padły tysiące księży i zakonników, dziesięciu biskupów, niekiedy wśród pohańbienia i mąk niesłychanych. Niezliczona ilość świątyń, pośród nich wiele chlub sztuki, skarbnic naszej przeszłości, ozdobionych gromadzonymi przez wieki dowodami pobożności, żywych ośrodków tradycyjnej wiary naszego narodu — została spalona lub zrównana z ziemią. Sztuka hiszpańska poniosła stratę niepowetowaną przez zniszczenie słynnych dzieł wielkich artystów, które utworzyć by mogły jeden z piękniejszych zbiorów świa-



Gotycki kościół w d'Almendralejo przemieniony na garaż.

ta. Niszczenie bibliotek i archiwów, profanacja grobów, instynkt świętokradzki, prowadzący tych ludzi bez Boga do niszczenia wszystkiego, co najbardziej z religią chrze-



Kościół św. Sebastiana w Alcalá de Guadaíra pod Sewillą spalony przez komunistów.

ścijską związane, a szczególnie czczonych wizerunków Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny — wszystko to nadało charakter nieludzki temu rozpętaniu złych namiętności, które biczą społeczeństwo hiszpańskie od chwili wybuchu wojny”.

„Oceniając w sposób ogólny ekscesy rewolucji komunistycznej” — zaznaczają biskupi hiszpańscy w swym wspólnym liście pasterskim — „można stwierdzić, że nie ma w historii narodów zachodnich przykładu tak zbrodniczego barbarzyństwa. Ta rewolucja anarchistyczna jest wyjątkowa w historii. W ciągu jednego miesiąca doszło do tego, że żaden kościół nie mógł już



Podarty bagnetami marksistów portret kardynała Tavera pędzla El Greca. Szpital w Tavera w Toledo.

służyć kultowi. Zupelne zniszczenie świątyń i całkowite zgładzenie kapłanów było z góry postanowione. Sprofanowano nawet groby i cmentarze. Dzieło zniszczenia



Resztki spalonego kościoła św. Sebastiana w Alcala de Guadaira.

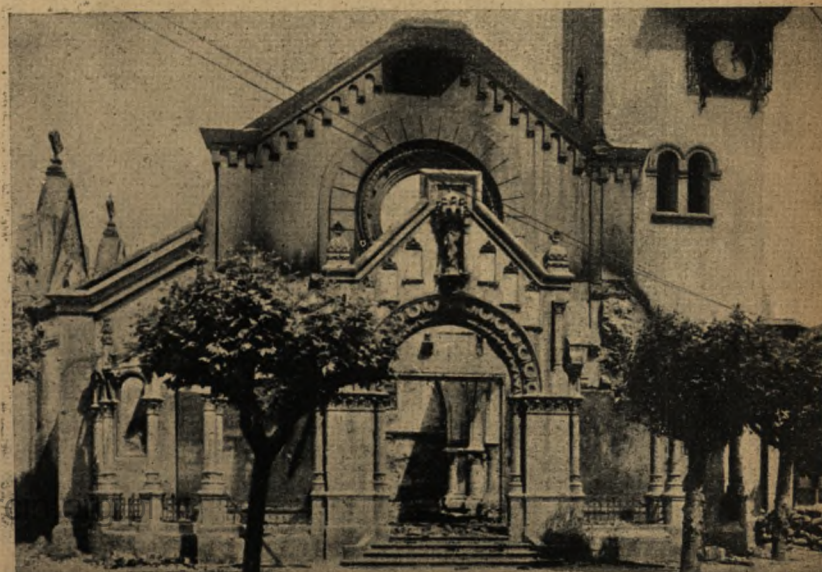


Ocalała głowa z rozbitego grobowca biskupa Pedro Vasquez (d'Aracena).



Rozbity przez czerwonych milicjantów grobowiec biskupa Pedro Vasquez (XV w.) z kościoła w miejscowości d'Aracena.

Spalony przez marksistów kościół w Las Arenas pod Bilbao.





Polichromowana figura Najśw. Maryi Panny z XIV w. z kościoła w Illescas w prowincji Toledo, rozbita uderzeniem młota.

Najśw. Maryja Panna Orędowniczka; fragment obrazu Rogera van der Weyden przed zniszczeniem.



Majolikowa sala jednego z pałaców w Maladze przemieniona przez marksistów na pisuar.

Połamane lichtarze, świeczniki i naczynia liturgiczne z kościoła jezuitów w Santander.



Św. Maria Magdalena. Obraz wielkiego malarza Hiszpanii XVII wieku El Graca z kościoła w Cortegana, spalony przez komunistów.



Krużganek klasztoru św. Jana w Toledo po spaleniu przez marksistów.



Rozbity, na desce malowany, obraz z kościoła w Posadas, przedstawiający Pokłon Trzech Królów.



Rozbita całkowicie przez komunistów figura Najświętszej Maryi Panny z katedry w Toledo.



Matka Boska Bolesna. Rzeźba słynnego artysty sewillańskiego Pedro de Mena (XVII w.) z kościoła Świętych Męczenników w Maladze, częściowo zniszczona w pożarze kościoła. Na policzkach Bogarodzicy widoczne są ślady od kul rewolwerowych.



dokonywało się przy okrzykach: Niech żyje Rosja! Spustoszenie było tak świętokradzkie, że delegat komunistów hiszpańskich, wysłany na kongres bezbożników do Moskwy mógł oświadczyć: *Hiszpania daleko prześcignęła dzieło Sowieców*, bo Kościół w Hiszpanii został całkowicie zgładzony. — Nienawisć do Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny doszła do paroksyzmu”.

Jak się okazuje, w szale obrazoburczym w Hiszpanii panuje jednak system i karność:

W Toledo, w odwiecznym grodzie prymasowskim, w mieście rycerzy krzyżowych i świętych, zniszczono i splądrowano wszystkie kościoły, nie tknięto tylko zażytkowej synagogi.

„Ten budynek” — pisze naoczny świadek, korespondent niemiecki — „wydaje się wyspą pośrodku ogólnego zniszczenia i ruin. Ani jeden wolumin biblioteki nie jest uszkodzony. Skarbiec synagogi pozostał nieknięty. Przez 70 dni i 70 nocy czerwona zaraza hulała w Toledo, niszcząc wszystko, przede wszystkim kościoły, przeszła jednak koło synagogi nie naruszając jej zupełnie”.

Faktów tego rodzaju pomijać nie wolno; są to bowiem błyskawice, rozświetlające mroki tajemnic.

Z fotograficznych dokumentów, opublikowanych przez rząd narodowy z Burgos, widać, że w szatańskim szale niszczenia arcydzieł sztuki panuje także system i metoda.

Marksieści ustalili parę „sposobów” niszczenia dzieł przeszłości. Środkiem niezawodnym jest ogień, znakomicie i bez śladu trawiący rzeźbę hiszpańską, której tworzywem jest drzewo. Drugim sposobem jest straszliwe oszpecenie i okaleczenie obrazów i rzeźb.

W setkach fotograficznych dokumentów, dostarczonych przez rząd w Burgos, widnieją posągi Chrystusa i Maryi bez rąk, ze zmasakrowanymi obliczami, ze zmiażdżonymi lub poutrącanymi nosami i ustami i z wylupanymi oczyma. Setki posągów oszpecono odrąbując uderzeniem żelaza oblicza. W obrazach oblicza Chrystusa i Matki Bożej wytarte są do gruntu.

„Nie ma grzechu, popełnionego przez człowieka, który nie mógłby być popełniony przez innego człowieka” — uczy św. Augustyn. — „I nie ma narodu” — dodaje Izidor Goma Tomas, arcybiskup Tolego („Przestroga hiszpańska”) — „w którym nie mogłoby się powtórzyć opłakane doświadczenie Hiszpanii, jeśli mu się z serca zabierze Boga, a zastąpi Go materializmem bezbożników”.

To, co przechodzi Hiszpania, zagraża wszystkim narodom i państwom. Rewolucje bolszewickie posiadają bowiem ustalony szemat działania. Wszędzie płonąć będą kościoły, szaleć obrazoburstwo, wszędzie rozgorzeje walka bezwzględna z tym, co stworzył geniusz ludzki, natchniony myślą i uczuciem religijnym.

1) Połamane przez komunistów monstrancja i kielich mszalny z katedry w Cordobie.

2) Obraz słynnego malarza flamandzkiego z XV w. Rogera van der Weyden, przedstawiający Chrystusa-Salwatora i Najśw. Maryję Panę Orędowniczkę. Muzeum w Toledo. Czerwoni milicjanci zniszczyli oblicze Chrystusa i Maryi.

3) Połamane monstrancje z XVI i XVII w. z katedry w Cordobie.

4) Sprofanowane świętości kościelne w Barcelonie.



W listopadzie 1923 roku, kiedy czerwona milicja mordowała na ulicach Krakowa ułanów polskich, padły z tłumu okrzyki: „Podpalić Kościół Mariacki”. Jedyne szybka zmiana na terenie walki uniemożliwiła wykonanie tej groźby. W dniach ostatnich zaszedł inny, wysoce znamienny, wypadek w Chełmie.

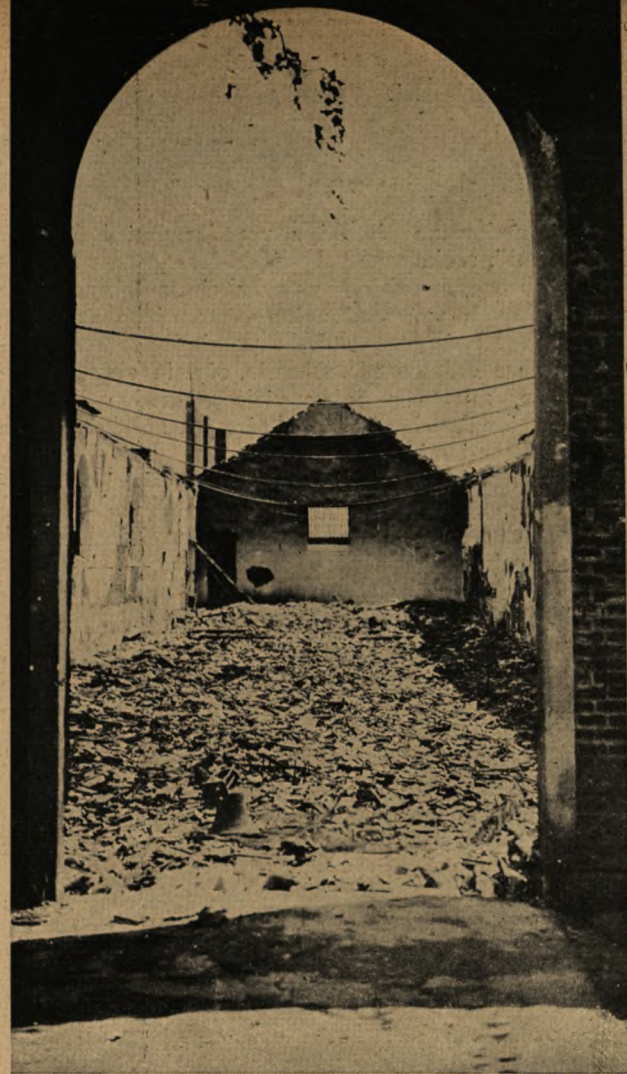
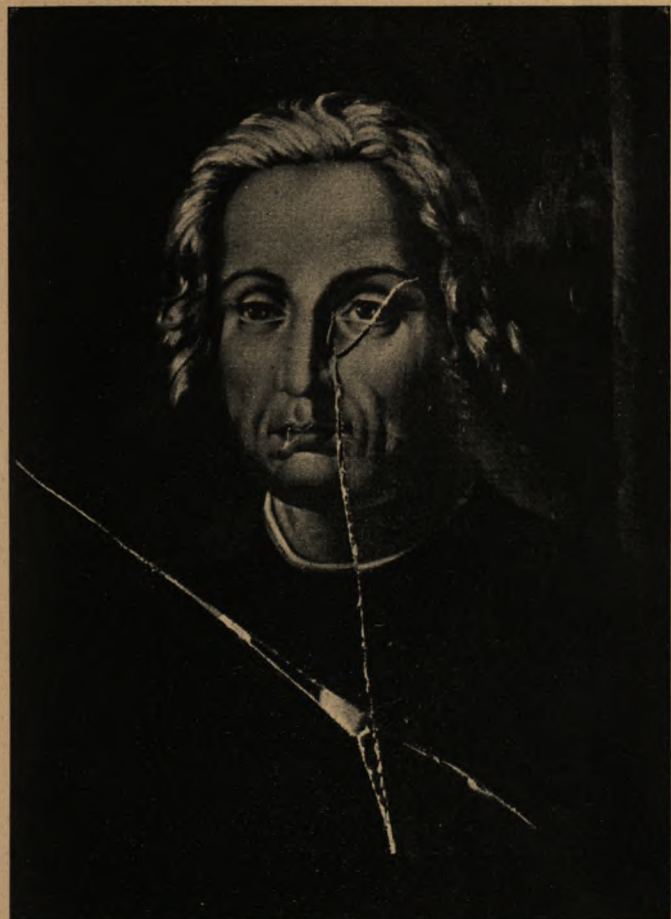
Oto na lekcji języka polskiego zauważył nauczyciel w klasie IV szkoły im. Staszycy, iż na wizerunku Matki Boskiej, znajdującym się w podręczniku, uczniowie Żydzi powycinali oczy i usta.

A więc w Chełmie działała ta sama propaganda, która rozpałała łunę nad Hiszpanią, w użyciu są te same metody niszczenia, które zaaprobowali marksiści hiszpańscy.

Duch judaizmu, błakający się w chrześcijaństwie wschodnim i przejawiający się w rozlicznych sektach, zbuntował się przeciwko pięknu Wiary, objawionemu w sztuce i w stuleciu ósmym wywołał pierwsze pogromy dzieł sztuki, pierwsze w dziejach obrazoburstwo. Podniecone agitacją tłumy niszczyły bezcenne dzieła sztuki. Artystom, którzy nie chcieli wyrzec się swego zawodu i swej misji, obcinano ręce lub oślepiano ich.

Drugie prześladowanie sztuki sakralnej miało miejsce na południu Francji w XII wieku. Katarowie, zwani we Francji albigensami i waldensami, opętani duchem destrukcji i nienawiści, tępił doszczętnie na terenach opartych siłą, kulturę chrześcijańską i równali z ziemią jej zabytki. Historia przez długie wieki nie umiała odpowiedzieć na dręczące pytanie, dlaczego właśnie w południowej Francji pojawiły się w tym czasie ruchy zdecydowanie antychrześcijańskie, burzycielskie i niszczyielskie.

Podarty bagnetami marksistów portret Krzysztofa Kolumba z klasztoru w miejscowości La Robida.



Ruiny starożytnej świątyni.

Dopiero badania z lat ostatnich stwierdziły, że na tych terenach działało wówczas pięć szkół rabinackich, pozostających w ścisłej łączności z albigensami.

Nasilenie obrazoburcze w sektach protestanckich XVI i XVII w. wzrastało proporcjonalnie do penetracji ducha żydowskiego w szeregi protestanckie. Sekty bliskie żydostwu wykazywały największą nienawiść do sztuki.

Ten sam duch judaizmu, manifestujący się dzisiaj w bolszewizmie, wydał eksterminacyjną walkę sztuce, zespolonej z Kościołem i Wiarą.

Bohaterska obrona na gruzach Alkazaru.



...POZNAJ WŁASNY KRAJ...

Świeżo malowane budki z popularnymi lodami — „Pingwinami”, rozkopane i dymiące duszącym, płynnym asfaltem ulice oraz rubinowe paznokcie u dolnych kończyn nadobnych warszawianek — oto nieodłączne rekwizyty lata i ogólnego wyglądu „letniej” Warszawy. —

Jest jeszcze coś, co niezmiernie ożywia szare i rozgrzane mury miasta — mianowicie gromady wiejskich dzieci w regionalnych strojach, które jak zbłąkane owce snują się ulicami miasta. —

Podobno nie bardziej nie kształci umysłu i nie rozszerza horyzontów myślowych jak podróże — więc w tych celach przywozi się te wystraszone dzieci do stolicy i pokazuje się cuda wielkiego miasta. — — —

...Słońce świeci pełną siłą swej gorącej potęgi. Piękny żar bije z rozgrzanych chodników ulicy.

W tej chwili właśnie gromadka dzieci obojga płci, ubranych w ciepłe serdaki i obszerne sukmany, z węzłkami w rękach lub na plecach, zatrzymała się na placu Napoleona przed „niebotyczną chlubą — drapaczem chmur”. —

Nauczyciel szkoły, a obecnie w nowej roli przewodnik z „Przewodnikiem po Warszawie” w rękę zwraca uwagę dzieci na „luksusową” budowlę, wzniesioną na wzór amerykański.

Jedne głowy wznoszą się ku górze, oczami licząc ilość pięter inne, obojętne na wszystko, co je otacza, uparcie wpatrują się w swoje ciężkie buty. —

Ten ostatni przejaw zainteresowania zwraca moją uwagę.

— Dlaczego oglądasz swoje buty? — zapytuję najbliższą dziewczynkę.

Mimo z natury silnych rumieńców, pokraśniała jeszcze bardziej — dosłownie jak wiśnia.

— A bo proszę pani te zgagi buty piekomo jak pokrzywę. —

— Wobec tego zdejmij je — radzę małej. —

— Kiedy pan nam nie pozwala. —

Teraz rozumiem, względy reprezentacyjne! Z całego serca współczułam tym zmęczonym nogom przyzwyczajonym do trawy, rosy i ścierniska, ale nie do butów na zięjącym żarem chodniku. —

Dalej po przejściu ulicą Świętokrzyską każą dzieciom podziwiać pałac Staszica, pomnik Kopernika, Uniwersytet, pomnik Mickiewicza itd...

Szeroko rozwarte żrenice patrzą jakby nic nie widząc. Nadmiar wrażeń oszałamia je. —

Próbuję nawiązać z nimi rozmowę, ale jakoś nie udaje się. Dzieci wyraźnie są speszone i boją się mówić. Miasto i jego mieszkańcy onieśmielają je.

Po wielu, wielu trudach zdołałam zdobyć pewne zaufanie dwóch dziewczynek (z kobietami zawsze łatwiej dojść do porozumienia).

Wyznały mi, że mieszkać w mieście, to by się „bojały”. Wioskę ich od Warszawy dzieli ponad sto kilometrów, toteż niewielu tam mieszka ludzi, co „jom” widzieli. —

Przeżywane wrażenia wytworzyły w tych głowinach jeden wielki chaos. —

Ponieważ przyjaźń z dziewczynkami została zadziergnięta, obiecały mi po powrocie do rodzinnej wioski napisać wrażenia z podróży. —

Oto podaję autentyczne listy:

„Szanowna Pani!

Ze ...K... wyjechałyśmy pociągiem. Bardzo się cieszyłam, że choć kawałek nieznannej okolicy zobacze. Wycieczka trwała jeden tydzień, z tego krótkiego czasu dość widziałam nowych wrażeń. Jak wsiadłam na pociąg i pociąg ruszył to mnie zdawało się, że zara pociąg przewróci się.

„Wyszedłszy z pociągu w Warszawie to mnie się zdawało, że my wszystko jedziemy pociągiem. W Warszawie zwiedzałyśmy Katedrę Św. Jana.

„Katedra jest zewnątrz wygląda stara, ale wewnątrz jest tak śliczna, wszystkie wycięcia pod jeden system wycinane. Jeden człowiek zawiódł nas do sklepu, gdzie są dawniejsi bohaterowie pochowane i pokazał i wytłumaczył. Zwiedzałyśmy groby Hendryka Świętego i Wojciecha Narutowicza, które zginęły w 1921 roku, a także trumienkę Marii Teresy, córki Jana Kazimierza i arcybiskupa Tylińskiego. Jest też widok Andrzeja Kmicica z mieczem w ręku. A potem poszłyśmy do grobu nieznanego Żołnierza, koło grobu byli wianki i palił się ogień zgniczy, który nigdy nie gaśnie i żołnierz warce i chodzi na baczność.

„Widziałyśmy pomnik Kościuszki, pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, Józef Poniatowski jest tak ubrany, że przedstawia starego Rzymianina.

„Byłyśmy na zamku królewskim, jest to budynek, który ma aż 23 pokoje, pokój gdzie król przyjmuje gości i urzędnika bardzo ładnie umeblowane, ładnie podłoga ślicznie przystrojona w kwiaty błyszczą się. Pokoje te przypominają nam dawniejszych królów, którzy tam mieszkali i zostawili dużo pamiątek.

„W salach były wywieszane komnaty Batorego i Poniatowskiego. Byłyśmy w Starym Przedmieściu, tam zupełnie różnią się domy, w Warszawie jest jedna ulica Starego miasta, ciągną się tam mury otoczone cieniem.

„Ogród zoologiczny od razu zobaczyłyśmy łabędzie, różne zwierzęta i ptaki najlepiej podobały się małpki, ślicznie oni przystawiają się, jedna nosiła swoje dziecko, druga gwóźdź wbijała tak ładnie i staranne.

„O godzinie 12 wyjechaliśmy do K... i rano byłyśmy w K....
Z. C.”

Autorka drugiego listu opisuje mi wrażenia z wycieczki do Liskowa.

„Pani Łaskawa!

„W Liskowie zwiedzałyśmy Samorząd i Spółdzielnię. Spółdzielnię byli dla mnie bardzo ważne, były tam różne, które nam człowiek tłumaczył, był tam dom, a w nim bilans. Był sierociniec w dole pod sierocińcem znajduje się pralnia jest to bardzo dobrze, bo nie zajmuje tyle czasu.

„Zwiedzałyśmy Izbe Rolniczą Łódzką, jest tam dużo zboża i różne choroby. Byłyśmy w związku ryb i warzyw suszonych. Jest to budynek, gdzie żyją różne ryby. Były tam dwa karpki, różne karpiki i szczupak suszony. Widziałyśmy Komitet suszonych warzyw, komitet zarzek i różnych chorób warzywnych, smażenie ciastek na tłuszczu i pokazywałyśmy odciski od nóg. W pawilonie etnograficznym oglądałyśmy lemoniade z soi.

„Zwiedzałyśmy polski Związek eksperatów, byli tam boczek za szkłem, w bańkach znajdowały się konserwy

PAŃSTWO A SUMIENIE

Wiek XX, zwłaszcza w okresie powojennym, musi pa-
trzyć m. in. na jeden szczególny nonsens: — coś w ro-
dzaju powrotnej fali pogaństwa. Dość często słyszymy
lub czytamy o tym zjawisku; zawsze jednak jak o czymś
nam obcym, dalekim, zagranicznym. Tymczasem
i w Polsce zaczyna występować i dawać znać o sobie ta
fala pogaństwa, a to za pośrednictwem miesięcznika „Za-
drugi”. Oczywiście nie jest to jakaś organizacja, albo
dynamiczny ruch umysłowy. Pierwsze kroki „Zadrugi”
są raczej nieśmiałe i niepewne, a lansowane przez nią
myśli najostrzejszą reakcją budzą właśnie w tych ko-
łach, dla których były przeznaczone: — w nacjonalis-
tycznych obozach...

W miesięczniku „Zadruga” dostrzegamy zwłaszcza
pewne wynaturzenie nacjonalizmu, które na wyżyny ab-
solutu podnosi takie idee, jak naród, państwo, rasa itp...
Walka, którą „Zadruga” prowadzi, jest czymś więcej, niż
walką z samym katolicyzmem. W imię nacjonalizmu
chce walczyć z „nadprzyrodzonością”, staje na gruncie
czystego naturalizmu, odrzuca wszelką transcendentną re-
ligię. W piątym zeszytzie „Zadrugi” znajdujemy artykuł
Jerzego Lechowskiego, w którym autor pisze: „Umieści-
liśmy hasło: „Nacjonalisto! Czytajac uważnie literaturę
katolicką — znajdziesz wytłumaczenie otaczającej Cię
polskiej rzeczywistości. Słowa te przyszły mi na myśl,
gdy czytałem wstępny artykuł pt. „Potęga czy dosko-
nałość” w jednym z ostatnich numerów miesięcznika
„Rodzina Polska”...”

A dalej publicysta z „Zadrugi” przytacza następującą
tezę wspomnianego artykułu z „Rodziny Polskiej”: „Celem
narodu zewnętrznym jest służba idei sprawiedliwości
międzynarodowej i stanie na jej straży; celem we-
wnętrznym jest wytworzenie takich form i warunków,
...by każdy członek narodu miał jak najlepsze warunki
osiągnięcia doskonałości wewnętrznej”.

Poczem publicysta z „Zadrugi” taką przeprowadza
„krytykę” naszego artykułu: „Czyż można — pisze on —
nazwać potężnym naród, który wskutek zmuszających
go do tego stosunków zewnętrznych posiada (w dużym

stopniu za pożyczone pieniądze — dopisek „Zadrugi”)
nawet dość silne uzbrojenie, który jednak jest w pełni
rozbrojeny moralnie, poszczególni bowiem członkowie
jego w pogoni za chimera doskonałości wewnętrznej...
nie dbają zupełnie o potrzeby społeczeństwa”.

W tym zdaniu p. J. Lechowski-zadrugisty kryje się
przerażający brak logiki. A więc drwi on z Polski, któ-
ra „w dużym stopniu za pożyczone pieniądze” zbroi swą
armię, o potem żąda od narodu „uzbrojenia moralnego”
z wykluczeniem jednak „chimery doskonałości we-
wnętrzej”. A więc moralność z wykluczeniem dąże-
nia do doskonałości wewnętrznej... Jak panowie z „Za-
drugi” taką „moralność” pojmują, czytamy dalej: „Ety-
ka chrześcijańska — pisze p. J. Lechowski — udziela
każdemu grzesznikowi odpuszczenia popełnionych win,
pod warunkiem żalu za grzechy i mocnego postanowie-
nia poprawy. Etyce narodowej to nie wystarcza. Każ-
de zło — zdziałane przez jednostkę, pozostawia ślady...
Etyka narodowa zna charakter bezwzględny i nie uznaje
przebaczania za krzywdę”...

A więc zamiast etyki chrześcijańskiej, „Zadruga” pro-
ponuje narodowi polskiemu etykę „oko za oko... ząb za
ząb...” w stylu judaistycznym... Podobne nonsensy spo-
tykamy i w innych zeszytach „Zadrugi”, stanowiącej nie-
udolne naśladownictwo hitlerowskiego totalizmu, ubó-
stwiającego naród, państwo... Walczą wyraźnie z kato-
licyzmem. W zeszytzie czwartym „Zadrugi” czytamy:
„Choroba, która toczyła Naród (polski)... jest czymś zu-
pełnie naturalnym, wynikającym z przyjętego ideału
cywilizacyjnego, opartego o zasady katolicyzmu” (!).
W innym miejscu „Zadrugi” (zeszyt piąty, str. 5) czyta-
my znowu takie wyraźne wyznaczenie: „Stosunek jednostki
do narodu i narodu do narodu leży właściwie poza sferą
chrześcijańskiej etyki”. Jest to więc zerwanie nie tylko
z katolicyzmem, ale z chrześcijaństwem w ogóle. A nato-
miast zachwalanie jakiejś fantastycznej „etyki narodo-
wej”, w której, zamiast zasad Chrystusa, ma zapanować
„instykt zespalaający, instykt wielkości i wiecznego by-
towania narodu”.

z szynek. Widziałyśmy tu boczki gotowe, ale były ze-
psute, bo jak zabijały świnie, to świnie objali sobie
boki.

„Potem widziałyśmy robaki — jedwabniki. Kiedy ona
pozostanie w środku kawona to przepoczwarzajom sie
w balinki-kapustniki, zupełnie podobne, to w tem czasie
nad gorącą wodą parą trzeba zalać.

„Na drugi dzień byłyśmy na defiladzie. Przemawiał
pan starosta i ksiądz Bliżiński. Ksiądz Bliżiński mówił,
że wielkie trudności założył, że pobudował takie domy
i rozwinął, no ona, bo narut był ciemny, mówi, że zapi-
sywały się kiedyś na członki, a potem i znowu zapisywa-
ły się, a teraz przerobił ludzie na dobry materiał.

„Gospodarki w Liskowie prowadzone wzorowo, gospo-
darze mają książki rolnicze żeby przy końcu roku wie-
dzieć, jak gospodarka się nasuwa.

„24 rano wyjechaliśmy z Liskowa do Wzduńskiej Dą-
browy. Uczennice tam som o wiele bogatsze od nas, bo
każda ma pierzynie. Potem poszłyśmy do Blichowa, szko-
ła tam niebardzo mi sie podobała, jakaś ciemnoszara.
Szkoła na Blichu została założona w roku 1925, szkołę
te założył Tadeusz Kościuszko. Byłyśmy też u jednego
gospodarza, który miał trochę brudno w dokoła. By-

łyśmy w Łowiczu. Łowicz naogół mnie sie niepodobał,
wygląd zewnętrzny jest niebardzo zachwycający, sądze
ze względu na jego starość, bo ma już 801 rok. Był tam
kościół, stał na skarbach, były tam pomniki, były nawet
arcybiskupów, które budowały kapliczki.

„O godzinie 3-ej wyruszyłyśmy do Warszawy. Przy-
jechałyśmy o godzinie 9-ej wieczór poszłyśmy na kino.
Kino było bardzo ładne, było pokazywane, jak będzie
przyjęto króla i o godzinie 12-ej pojechaliśmy do domu
i na tem skończyłam wycieczkę.
Z. K.”

* * *
Listy dość wymowne w swej treści świadczą „o głębo-
kim zrozumieniu” tego, co się widziało i słyszało.

Bezladny bigos usłyszanych faktów historycznych
i terminów gospodarczych.

* * *
Dyskusji i opinii czytelników poddaje niniejszy ar-
tykuł.

1) Czy warto dla młodzieży z odległych wsi i niedo-
statecznie przygotowanej urządzić dalekie wycieczki?

2) Czy dla orientacji nie wystarczy pokazać najbliższe
prowincjonalne miasto?

Widzimy więc, że koncepcje „zadrugistów”, stawiające na miejscu Chrystusa ubóstwiony naród, odznaczają się takim rozbijającym pozytywizmem i naiwnością, że słusznie pisał o nich już ks. dr J. Piwowarczyk: „Jesteśmy przekonani, że z tego neopogaństwa „Zadrugi” nie będzie... Nacjonalizm ma tylko wtedy sens, gdy jest oparty o chrześcijańską moralność. Nacjonalizm, polegający na ubóstwieniu narodu, jest równie szkodliwy, jako polityczny system, jak i kierunek umysłowy. Na taki nacjonalizm w Polsce nie ma miejsca. Musiałby wprzód przekreślić całą blisko tysiącletnią przeszłość i zburzyć całą kulturę narodu. Patrzmy na niego, jako na ciekawy refleks zagranicznych prądów, jeśli nie na jedną z obcych agentur”.

Stawiając jednak sprawę pozytywnie, z pominięciem naiwnych neopogańskich pomysłów „Zadrugi” — zadajemy sobie pytanie zasadnicze: jaką należy wysnuć syntezę katolickiej nauki o stosunku państwa do sumienia obywateli? Jest to fundamentalne zagadnienie; każdy bowiem człowiek, który pragnie zrozumieć istotne posłannictwo władzy państwowej, tym samym ustala podstawę swej obywatelskości i normuje swą etykę narodową i społeczną (którą tak błędnie pojmuje „Zadruga”).

Zasady, jakimi przy tym powinni się kierować katolicy, są następujące: 1^o *Co do formy rządów* — to na równi ze wszystkimi obywatelami, katolicy teoretycznie mają zupełną swobodę przekładania jednej formy rządu ponad drugą. Wyraźnie to stwierdza Leon XIII: „Przepisy ustanowione od Kościoła katolickiego — pisze papież — w stosunku do konstytucji i do rządu państw — nie potępiają w zasadzie żadnej z wielorakich form rządu, jako że formy te nie zawierają nic sprzecznego z nauką katolicką, i jeśli są stosowane roztropnie i sprawiedliwie, wszystkie mogą zabezpieczyć dobro ogółu” (por. *Immortale Dei*).

2^o *Co do zakresu i posłannictwa władzy państwowej* — to zakres tej władzy nie jest bynajmniej nieograniczony. Państwo, jeżeli ma spełnić należycie swe zadanie, musi podlegać temu samemu prawu moralnemu i tym samym normom sprawiedliwości, co i jednostka. Posłannictwo władzy państwowej realizuje się wówczas w sposób właściwy, jeśli władza ochrania i zabezpiecza prawa jednostek i zbiorowości w dziedzinie materialnej, intelektualnej i moralnej. Nie wynika stąd bynajmniej, aby państwo miało zaspokajać wszystkie potrzeby we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej. Przede wszystkim nie jest jego zadaniem prowadzić ludzi do szczęśliwości wiecznej. Ta troska spada na Kościół, któremu państwo może i powinno dopomagać, bez zamiarów zastąpienia go.

Nawet i w dziedzinie doczesnej państwo, jako szafarz ogólnego dobra, spotyka się z działalnością prywatną, jednostkową i zbiorową, która również posiada pewną zdolność osiągania dobra, bądź to wspólnego pewnej liczbie osób, bądź nawet wspólnego całemu społeczeństwu. O ile taka działalność jest owocna, państwo nie powinno niczego czynić, co by hamowało lub tłumilo samorzutną działalność jednostek i ugrupowań (por. „Katolicki Kodeks Społeczny”).

Stąd nasuwają się *praktyczne wnioski*: a) Władza państwowa staje siłą rzeczy w opozycji do katolicyzmu, jeżeli obywatel schodzi w państwie do roli sługi, poddanego, niewolnika, jeżeli staje się własnością państwa, które jest panem jego mienia i życia... Pogańską więc jest zasada o wszechwładzy państwa, której podłoże teoretyczne w nowożytnych czasach dał Hegel: „Państwo —

pisał Hegel — jest rzeczywistością obyczajowej idei, jest obyczajowym duchem, jako pewna substancjalna wola, która sama myśli i zna siebie, oraz to, co wie, przeprowadza”.

W socjologii św. Tomasza państwo jest wartością obiektywną, nie ma przeto istnienia jednostkowego, ani jako organizm, ani jako pewna nadosobowość... ma istnienie idealne, czyli wyraża pewien rys konieczny natury człowieka, a mianowicie jego charakter społeczny. Dzięki temu, socjologia tomistyczna, przeciwstawiając się wszechwładzy państwa, „które samo się myśli i zna siebie”, równocześnie odgradza się wyraźnie od indywidualizmu społecznego.

b) Dalszy wniosek z katolickiego pojęcia o państwie nasuwa się ten, że katolicyzm nie da się pogodzić z totalistycznymi koncepcjami rekonstrukcji społecznej, które nawet w niektórych naszych kołach „katolickich” są dziś forsowane. Państwo bowiem totalistyczne świadomie czy nieświadomie wprowadza zasadę Machiavella, że człowiek powinien kochać bardziej swoją ojczyznę, aniżeli własną duszę. W ten sposób granice państwa mają się stać niejako granicami sumienia.

Państwowy uniwersalizm antyczny, który dziś odnawia się pod nazwą totalizmu, musi wcześniej czy później siłą rzeczy wejść w kolizję z Kościołem katolickim. Starożytność pogańska nie znała — właściwie mówiąc — praw wolnościowych człowieka, chociaż znała okresy „republik i demokracji. „Wolność w starożytności pogańskiej — jak słusznie zauważył B. Constant — był to system, przy którym jednostka mogła mieć pełnię praw politycznych, a równocześnie żadnych praw osobistych do samodzielnego kształtowania swego życia prywatnego. Można było być zwierzchnikiem w sensie prawa publicznego, a równocześnie niewolnikiem w sensie dzisiejszych pojęć cywilnych”.

Nie o taką „wolność obywatelską” powinien zabiegać katolik. „Istocie bowiem ludzkiej — jak podkreśla „Kat. Kodeks Społeczny” — przysługują prawa starsze i wyższe ponad wszelkie prawo pozytywne. Prawa te, jednostkowe i zbiorowe, wypływają z natury ludzkiej, obdarzonej rozumem i wolną wolą”.

Dopiero dzięki chrześcijaństwu, ludzkość zdobyła możliwość logiczną wyodrębnienia osobowości ludzkiej. Podnosząc z poniżenia miliony uciśnionych, równając w obliczu Boga ubogich i bogatych, wolnych i niewolników, swoich i obcych — chrześcijaństwo stwarzało przesłanki ideologiczne do przyszłego, wolnego wykluwania się indywidualizmu ze skorupy uniwersalizmu antycznego. (Por. Dr F. Młynarski. „Człowiek w dziejach”).

Według zasady Chrystusowej, „jednostka — jak naucza Pius XI — nie może samowolnie odrzucać węzłów z woli Boga łączących ją ze społecznością... ale również i społeczeństwo nie może pozbawić człowieka praw przez Boga mu udzielonych” (por. „Divini Redemptoris”).

Totalizm państwowy — zachwalany m. in. przez publicystów z „Zadrugi” — oparty na materializmie, negując życie nadprzyrodzone, wynosi państwo na szczyt najwyższych wartości, a jego wolę przyjmuje za ostateczną, bezwzględną normę postępowania. O takim totalizmie Prymas Polski z całą mocą pisze: „Państwo jest od Boga, ale nie jest Bogiem, a więc nie jest źródłem prawa obyczajowego, nie stwarza moralności, ani nie ustanawia jej normy... Państwo nie jest celem dla siebie, ani nie jest celem człowieka, ale celem i przeznaczeniem państwa jest dobro jednostki, czyli państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla państwa” (por. „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”).



NA FALACH CZASU

SPRAWY RODZINY

Na szerokim świecie.

Wobec zmian, jakie nastąpiły w karcie Europy i przejścia Austrii w skład III Rzeszy, dobrze jest przypomnieć sobie, w jaki sposób niezależna Austria pracowała dla dobra rodziny i wychowania rodzinnego.

„Narodowe Dzieło Pomocy Matce” wszelkimi siłami starało się zainteresować rząd oraz inne oficjalne instytucje zagadnieniem rodziny i wychowania rodzinnego. Cała ideologia tej organizacji opierała się na zdrowych podstawach.

„Święto Matki” zostało podniesione do rzędu świąt narodowych w celu uczczenia macierzyństwa.

Dwieście siedemdziesiąt matek licznych rodzin zostały odznaczone dyplomami i nagrodami; powyżej 21.000 matek, w Wiedniu i na prowincji, otrzymały również dyplomy i gratyfikacje.

W samym Wiedniu w „Dniu Matki” wzięło udział 12.000 matek.

Od 1 stycznia do 31 sierpnia 1936 r. było w Wiedniu osiem kursów i 96 konferencji z udziałem 3.835 młodych dziewcząt; dwanaście kursów i 144 konferencji, w których wzięły udział 2.750 matek; 704 konferencji było wypowiedzianych na zebraniach matek, w których wzięło udział 12.490 osób.

Na prowincji było zorganizowanych 561 zebrań, które zgromadziły przeszło 40.000 słuchaczek.

Wszystkie te konferencje, kursy i zebrańia mają na celu wykształcenie matek, oraz przyszłych matek w zakresie ich zadań rodzinnych.

„Narodowe Dzieło Pomocy Matce” zajmuje się również pomocą materialną w stosunku do matek i dzieci.

Tak pracowała niezależna Austria, czas pokaże jak będzie pracować i w jakim duchu, połączona z III Rzeszą niemiecką.

Z zainteresowaniem śledzi opinia publiczna rozwój niezależnego Egiptu. Ostatnio oglądaliśmy fotografie młodej królewskiej pary małżeńskiej, podamy więc kilka wiadomości z tego kraju.

Wychowanie rodzinne zajmuje coraz więcej tak rząd egipski, jak i wyższe klasy kulturalne tego kraju.

W ostatnich latach powstało wiele stowarzyszeń i organizacji w tym zakresie; a więc: „Stowarzyszenie kobiet-matek”,

„Pomoc dziecku”, Związek reform społecznych” itd.

Uchwały ostatniego Międzynarodowego Kongresu Wychowania Rodzinnego zostały przetłumaczone na język arabski i wydane przez Ministerstwo Oświaty, oraz jak najszerszej rozpowszechnione wśród zainteresowanych.

Związek Reform Społecznych zorganizował Narodowy Kongres Rodziny, który miał wielkie powodzenie.

Pisaliśmy już kiedyś o Łotwie. Podamy teraz kilka nowych wiadomości.

Działalność w kierunku popierania rodziny i wychowania rodzinnego stale się tam rozwija. Od roku 1936 praca idzie, coraz intensywniej, nad polepszeniem sytuacji biednych rodzin i małych dzieci, rozdając dla najmniejszych wyprawki, nie tylko po miastach, ale i po wsiach.

Czerwony Krzyż zakłada Stacje Higieny na obszarze całego państwa w celu pomocy słabym i chorym; Stacje Higieny organizują konferencje dla spopularyzowania tak higieny jak i zasad wychowawczych.

Pomoc społeczna stara się na ogół, unikać oddawania dzieci do internatów i przytułków, najchętniej umieszcza opuszczone dzieci w rodzinach. Jeżeli niektóre rodziny

pragną zaadoptować sieroty, to takowe poddawane są uprzednio badaniom odnośnie do właściwości i uzdolnień.

Uzyskano dla rodziców wolne przejazdy kolejowe w niedziele na wieś, o ile wyjeżdżają z dziećmi poniżej lat 12-tu.

W roku 1936 odbył się w Rydze „Zjazd Młodzieży Czerwonego Krzyża” krain nadbałtyckich i północnej Europy, poruszano tam wiele zagadnień z dziedziny wychowania rodzinnego.

W liceach dla dziewcząt mają być ograniczone programy w zakresie matematyki na korzyść wykładów z dziedziny psychologii, psychologii dziecięcej, pedagogii i wychowania fizycznego niemowląt. Ma być również zwrócona baczniejsza uwaga na przeszkolenie dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego, zwłaszcza tych, które nie zamierzają kształcić się na wyższych uczelniach — chodzi bowiem o to, aby jak najwięcej kobiet było przygotowanych do życia rodzinnego i zadań, związanych z macierzyństwem.

„Karta Pracy” generała Franco, ogłoszona w Hiszpanii dnia 10 marca br., zawiera paragrafy odnoszące się do zagadnienia rodziny. Rodzina uznana jest za podstawę komórki społeczeństwa i instytucję moralną, obdarzoną niezbywalnymi prawami naturalnymi, a mienie rodziny nie podlega zajęciu.

Groźba depopulacji, która już i nad Polską zawisła, w najokropniejszy sposób szerzy się we Francji.

Kardynał Verdier ogłosił list pasterski, w którym w mocnych słowach mówi o niebezpieczeństwie depopulacji we Francji. Główną przyczyną tego zła jest, zdaniem arcybiskupa Paryża, zmaterializowanie sześćdziesięciu lat społecznych oraz wzrastająca liczba rozwodów.

Z Polski.

List zbiorowy księży biskupów Polski w sprawie uchwał I Polskiego Synodu Plenarnego odczytany był z ambon w 2, 3 i 4 niedzielę wielkiego postu. Przytoczymy tutaj ustęp, dotyczący rodziny:

„Wzywamy was — piszą księża biskupi — do ratowania rodziny. Strzeżcie jej ducha katolickiego! Zapoznajcie się szczegółowo z nieśmiertelną encykliką papieża Piusa XI o małżeństwie chrześcijańskim. Mieście małżeństwo i rodzinę w religijnym posza-



Królewska rodzina bułgarska: król *Borys III*, królowa *Joanna*, córka króla włoskiego, księżniczka *Maria* i mały następca tronu.

nowaniu. Niech zupełnie odpłynie zatruta, gorsząca fala rozwodów. Domagajcie się ustawy małżeńskiej, zgodnej z zasadami wiary. Żądajcie, by ustawodawstwo otoczyło rodzinę skuteczną opieką”.

Mówiąc o wychowaniu młodzieży i szkole, orędyje stwierdza, że niedawno napór nowego pogaństwa na szkołę polską był widoczny i wysoce szkodliwy. „Chciano szkołę zupełnie ześwieczczyć”. Nie ostatnią w tym rolę odgrywały laicyzujące czynniki kierownicze Z. N. P. Dziś „ta fala antyreligijna i antykościelna załamuje się”. Trzeba jednak dalszej czujności i akcji.

* * *
Zrzeszenie wdów i sierot po lekarzach zmieniło w roku 1929 nazwę swą na „Rodzinę Lekarską”, przeprowadzając takie zmiany w statucie, aby wszyscy przedstawiciele świata lekarskiego mogli się w organizacji pomieścić. W istocie działalność od tej pory znaczne przybrała rozmiary.

Obcy rozwój organizacji szedł jak najwyraźniej po linii potrzeb rodziny! Wszystkie bowiem organizacje zawodowe, noszące tytuł „Rodziny”, mają za podstawę działania nie *jednostkę*, a *rodzinę*, ale nie wszystkie jeszcze w pełni urzeczywistniają swoją ideologię.

* * *
Podajemy sprawozdanie ogólne z działalności Ośrodków zdrowia i Opieki Społecznej.

Ośrodki zdrowia i opieki utworzone zostały w kwietniu 1935 roku, jako terenowe placówki wszechstronnej opieki nad rodzinami. Powstały one z połączenia dawnych Ośrodków zdrowia oraz stacji opieki. Pomoc stacji opieki ograniczała się niemal wyłącznie do dawania materialnych zapomóg. Doświadczenie jednak wykazało, że system pieniężnych zasiłków jest społecznie szkodliwy, bowiem przyzwyczajają się tak poszczególne jednostki, jak i całe rodziny do życia na koszt funduszy publicznych.

Ośrodki zdrowia i opieki, których metodą działania jest pomoc indywidualna, rozpoczęły akcję tzw. „usamodzielniania rodzin”. Akcja ta polega na nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z potrzebującymi opieki, zapoznaniu się z warunkami ich życia, z przyczynami obecnego złego położenia materialnego, zdrowotnego itd. oraz ustaleniu wspólnie z zainteresowanymi plan pomocy.

Praca ośrodków, w których zespolone zostały najrozmaitsze elementy opieki — jak opieka higieniczna, lecznicza, materialna, wychowawcza, prawna itd. idzie równolegle w dwóch kierunkach: 1) podniesienia poziomu życia całych środowisk ludzi żyjących w nędzy, oraz 2) zapobiegania tworzeniu się nędzy przez racjonalne niesienie pomocy.

Świadczenia pieniężne, stosowane jeszcze przed paru laty, tak szeroko, dzisiaj wydawane są pod najściślejszą kontrolą i jedynie w tych wypadkach, kiedy nie mogą być zastąpione przez świadczenia w naturze.

Najbardziej rozpowszechnioną formą pomocy są obiady, wydawane w specjalnych kuchniach oraz bony żywnościowe, upoważniające do otrzymywania produktów spożywczych.

Ponieważ, jak stwierdzono, byt rodzin wspieranych przez ośrodki opiera się w 90 proc. na barkach kobiet, które są albo jedynymi, albo głównymi żywicielkami rodzin, oraz, że kobiety te są na ogół nieprzygotowane do wychowywania dzieci i prowadzenia domu na odpowiednim po-

ziomie — organizuje się dla nich rozmaite kursy z zakresu szycia, gotowania, wychowywania dzieci itp.

Ośrodki zdrowia i opieki duży nacisk kładą ostatnio na urządzenie obchodów i uroczystości dla swych petentów. Żyją oni bowiem nieraz pod wrażeniem, że jako wspierani przez opiekę społeczną są poza nawiasem społeczeństwa. A zatem urządzone są uroczystości państwowe, organizowane przedstawienia, akademie itp. Ponadto petenci biorą udział w wycieczkach społecznych, odczytach, pogadankach, przedstawieniach teatralnych itp.

W stosunku do roku poprzedniego liczba osób korzystających z pomocy ośrodków w r. 1936/1937 nieznacznie się zmniejszyła. Natomiast, choć również nieznacznie, wzrosła wartość udzielanych świadczeń oraz okres czasu, w którym rodziny wspierane z pomocy korzystały.

Zofia Jankowska.

KOŚCIÓŁ I SPRAWY KATOLICKIE

To, co się stało w Austrii, będzie miało refleksy potężne w życiu Kościoła. Niezawodnie ofensywa sił wrogich przeciw katolicyzmowi wzrośnie. Po ludzku rzecz biorąc, Kościół straci jeszcze jedną placówkę, w której miały powstać nowe formy ustrojowe w duchu chrześcijańskim...

Wypadki polityczne ostatnich godzin i dni idą z błyskawiczną szybkością: jest to wyładowanie nagromadzonych poprzednio sił w życiu społecznym Austrii. Przyczyny, które spowodowały ten przewrót, są natury gospodarczej, politycznej, ale i duchowej... Niezawodnie, Austria dusiła się w ciasnych granicach gospodarczych, jako sztuczny twór, nie mający przyszłości przed sobą. W dziedzinie politycznej Austria była również oparta na nietrwałych podstawach, będąc ustawicznie przedmiotem targu i współzawodnictwa wielkich mocarstw.

Obecnie te trudności gospodarcze i polityczne przez połączenie Austrii z III Rzeszą zostały w znacznym stopniu usunięte. Ale istnieje jeszcze problem duchowy, który przyspieszył utratę niepodległości Austrii — to specyficzna słabość katolicyzmu w tym kraju. Na pozór wydawało się, że Kościół w Austrii ma potężne oparcie... Zawodowy ruch chrześcijański wśród robotników, uczestnictwo inteligencji w życiu religijnym — wszystko to nakazywało przypuszczać, że Katolicy w Austrii stanowią siłę zwartą i nie dającą się złamać łatwo w razie doświadczenia.

Tymczasem neopogański reżim Hitlera zagarnął Austrię bez sprzeciwu. Masy wiwatowały żywiołowo na cześć Führera. Jak to wytłumaczyć? Czyżby utylitarysty gospodarczy i polityczny, który w tym wypadku jest rzeczywiście uzasadniony, mógł do takiego stopnia przeważyć i prawie unicestwić idealne pobudki w masach katolickich Austrii?...

Jest to zagadnienie wielkie i smutne. Przecież dzieje Kościoła wskazują, że katolicy umieją w sposób heroiczny znosić prześladowanie i stawiać opór tam, gdzie tego sumienie się domaga... Widocznie więc tym razem w metodach życia katolickiego Austrii tkwił jakiś błąd...

Czegoż brakowało, aby stworzyć wśród katolików austriackich tę atmosferę heroicznej postawy? Wydaje się, że czasy, w których żyjemy, wymagają bezwzględnej

szczerości w zagadnieniach ducha. Wszelkie zachowywanie pozorów przy formalistycy i pięknie brzmiących hasłach, bez głębokiego i szczerzego życia katolickiego w duszach ludzkich, musi okazać się w czasie próby siłą fikcyjną.

Z tragedii Austrii należy wysnuć — jeżeli chodzi o życie religijne — wielką naukę na najbliższą przyszłość. Jeżeli katolicy chcą zwyciężyć w życiu społecznym i państwowym, to muszą raz na zawsze rozstać się z obłudą w obcowaniu i wobec samych siebie...

Napór hitleryzmu staje się już groźny... Katolicka Polska musi zdwoić swą czujność i zebrać wszystkie swe siły. Należy wątpić, aby hitleryzm, który wypływa z ideologii neopogańskiej, miał zaniechać prześladowania Kościoła, z chwilą gdy kilka milionów katolików austriackich zostało wchłoniętych do organizmu państwowego Rzeszy. Raczej nastąpi osłabienie katolicyzmu w życiu społecznym Austrii, a co za tym idzie, pozycja Kościoła zmniejszy się w Europie.

Bije godzina dziejowa!... Na katolicką Polskę są zwrócone oczy wszystkich wiernych synów Kościoła, rozsiansych po świecie, którzy rozumieją, że kraj nasz znalazł się w sytuacji szczególnie poważnej. Polska między dwoma potężnymi blokami państw, hołdujących ideologii antychrześcijańskiej, staje się szczególnie ważnym bastionem dla Kościoła...

Stąd musi wyjść nowe światło społeczne w duchu Chrystusowym i katolickim — inaczej Europa może wkroczyć na długie lata na bezdroża i pograć się w chaosie. Entuzjazm, stworzony przez hitleryzm i komunizm, wywołujący w masach odruchy paroksyzmów nerwowych i egoistycznych, nie zbawi Europę, a doprowadzi raczej do nowych wojen i nowej krzywdy.

Tylko zryw całego narodu polskiego w entuzjazmie twórczym i trwałym, jaki daje wiara, w tworzeniu rzeczywistych podwalin sprawiedliwej społecznej — w myśl nauki Chrystusa — może podziąkać kojąco na znękaną dzisiejszą ludzkość. Taki zryw twórczy katolicyzmu w Polsce może stanowić przełom, od którego zacznie się rzeczywistość nowa jaśniejsza era dziejowa... I dlatego muszą się dziś zjawić ludzie, którzy by zapalili w Polsce masy na modłę Chrystusową.

* * *
„Co nurtuje katolicyzm litewski, to jakieś dziwne przeczulenie nacjonalistyczne, spowodowane przez wojnę, jakiś nacjonalizm ciasny, ponury, wystawiający się ciągle na starcia”. — Tak pisał już w r. 1924 Orazio Premoli.

Przez wieki Litwa znana była z pobożności i przekonania katolickich. Toteż słusznie sobie zyskała wzniosłe miano: „Lithuania devota”. Stronictwo krańcowych nacjonalistów (tzw. „tautininkai”), którzy w r. 1927 mieli tylko 3 posłów na wszystkich 80, drogą zamachu stanu ujęli w ręce ster państwa. Rozszerzono wtedy władzę prezydenta i rozpoczęła się na Litwie prawdziwa dyktatura. Chcąc się jeszcze więcej utwierdzić przez pozyskanie duchowieństwa i ludu przeważnie katolickiego, zawarli nacjonaliści 27 września 1927 r. konkordat, który był ratyfikowany 10 grudnia 1927 r.

Okazało się jednak, że w praktyce nie wysłano się trzymać artykułów konkordatu. Chytrze poczęto je obchodzić, uderzając przede wszystkim na katolickie wychowanie młodzieży. W konkordacie litewskim pra-



P. Skirpa, pierwszy poseł litewski w Warszawie.



Uciekinierzy hiszpańscy we Francji.



Młoda królowa egipska oczekuje następcy tronu.

Wileńskie „Kaziuki”.



Wileńskie „Kaziuki”.

Litewski poseł Skirpa wręcza listy uwierzytelniające P. Prezydentowi Rzplitej.



wa Kościoła zaznaczano głównie na terenie szkoły. I tak państwo w porozumieniu z władzami kościelnymi czuwa, aby młodzież spełniała praktyki religijne (a. 13, 4^o). Biskupi, zgodnie z kan. 1381 K. Pr. K., troszczą się, aby w szkołach nie działo się nic przeciwnego wierze i moralności (a. 13 — 40). Zwłaszcza znamienym, ze względu na pańujący terror w stosunku do mniejszości narodowych (czytaj polskiej), jest artykuł 21 konkordatu litewskiego, polecający biskupom czuwać, aby wszyscy wierni mieli zabezpieczone potrzeby religijne w ich macierzystym języku.

Tymczasem, wbrew intencji konkordatu, sytuacja Polonii litewskiej należy do najtrudniejszych, w jakich znajdują się skupienia polskie na obczyźnie. Na całym obszarze Litwy istnieją zaledwie 3 prywatne polskie gimnazja: w Kownie, Poniewieżu, i Wilkominie, oraz 14 polskich prywatnych szkół początkowych. Do gimnazjum uczęszcza około 500 dzieci, do szkół początkowych około 600 dzieci. A zatem na przeszło 30.000 dzieci polskich na Litwie niecałe 3% pobiera naukę w języku ojczystym.

Walka szowinizmu litewskiego z katolicyzmem trwa już od szeregu lat. Już 23 października 1930 r. biskupi litewscy ogłosili list zbiorowy, w którym ukaz rządowy (zamykający stowarzyszenia młodzieży katolickiej) otwierali nazwami „zamech na prawo Kościoła i złamaniem układu, uroczyste zawarte między naszym rządem a Stolicą św...” Na prowincji ten list biskupów skonfiskowano. W r. 1931 arcybiskup kowieński ks. Józef Skwireckas wydał osobny okólnik do duchowieństwa, z zakazem przynależenia do rządowej partii szowinistów litewskich (Tautininków). Dnia 11 stycznia 1931 r. nacjonaliści litewscy wysyłają do obozu koncentracyjnego kierownika Akcji Katolickiej dra Karvelisa.

Wtedy to obóz katolicki na Litwie wydaje przeciw szowinizmowi odezwę, w której znajdujemy takie znamienne zwroty: „Wszyscy wyznający naukę Chrystusową i oddychający Jego miłością słuchamy głosów naszych czcigodnych biskupów. Hasło katolickie brzmi: Nie jest katolikiem ten, który swego biskupa nie słucha... Bojkotujemy w przyzwoity sposób wszystkie zarządzenia szowinistów („Tautininków”)... Sprawy narodu i państwa stawiamy wyżej niż oni, boć my katolicy właśnie wywalczyliśmy krajowi swobodę”...

Do jakiego stopnia walka szowinistów litewskich z Kościołem rozgorzała, wykazuje fakt, że rząd litewski wiosną 1931 r. odwołał swojego posła przy Watykanie, Szaulisa, a 5 czerwca 1931 r. wydał rozkaz, że nuncjusz ma opuścić granice Litwy w ciągu 24 godzin (!).

Te demonstracje przeciw Stolicy Apostolskiej pochodziły nie tyle z niechęci do Kościoła, ile raczej ze sztucznie podsycanej nienawiści do katolickiej Polski. Znamiennym jest bowiem fakt, że konkordat litewski wzorowany jest na konkordacie polskim i w większości artykułów nawet dosłownym jego powtórzeniem. „Czyżby tu nie można było — jak słusznie zaznacza ks. St. Biskupski — dopatrywać się ukrytego wskazania Ojca św. pod adresem odpowiedzialnych czynników, kierujących państwową nawią Litwy i Polski, że obrona cywilizacji chrześcijańskiej na Wschodzie Europy należy do obu narodów, idących wspólnie w braterskiej zgodzie, jak ongiś przed laty?”

Wydać się, że obecnie nadchodzą wielkie momenty w dziejach nowoczesnej Li-

ty, gdy współpraca przede wszystkim na polu duchowym przez katolicyzm pomiędzy Polską a Litwą staje się na wielką skalę możliwa. Wydarzenia o zakroju historycznym idą szlakiem tempem... Dzień 19 marca 1938 r. dołą braci naszych na Litwie niewątpliwie zmieni zasadniczo. Dzień 24 marca, kiedy na czele rządu litewskiego stanął kapłan katolicki, ksiądz Mironas, kapelan wojsk litewskich (który już w r. 1931 zerwał z szowinistami — Tautininkami), również będzie zaliczony do wydarzeń w dziejach Litwy przełomowych... Istnieje uzasadniona nadzieja, że należycie rozumiany katolicyzm, który zaleca gorącą miłość ojczyzny, który uznaje zdrowy nacjonalizm, ale wyklucza wszelkiego rodzaju szowinizm — pomoże i na Litwie usunąć sztucznie stworzone zapory, dzielące naród litewski od bratniego narodu polskiego... I kto wie, czy nie powtórzy się jeszcze niezwykły w dziejach fakt dobrowolnego zjednoczenia się narodów przez religię katolicką. —

Wybitny uczyony, znawca prawa międzynarodowego, prof. uniw. w Wiedniu, dr Alfred Ferdross napisał niezwykle ciekawą rozprawę, zamieszczoną w „Schönere Zukunft” i komentowaną przez „Osservatore Romano” pt. „Podstawy i zasady prawa międzynarodowego w chrześcijańskim oświeceniu” — rozwijając przy tym tak aktualny dziś problem materialistycznej koncepcji państwa.

Państwo hołdujące materialistycznemu pogładowi na świat w konsekwencji stawia następujące wymagania swym obywatelom: żaden obywatel nie powinien stawać w obronie swego jakiegobądź prawa, jeżeli państwo uznaje za właściwe w swoim interesie znieść to prawo i obrona taka jest buntem; żaden obywatel nie może przeciwko prawu państwowemu odwoływać się do swojego sumienia... Zdanie, iż „Boga należy więcej słuchać niż ludzi”, jest niebezpieczne dla państwa. „Prawo państwowe jest publicznym sumieniem”, do którego wszyscy stosować się powinni...

Cała ta materialistyczna nauka o państwie przeciwna jest tak religii, jak moralności, prawu, godności człowieczej i wolności, zarówno obywatelskiej, jak i wolności sumienia... Materializm, wytwarzając teorię państwa bez Boga i wyzwalając je spod opartego na Bogu religijno-moralnego porządku, poddaje społeczeństwo w niewolę straszliwej władzy. Państwo występuje w tej teorii na miejsce Boga, ale występuje nie już jako Bóg miłości, lecz jako Moloch, wymagający ofiary wszelkiej samodzielności i najdroższych człowiekowi swobód...

Materialistyczna doktryna o państwie uczy, iż państwo jest źródłem wszelkiego prawa, a zatem że poza państwem i niezależnie od państwa nie ma żadnego prawa, a stąd i żadnego obowiązku. Wynika stąd nieodzownie, że i pomiędzy państwami i narodami nie ma żadnego naturalnego stosunku prawnego i obowiązkowego... Stosunek tedy państw między sobą normuje się tylko własnym interesem. Nie ma tu żadnej polityki prawa, jest tylko „polityka interesu”. Dla popierania tego interesu wszystko jest godziwe, choćby ze zwykłego stanowiska moralnego wydawało się najzupełniej niegodziwym. Dla oceny działań państwowych nie należy więc w tym oświeceniu używać miary zwykłych zasad moralnych, ale tylko miarę „interesu państwowego”. Państwa te między sobą znajdu-



Ciernisz
NA WĄTROBĘ
ŻOŁĄDEK, KISZKI
NERKI LUB PĘCHERZ

nij sok

**ŚWIĘTOJAŃSKIEGO ZIELA
MAGISTRA GOBIECA**

WARSZAWA, MIODOWA 14
APTEKI i DROGERIE

ją się w zupełnie bezprawnym stosunku. Mogą zawierać wprawdzie z sobą umowy, ale zawarta umowa obowiązuje tylko dopóty, dopóki jej zachowanie jest korzystne lub nieodzwonne.

Stąd każde państwo czuwać ma baczenie, by drugie w potęgę nie rośło, ponieważ w takim razie byłyby narażone jego własne interesy. Dlatego musi się starać, aby militarna jego potęga przewyższała lub równała się przynajmniej militarnej potędze drugich, a jeżeli za dogodnie uzna drugie państwo wojną upokorzyć i osłabić, bez wahania wojnę podejmuje.

Ze polityka taka musi być zaborczą, do wodzić nie potrzeba; jest to tzw. „polityka faktów dokonanych”. Według tej polityki prawo gruntuje się na fakcie materialnym, fakt stanowi prawo bez względu na to, czy podług zwykłych pojęć jest prawy czy nieprawy. Wszystkie tedy fakta, skoro dokonane, mają siłę prawa. Powodzenie tedy tylko decyduje o prawie, bez względu na środki, które to powodzenie zapewniły.

Ta materialistyczna doktryna o międzynarodowych stosunkach usuwa wszystko, co tylko przypomina jakieś obowiązki moralne i otwarcie głosi panowanie egoizmu i bezprawnej przemocy; usprawiedliwia wszelką obłudę, podstęp i zdradę...

Innym jest pogląd Kościoła na zagadnienie przyrodzonej społeczności między narodami. Jak podkreśla „Kodeks Społeczny”, zawierający zarys katolickiej syntezy społecznej — „suwerenność państwa, pojmowana bez ograniczeń, jest zaprzeczeniem prawa międzynarodowego. Zgodzić się powinna suwerenność każdego państwa nie tylko poszanowaniem, jakie narody winny wzajemnie okazywać swej godności, niezależności, własnemu posiadaniu narodowych bogactw, a fortiori swemu życiu, lecz również życzliwością i pomocą, do których są wzajemnie obowiązane...”

„Wzajemna współzależność narodów stwarza między nimi przyrodzoną społeczność, między członkami której muszą istnieć stosunki prawne. Braterstwo ludzi zawiera w sobie braterstwo narodów. Poza tym opatrnościowa różnorodność bogactw i uzdolnień poszczególnych narodów skłania je do pokojowej wymiany ku tym większemu pożytkowi całej ludzkości”.

PLASTYKA

Zachęta.

Wystawa obecna ukazała nam oblicze malarskie szeregu znanych artystów w większym komplecie. Spotykamy się ze zbiorom prac Stefana Filipkiewicza, rytunowanego malarza, którego dawniejsze studia pejzażowe odznaczały się znacznie większą świeżością koloru. Z wystawionych teraz widoków najlepszy jest pejzaż górski pt.:

„Marcowe słońce w Krynicy. Janusz Paweł Janowski kocha się w plenerze, stąd najczęściej udane są kontrasty światłocienia, np. w „Portrecie w ogródku”. Bardzo tęgą pracą jest „Portret rzeźbiarza R. Zerycha” i „Portret redaktorowej B. J.”. Sumienna grafika (akwatinty) *Ludomir Łanżanki*, głównie oparta na motywach architektury, jest czasem aż zbyt poprawna. *SuraHo-Gajduczeni*, utalentowany akwarelista, odczuwa przede wszystkim słońce, subtelnie traktuje odmiennie atmosferę krajobrazu południowego i północnego. Zarówno uliczki i place rodzimych miast, dalekich portów i stolic jak, sylwety drzew, rzucone śmiałyymi plamami, posiadają swój odrębny ton i silnie zarysowaną indywidualność malarską. *Włodzimierz Nałęcz* wystawił szereg akwafort, przedstawiających dzieje floty polskiej. Po raz pierwszy oglądając możemy razem zebrane wizerunki jednostek naszej współczesnej marynarki wojennej, nadto niektóre epizody historyczne, np.: stróżownia brzegów Helu przez pierwszego polskiego kapra Wacława Wąsowicza, i pejzaże olejne o dziwnej miękkości, przepojone powietrzem morza. *Konstanty Wróblewski* jest urodzonym malarzem naszych ziem wschodnich. Jako świetny technik, umie odczuć grę promieni słonecznych, wdzierających się do kotliny lesnej, i umie ożłocić nimi futor otoczony zielenią i kwieciami. Najwięcej mnie podoba się z obecnie pokazanych prac obrazek pt.: „W Gorgonach”, doskonałą jest również „Cerkiew na Huculszczyźnie”, „Bieszczady”, „Na Mizunce”, „Zagroda” i „Chata na Podkarpaciu”. *Bolesław Barbak* wystawił dwa bardzo dobre portrety: A. Suchanka i Broniewskiego. Osobiście nie lubię portretów uśmiechających się do publiczności, nawet we fotografii. Rzeźbę reprezentuje *Leona Szczepanowicz*. Głównym materiałem jest drzewo. W pracach artystki wyczuwa się talent jeszcze szukający formy. Razi mnie trochę coś, co przypomina śp. secesję. Do najlepszych prac rzeźbiarski należą: „Bobusia”, „Wodnik”, „Grażyna” i „Łza”.

Na wystawie ogólnej wyróżniają się: *Bronisława Bryknera* mimosy, *Tadeusza Henryka Dąbrowskiego* akwaforty: „Stara Słazaczka” i „Góral z Izdebną”, *Stanisława Dybrowskiego*, jak zawsze, jasne i czyste pejzaże, *Kazimierza Hollera* „Zawstydzona”, *Aleksandra Jakimczuka* „Praczkę”, *Marii Kruszeuskiej* „Martwa natura”, *Kazimierza Lasockiego* „Krowy w stawie”, *Emila Lindenmana* „Nad rzeczką kaczka”, *Macieja Nehringa* „Las pod śniegiem”, *Kazimierza Poczmajskiego* „Olimpijczyk”, *Józefa Alfreda Sipińskiego* „Tatry zimą”, *Antoniego Suchanka* świetnie namalowana „Ucieczka przed burzą”, *Zawisza Czarny*, *Aleksandra Terpilowskiego* „Wiosenne roztopy”, *Piotra Zaleskiego* „Martwa natura”.

Instytut Propagandy Sztuki.

Z oceanu paskudztwa i obłędnego małpowania, jak mówi Szukulski, „zgniłego Zachodku”, jeżeli można cośkolwiek wybrać, to jedynie grafikę *Bogny Krasnodębskiej-Gardowskiej*. Pragnąc w malarstwie, grafice lub rzeźbie przedstawiać sceny religijne, związane z kultem katolickim, trzeba przede wszystkim poza umiejętnością czysto techniczną i niezbędnym talentem przejąć się duchem religijnym, zewnętrzna faktura nie nie zdziała, o ile nie przejawia się przez nią wewnętrzna siła. W pracach p. Krasnodębskiej-Gardowskiej widać tylko zwracanie uwagi na zewnętrzną stronę i uśilo-

wania bez celowej, i nieuzasadnionej dyformacji, zamiast naturalnego swobodnego traktowania figury ludzkiej, zwłaszcza w „Drodze Krzyżowej”. Arcyfatalnie wypadły próby z „Ogrójcem”. O wiele lepsze są pejzaże „Cztery pory roku”, typy góralskie i kompozycja „Sieci”.

Trzeba byłoby raz wreszcie położyć tamę beceremonialnego pchania się obcokrajowców do narodowej sztuki. Mam na myśli *Julię Keilową*. Masa przedmiotów metalowych jej pomysłu, wykonana doskonale, zapewne w najlepszej wierze (szkoda, że nie poinformowała się lepiej), firma Fraget. Prawdopodobnie te świeczniki przeznaczone są do bóżnic zreformowanych modernistycznie. Niewiadomo również na co i do czego mają służyć te powyższone misy, tace itd. We wszystkim widnieje niesmaczna poza, brak zrozumienia materiału i wschodnia przesada.

Wystawa rysunków i szkiców Jana Matejki w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Zorganizowana w setną rocznicę urodzin mistrza przez Koło Historyków Sztuki Studentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, obejmuje 511 świetnie skatalogowanych pozycji. Spotykamy tutaj nawet rysunki i szkice z lat dziecińczych Matejki. Oczywiście, że poza bezspornymi autentykami, rzucającymi pewne światło na genialną twórczość malarską tego Tytana sztuki — znaczna większość rysunków jest, niestety, zniekształcona późniejszymi dodatkami i poprawkami jego syna Tadeusza. Poza tym mnóstwo sygnatur, podpisów i objaśnień nie wyszło spod ręki Matejki. Podnieść i podkreślić należy samą myśl urządzenia przez młodzież z podręcznego poniekąd materiału dużej wystawy i staranność kierowniczej metody prof. Batowskiego.

Wystawa Fotografów Harcerzy.

Wystawa ta urządzona w pięknym Domu Harcerskim przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie, uderza od razu w oczy wysokim poziomem artystycznym i technicznym. Tematem są obrazy ilustrujące 5-ty ogólnoswiatowy zlot harcerzy (jamboree), wspomnienia z Holandii i innych krajów Europy, oraz epizody obozowe. Młodzi autorzy rozwiązyli bardzo ciekawie dużo zagadnień fotografii np. w oddaniu zachmurzonego nieba w obrazach z życia na wodzie („Przed burzą”, „Powrót pod żaglami”), z życia węgierskiej pusty, z Kopenhagi i Paryża.

Doskonałe są egzotyczne typy, uchwycone na zlocie. Należy oddać dużo słów pochwały i zachęty do dalszego udoskonalania się w sztuce fotografii jej młodocianym adeptom.

Z ruchu artystycznego w kraju i za granicą.

Dochodzą wiadomości o pracach restauracyjnych kręzanku kościoła Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, przeprowadzane przez architektów *Picca* i *Portaluppi*’ego, które mają uratować od zdwaloby się nieuchronnej zagłady słynnego arcydzieła *Leonarda da Vinci* „Ostatniej Wieczery”.

W jesieni br. urządzona będzie w Mediolanie wystawa tego mistrza, na którą sprzedawane będą arcydzieła ze wszystkich muzeów świata, między innymi znana „Dama z łąką” z muzeum książąt Czartoryjskich w Krakowie. Oprócz twórczości malarskiej wystawa oświetlać będzie działalność genialnego Włocha w innych dziedzinach, zatem anatomicznej, przyrodniczej, urbani-

stycznej, inżynierskiej. Osobne sale poświęcone będą Leonardowi, jako wynalazcy na polu mechaniki, hydrauliki, lotnictwa, optyki, oraz jego biograficznym materiałom.

Poza dziełami mistrza wystawione będą prace jego uczniów: *Boltrafia*, *Cezarego da Sesto*, *Abrogia de Predis*, *Sodomy Luiniego*, *G. Ferrarego*.

W związku z pracami restauracyjnymi fresków *Michała Anioła* w kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie, dr. *Karolina Lanckorońska*, doc. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, miała bardzo interesujący odczyt, urządzony w warszawskim Tow. Naukowym staraniem Zarządu Towarzystwa Polskich Badań Historycznych w Rzymie.

Polskie Tow. Artystyczne zapoczątkowuje okres uroczystości Matejkowskich.

P. T. A. podjęło inicjatywę obchodu 100-letniej rocznicy urodzin Jana Matejki w stolicy. Ne zebraniu artystów dn. 30 marca br. w lokalu własnym pod przewodnictwem *Józefa Ryszkiewicza* uchwalony został ogólny program uroczystości Matejkowskich, przedstawiony zebraniem przez *Zygmunta Badowskiego* i *M. Nałęcz-Dobrowskiego*. Mianowicie artyści plastycy postanowili wobec niepoczytalnych ataków na twórczość malarską Matejki opublikować następującą rezolucję: „W stulecie urodzin Matejki artyści plastycy i miłośnicy sztuki, zebrani w P. T. A. w Warszawie stwierdzają, że Matejko na tle dziełowych naszych wskutek swej arcywspaniałej twórczości malarskiej i niezwykłych zalet obywatelskich, stał się jednym z największych twórców i przedstawicieli kultury rodzimej.

„Czarem swego artystyzmu wskrzeszając wizerunek mocarstwowej Ojczyzny — Matejko w dniach niewoli pocieszał, umacniał i podnosił serca pokoleń, przepowiadając wolność i potęgę Polski.

„Dla tych powodów, jako Tytanowi ducha polskiego, Matejko godny jest najwyższego uczucia czci przez cały naród, a widomym tego znakiem po wsze czasy powinien być jego pomnik w Warszawie”.

Polscy artyści plastycy, skupieni pod sztandarem narodowej sztuki, ópromienionej geniuszem Matejki, podnoszą inicjatywę budowy jego pomnika w Warszawie, jako stolicy kraju, i w tym celu wybierają komitet w osobach: *Wojciech Kossak*, jako przewodniczący. Członkowie: *Zygmunt Badowski*, *prezes Zrzeszenia Polskich Artystów Plastyków*, *Michał Boruciński*, *Stanisław Brzeziński*, *prezes Zachęty*, *Stanisław Ejsmont*, *Bronisław Kopezyński*, *wiceprezes Zachęty*, *Irena Łuczyńska-Szymanowska*, *Stefan Modzelewski*, *wiceprezes P. T. A.*, *Marceli Nałęcz-Dobrowski*, *Józef Ryszkiewicz*, *Jan Skotnicki*, *Antoni Szwoch*, *Czesław Tański*, *Stanisław Zawadzki*.

Uchwalony również został program dnia propagandy Matejkowskiej w kinach, radiu i szkołach, oraz uroczystych akademiach.

Postanowiono również zwrócić się do pana Ministra poczt i telegrafów w wnioskiem o przygotowanie znaczków pocztowych z podobizną Matejki.

Wreszcie postanowiono wydać w druku popularną broszurę o Matejce pióra *M. Nałęcz-Dobrowskiego* pt. „Król duch malarstwa polskiego”.

Dr M. Nałęcz-Dobrowski.

FILM

Jednym z najważniejszych wydarzeń na ekranach światowych będzie pojawienie się przeróbki filmowej „Cierpień młodego



Hitler w Wiedniu.



Kobiety słowackie przed kościołem.



Marszałek Göring w Wiedniu.

Wileńskie „Kaziuki”.



Baldur von Schirach, przywódca młodzieży hitlerowskiej w Wiedniu.



Niedobitki czerwonej armii hiszpańskiej na terenie Francji.



Mussolini przemawia na posiedzeniu Rady faszystowskiej.



Typy słowackie.



Żołnierze niemieccy w rozmowie z Austriaczkami.



Skasowanie granicy austriacko-niemieckiej.

Wilieńskie „Kaziuki”.

Triumfalny wjazd Hitlera do Wiednia



Werthera" J. W. Goethego. Reżyseruje obraz francuski reżyser Ophüls, który zdobył już zaszczytne palmy wersją filmową „Liebelei" Schnitzlera. Młodym Wertherem ma być Pierre Richard Willm, ukochaną Lottą — Amie Vernay, której debiut w filmie „Księżna Tarakanowa" wypadł nad wyraz szczęśliwie.

Również filmem o zakroju monumentalnym jest „Pani Walewska", osnuta na tle powieści Waława Gąsiorowskiego. Niewątpliwie epepea napoleońska jest tematem bardzo wdzięcznym dla filmowej realizacji, polskich zaś wielbicieli kina powinno jeszcze pociągnąć nazwisko tej, która zdecydowała się z pobudek miłości ojczyzny, rychło zmieniła je na miłość człowieka. Niewątpliwie dzieje tej miłości są raczej wzruszające niż patetyczne, stanowią margines eposu. Tak też pojął je zarówno autor jak i twórca filmu, reżyser C. Brown. Dał on nam swobodnie potraktowany romans historyczny, w którym Napoleon jest mniej bohaterem, a więcej człowiekiem. Ale w tym zdjęciu z koturnów reżyser chwilami szedł za daleko, żeby tu choćby wymienić scenę golenia się wielkiego Korsykanina. Poza tym nie zawsze potrafił dopatrzeć różnych szczegółów, jak chociażby te wyszywki z krakowskich sukman na ułańskich mundurach.

Co do Greta Garbo w roli p. Walewskiej i tu zdania są podzielone, niektórzy wręcz kwestionują typ jej urody, jako niezgodny z obrazem tej najpiękniejszej z pięknych Polek, która, ponoć, miała być największą miłością Napoleona. W każdym bądź razie trzeba stwierdzić, że Greta Garbo potrafiła delikatnie naszkicować sylwetkę pięknej Polki, głęboko odtworzyć jej przemiany duchowe, dać koronkową robotę rysunku psychologicznego. Jest to jeszcze jeden tryumf tej naprawdę wielkiej artystki. Charles Boyer stworzył niewątpliwie wyrazistą i mocną sylwetkę Napoleona, nawet w dezabilu czyniącego jeszcze wrażenie.

Bogato i chwilami porywająco przedstawia się tło artystyczne, dekoracyjne, krajo-brazowe i kostiumowe tego niewątpliwie wielkiego filmu. Szarża ułanów w takt mazurka Dąbrowskiego budzi niezawodny efekt swą brawurą. Podobnie jak krajo-braz śnieżny strasliwego odwrotu wielkiej armii z Moskwy.

René Clair, twórca szeregu nieprzeciętnych filmów, w których fabuła rywalizuje o lepsze z efektownym wykonaniem, żeby tylko wymienić „Pod dachami Paryża", „14 lipca", „Milion" — dał nowy film pt. „Break the news".

Skąd angielski tytuł? Nasz Francuz bowiem nakręcił swój film w Londynie.

Tematem filmu są przygody dwu przyjaciół, którzy postanowili zdobyć rozgłos, choćby za cenę skandalu. W tym celu jeden z nich postanawia popełnić fikcyjną zbrodnię na osobie drugiego. Fatalne są tego skutki, ponieważ rzekomy morderca staje przed sądem i zostaje skazany na śmierć i dopiero szczęśliwym zbiegiem okoliczności zostaje uratowany.

Jedną z typowych rewii filmowych jest wystawiony w „Stylowym" — „Wytorny świat". Akcja i intryga jest tu tylko markowanym wążadłem, które służy do skojarzenia poszczególnych efektów rewiiowych. Natomiast strona artystyczna sięga najwyższego poziomu. Zdjęcia o naturalnych barwach oddają cały przepych wystawy, oprawy kostiumowej i dekoracyjnej, co współ

z przyjemną, łatwo wpadającą w ucho muzyką daje sumę wrażeń estetycznych na długo niezapomnianych.

Czyniąc tak bez ściślej określonego planu przegląd aktualności, zastanówmy się choć przez chwilę nad rolą filmu we współczesnym życiu. Ułatwią nam to odgłosy niedawnej ankiety na ten temat.

Przytaczamy odpowiedzi paru wybitnych uczonych francuskich, którzy wzięli udział w ankiecie „Film, jako zwierciadło życia", zorganizowanej przez paryskie pismo „Cinemonde":

Słynny chirurg, profesor Gosset, pisze: „Dla chirurga nie ma bardziej wartościowego współpracownika, jak film. Przynosi on korzyści zarówno uczniom, jak i operatorom. Nie sądzę, żeby studium chirurgiczne przyszości mogło się obejść bez przyznania tej metodzie pedagogicznej czołowego miejsca. Film jest w chirurgii nowoczesnej niezbędny".

Architekt Mallet-Stevens zastanawia się nad stosunkiem kina do sprawy rozwoju kultury architektonicznej: „Sztuka nowoczesna ulega zbanalizowaniu. Robi się to samo, co przed dziesięciu laty. Film mógł stać się dla architektury wspaniałym środkiem propagandowym. Szerokim masom brak kultury artystycznej. Film mógłby je w jakiś sposób zbliżyć do muzeów i wystaw. Film mógłby wyjaśnić masom istotę sztuki nowoczesnej i stworzyć powszechny ruch, który przyczyniłby się do rozwoju architektury. Skorzystają na tym przemysł i handel. Ludzie zapragną mieć w czterech własnych ścianach to, co widzą nowego w kinie".

Eduard Branly, członek akademii nauk, wynalazca radiokonduktora pisze o filmie, jako odkrywcy i wychowawcy: „Jako środek wychowawczy posiada film nie mniejsze znaczenie niż radio. Niestety, podobnie jak radio, eksploatuje się kino w sposób inny, niż by się powinno. Od samego początku zdawałem sobie sprawę, jak wielką pomocą stałby się film w naszych badaniach laboratoryjnych. Posługiwałem się filmem w pracach badawczych i w wykładach. W tej dziedzinie wiedzy, która mnie interesuje, film posiada znaczenie wyjątkowe. Pozwala bez wysiłku śledzić fenomeny fizyczne, których oko nasze nie dostrzega. W dziedzinie studiów naukowych zawsze będzie doradzał posługiwanie się filmem".

TEATR

Na trzydziestoletni jubileusz swej działalności scenicznej wybrał Antoni Różycki sztukę Bontempellego „Dar poranka".

Walor tej sztuki polega właściwie na stworzeniu pola popisu dla czołowego bohatera sztuki. Przeżyta przezeń przygoda przynosi mu jako dar poranka — narzeczeństwo. Nie przyszło mu to zapewne zbyt trudno, skoro jest i hrabią i do tego posiadaczem luksusowej limuzyny. Ale to zewnętrzne przymoty, ten cały prawie już konwencjonalny strój królewicza z bajki, nie by nie pomógł, gdyby nie osobisty wdzięk bohatera, a ściślej biorąc aktora. Bez tego wdzięk nie można sobie właściwie wyobrazić ani powodzenia hrabiego-automobilisty w krótkich parę godzin odnoszącego sukces nad sercem dziewczęcym, ani sukcesu samej sztuki. Żyje ona cała popisową rolą amanta. Więc też to jubileuszowe przedstawienie zapiszmy całkowicie na rachunek aktorskiego geniuszu Różyckiego.

Z przyjemnością tedy popatrzmy — jak nasz hrabia poddaje się urokowi młodej aptekarki, co przy pracy udaje kopciszka w okularach, w prywatnym zaś mieszkanku zrzuca z siebie tę szarą skórę i rozkwita bez obłonek. Ten rozkwit, tak zazdrośnie strzeżony wobec niepowoływanych oczu, wpada w oko naszego automobilisty.

Dalszy ciąg jest już prosty i zrozumiały. Następuje misterium miłości w tempie — troszkę uatostradowym, ale może dlatego tak porywające i prowadzące w konsekwencji do ołtarza. Partnerką Różyckiego w tej miłosnej grze jest Łubieńska. Jej metamorfoza z kopciszka w aniołka — kandydata do szczęścia domowego ogniska — w zupełności usprawiedliwiła przełom sercowy automobilisty i to „zbiecie szklanki", które godom małżeńskim we Włoszech symbolicznie towarzyszy.

Pod względem atmosfery „Dar poranka" przypomina niedawno graną sztukę Pirandello „To nie na serio".

Słusznie zauważył jeden z krytyków, choć ze złośliwym trochę grymasem, że panuje w obu sztukach pietyzm dla nienaruszalności dziewictwa. Krytyk ten nie potrafi dostrzec głębokiej wartości moralnej i społecznej tego pietyzmu, traktuje go jako swego rodzaju dziactwo. A tymczasem nawet w komediowej perspektywie uznanie tego waloru nadaje zupełnie inny ton miłosnym komerażom.

„Niewiniątka", wystawione w Kameralnym, są sztuką bardzo efektowną, ale mimo tytułu, mundurków na scenie — dla młodzieży nie całkiem się nadają. Sprawia to nie tylko sam temat rzeczywiście śliski, ile pod koniec sztuki, niecałkiem szczęśliwe jego wyłożenie po prostu łopata na stół.

Jeśli sztuka robi wrażenie, to niewątpliwie dzięki grze zespołu „dziewczątek" z Polakówną na czele, która stworzyła świetnie podpatrzony typ drapieżnego niewiniątka, oraz dzięki trafnej interpretacji aktorskiej i reżyserskiej pani Ireny Grzywińskiej. Dała ona mocny montaż temu — w nawiasie mówiąc — „cyrkowi" szkolnemu i stworzyła rzeczywście głęboko interesujący przekrój przez środowisko przybytku nauk przygotowawczych.

Załowac jedynie należy, że nie zdecydowała się na skreślenie końca sztuki od momentu, gdy pada strzał za sceną. Znakoomicie by to podkreśliło dramatyczność tuacji.

„Jastrząb wśród gołębi" — sztuka J. Adolfa Hertza, wystawiona w T. Malickiej, niewątpliwie nosi wszelkie cechy wyrobówwanej roboty dramatisarskiej. Czołowa postać „jastrzębia", inż. Wardęskiego, należy do rasy literackiej tzw. silnych ludzi, którzy łamią wszystko dokoła, byle dopiąć swego. Jest jednak pewne ale, pewna skaza na granicy woli jastrzębia. Oto w decydującym momencie, kiedy stwierdził, że tylko, pojedynkiem może wyrównać swój rachunek z rywalem, ustępuje nie przed argumentem moralnym, lecz przed groźbą odebrania mu plenipotencji do zarządu majątkiem całej rodziny. Zarówno samo ustępstwo, jak i — że tak powiem — kaliber argumentu, który je spowodował — stwierdzają, że jastrząb ten nie jest znów tak groźnym i władnym ptakiem. Poza tym, że jego drapieżność nie jest wynikiem temperatury serca, którą zawsze można zrozumieć, wyrozumieć, ale właściwie typowej spekulacji człowieka bez temperamentu.

Nie szczególnie też wyglądają tytułowe gołębie. Żyją one przecież w kregu zero-

wania drapieżnika, z bogatej zastawy jego stołu, zdobywanej „per fas et nefas”. Skąd więc nagle ten protest moralny przeciwko obyczajom jastrzębia? Czemu dopiero widzą zło, które czyni, gdy wkracza ono w ich prywatne życie? Nasze gołąbki mają ten sam „sacro egoismo”, tylko może nie wyposażony w długie szpony jastrzębia. Jastrząb ma egoizm zdobywcy, gołąbki — pasożytów, które protestują i buntują się, gdy ich błogostan ma zostać naruszony.

Jastrzębiem był Sawan, umiejętnie puszczy stalowe pióra i czarujący ich połykiem gołębią czeredkę. Jesteśmy świadkami, jak powoli przyska jego czar, jak się wyzwala z niego żona — najpyszniejsza z synogarliczek. Początkowo porwana siłą i rozmachem jastrzębia — nie widzi poza nim świata. Powoli jednak brutalność jastrzębia, skonstrastowana z miękkością innego przedstawiciela męskiej połowy ludzkości — zaczyna tracić na znaczeniu, przeciwnie staje się nawet odstręczająca. Miłość przechodzi w nienawiść.

To falowanie zmiennego ewig weibliche — wiecznie kobiecego — Maria Malicka okazała z całym sobie właściwym miękkiem wdziękiem.

Wchodzący obecnie na deski Teatru Narodowego „Cyrano de Bergerac” — Maurycego Rostanda, w płynnie łatwej twórczości tego poety stanowi pozycję najmocniejszą i najtrwalszą. Słusznie zauważył ktoś, że gdyby postać wielkiego Nosala — Cyrano — była w całości wytworem fantazji poetyckiej, jak, powiedzmy, Don Kichot wytworem Cervantesa, za tę jedną postać godziłoby się nazwać Rostanda genialnym. Lecz i tak, jak jest, to znaczy wobec faktu, że autor „Chantéclaire’a” okazał się tylko poetyckim kompilasterem legendy o postaci, która mogłaby natchnąć swym życiowym rozmachem dziesięciu tuzinkowych poetów, możemy z całym spokojem zawiesić laur na skroniach twórcy. Stworzył bowiem dzieło pełne i żywe. —

Postać Cyrana de Bergerac niewątpliwie jest jedną z najpiękniejszych w literaturze, jak była w życiu. Postać to naprawdę bohaterka, reprezentująca rozmach szlachetnego zapału i, co najważniejsze, rycerski honor. Dziś, gdy pojęcie honoru tak bardzo straciło na wyrazistości, gdy ludzie poczynają je zastępować słowem ambicja, która oczywiście jest czymś o wiele lżejszym gatunkowo, ta krystaliczna kąpiel, jaką gotuje nam Cyrano, jest po prostu zbawienna.

Zaczyna w nas dźwięczeń struna, dawno zamarta, pokryta kurzem i śniedzią, struna przecież, jedna z najważniejszych jeśli życie ma być naprawdę na miarę ludzką.

Cyrano jest rzeczywiście ludzki, nawet wtedy, a raczej właśnie wtedy, gdy więcej się interesuje oddźwiękiem wyglądu swego nosa wśród ludzi, niż wdziękiem swej poezji. A jednocześnie, tak realny przez swój nos — jest nieomal bajeczny przez te kompletne oddanie się na usługi przyjacielowi, by skojarzyć go z ukochaną, wbrew własnemu sercu. Komika tej sytuacji sięga wyżyn tragedii, by znaleźć swój finał w klasztorze, gdzie dogorywający Cyrano spotyka się z przedmiotem swej miłości, również przeżywającym gorączkę życia i świata.

Cyrano grał Leszczyński, gaskończyk choć nie z urodzenia, to z temperamentu.

Prawdopodobieństwo postaci Cyrano w ujęciu Leszczyńskiego jest ponad wszelką wątpliwość. Z nadmiaru cechy wyróżniającej — z reprezentacyjnego nosa —

zrobił Leszczyński narzędzie kapitalnej charakterystyki, od maski idącej w głąb, w treść człowieka. To nie był nos przylepiony, lecz głęboko wzrastający w psychikę, kształtujący ją w odrębny sposób, gdzie — można to strawestować — miarą honoru była długość tego instrumentu, dla którego niezbędnym uzupełnieniem jest nie chustka, lecz ostra, rycerska szabla. Nos Cyrana — to symbol wchodzący do indygenatu. I Leszczyński umiał to pokazać.

Poza treścią tej fascynującej sztuki, pięniącej się znakomitym wierszem, perlującą śpiewną jego kantyleną, nie małą wartość stanowi jej bogata oprawa sceniczna.

Całość widowiska wypadła doskonale, za co ponosi zaszczytną odpowiedzialność Leszczyński-reżyser, tenże sam, co Leszczyński-aktor Cyrano. *cki.*

RADIO I RADIOFONIA

HISTORIA RADIOFONII POLSKIEJ —
RADNIO W SŁUŻBIE SPOŁECZEŃSTW

Radiofonię naszą zapoczątkowała skromna radiostacja nadawcza Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego w Warszawie, uruchomiona z początkiem roku 1925. W tymże roku powstaje dla eksploatacji radiofonii w Polsce „Polskie Radio”. W ciągu 10 lat uruchamiane są kolejno nowe rozgłośnie w Krakowie, Katowicach, Wilnie, Poznaniu, Łodzi, a wreszcie w Toruniu.

W roku 1935 radiofonia polska dysponuje już 8 stacjami nadawczymi, oraz 400.000 rzeszą abonentów. Rok ten staje się przełomowym w historii naszej radiofonii. Polskie Radio zostało przejęte przez Państwo, stając się w ten sposób w pełnym tego słowa znaczeniu instytucją użyteczności publicznej. Naczelnym zadaniem Polskiego Radia dla odtąd jedynie powszechna służba dla Państwa i Narodu Polskiego.

Z tą chwilą Polskie Radio wkracza w nowy okres swego rozwoju. Walory kulturalne i wychowawcze elementy programów radiowych winny być teraz udo-
tępnione

Wiosną
1 należy dziecku zaszczytnie OSPE,
2 ZAŁOŻYĆ dla higieny i bezpieczeństwa
OSPOCHRON
MAG - A - BUKOWSKIEGO



wszystkim obywatelom. W trosce więc o właściwy, na odpowiednim poziomie utrzymany i przystosowany do potrzeb wszystkich słuchaczy program radiowy, towarzyszy również dążeniom jak najdalej idącej idei popularyzacji radiofonicznej. Wyłania się przeto nowe w Polsce zagadnienie radiofonizacji kraju, czyli udostępnienia odbioru radiowego wszystkim mieszkańcom kraju. Polskie Radio poświęca więc jak największą uwagę rozbudowie sieci swych stacji nadawczych, aby pokryć zasięgiem detektorowym cały kraj. Zarazem też program radiowy doznaje daleko idącego zróżniczkowania, co pozwala przystosować go do potrzeb kulturalnych zarówno wsi, jak i wielkich miast polskich.

Położenie geograficzne naszego kraju, jego niejednolite zaludnienie, wybitne różnice kulturalne i gospodarcze pomiędzy poszczególnymi dzielnicami — stawia Polskie Radio w obliczu wielkich zadań rozbudowy technicznej i programowej. Celem całkowitego zradiofonizowania Polski buduje się nowe radiostacje na kresach wschodnich oraz podnosi się moc nadawczą dotychczasowych rozgłośni. Aby przy tym sprostać rosnącym coraz bardziej potrzebom programowym, buduje się nowe gmachy i studia, modernizuje się sprzęt radio-techniczny, tworzy się nowe kadry artystów, publicystów radiowych, prelegentów — wreszcie propagatorów radiofonii.



Polskie Radio w dniu Pomocy Zimowej dla ubogiej dziatwy na ulicach Warszawy.

Obraz tych wysiłków nie byłby jednak całkowity, gdyby pominąć towarzyszącą stale rozwojowi radiofonii naszej wspólpracę zorganizowanego społeczeństwa. Wiele organizacji społecznych, bądź zawodowych, ze Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju na czele — w zrozumieniu znaczenia radia dla kultury, obronności czy rozwoju gospodarczego naszego kraju — współdziała czynnie z Polskim Radiem na polu radiofonizacji. Rośnie coraz potężniejsza sieć zradiofonizowanych świetlic, coraz szerzej i głębiej pokrywają Polskę ośrodki zbiorowego słuchania, a odbiornik radiowy wkracza coraz bardziej zwycięsko do izb odległych wsi, osad i miasteczek naszych kresów.

W ciągu ostatnich dwóch lat podwoiła się liczba radiosłuchaczy w Polsce, wzrósł zasięg detektorowy sieci nadawczej naszej radiofonii, zwiększyła się też znacznie liczba godzin nadawania programów radiowych.

Nie bacząc jednak na ten wyraźny w ostatnich latach rozwój radiofonii w Polsce, stwierdzić musimy, iż dalecy jeszcze jesteśmy od takiej radiofonizacji kraju, na jaką nas stać nawet w dzisiejszych warunkach. Wielomilionowe rzesze rolników i robotników czekają jeszcze na dostępny dla nich odbiornik radiowy. Bez takiego bowiem, choćby najprostszego, ale taniego i dostosowanego do możliwości płatniczych najszerzych warstw społeczeństwa odbiornika radiowego, nie do pomyślenia jest powszechna radiofonizacja. To stwarza nowe doniosłe zadanie i otwiera szerokie pole działania przed krajowym przemysłem radiotechnicznym. To stawia właśnie temu przemysłowi szczytny obywatelski obowiązek wyprodukowania takiego właśnie odbiornika lampowego.

POŻYTECZNA DZIAŁALNOŚĆ PORADNI RADIOWYCH

Pożyteczna działalność poradni radiowych w różnych miastach Polski rozwija się coraz pomyślniej. Placówki te, wypełniając sumiennie swe zadanie, przyczyniają się w znacznej mierze do radiofonizacji kraju.

Ostatnio odbył się w Rogzłoni Katowickiej zjazd kierowników poradni radiowych, istniejących w 7 miastach województwa śląskiego i w Sosnowcu. Na zjeździe tym obecny był również przedstawiciel Polskiego Radia. Między innymi omówiono tutaj szeroko kwestję poradnictwa radiowego, walki z zakłóceniami oraz organizację kursów przysposobienia radiowego.

ŚLĄSK ZRADIOFONIZOWANY W 50% Co hamuje dalszy wzrost liczby radioabonentów?

Na terenie województwa śląskiego akcja radiofonizacji kraju osiągnęła bardzo poważne wyniki. Jak się dowiadujemy, w dn. 1 marca br. w województwie śląskim zarejestrowano ogółem 95.588 abonentów radia, czyli że w najbliższym czasie spodziewać się należy przekroczenia cyfry 100.000 abonentów. Cyfra ta bliska już będzie połowy teoretycznej pojemności województwa śląskiego na odbiorniki radiowe. Śląsk bowiem, licząc przeciętnie po 5 osób na rodzinę, posiada 260.000 rodzin, co uwzględniając bezrobocie, dać może maksimum 200.000 odbiorników radiowych w całym województwie śląskim.

Charakterystyczne dla stosunków śląskich jest to, że w ośrodkach przemysłowych za-

równo ludność miejska jak i robotnicy posiadają prawie wyłącznie odbiorniki lampowe. Również na wsi zaledwie 10% radioabonentów słucha radia na odbiorniki detektorowe.

Jedną z przyczyn hamujących dalszy wzrost radiofonizacji województwa śląskiego jest fakt, że prąd elektryczny dostarczany robotnikom przez huty i kopalnie, wyłącza jest zwłaszcza w miesiącach letnich od godz. 6 rano do 7 lub 6 wieczorem. wskutek czego słuchacze radia pozbawieni są niemal przez cały dzień możliwości korzystania ze swych odbiorników. Obecnie czynione są starania, nawet w Sejmie Śląskim, aby te anomalie usunąć, zwłaszcza wobec innego stanowiska zagranicznych zakładów przemysłowych w stosunku do radiofonii.

RADIOFONIZACJA SZKÓŁ POSTĘPUJE NAPRZÓD

Radio w szkole jest już dzisiaj jedną z niezbędnych pomocy naukowych oraz źródłem rozrywki dla dzieci, która, niestety, często pozbawiona jest możliwości słuchania audycji radiowych w domu. Nic więc dziwnego, że radiofonizacja szkół jest troską nie tylko nauczycielstwa, ale i rodziców, którzy w miarę możliwości dokładają starań, aby zaopatrzyć szkoły w odbiorniki radiowe.

Ostatnio staraniem i z funduszy Koła Rodzicielskiego szkoły powszechnej nr 3 im. Emilii Plater w Katowicach zainstalowano w 17 salach szkolnych i rekreacyjnych głośniki, za pośrednictwem których nadawane są audycje radiowe oraz muzyka z płyt — zwłaszcza przy ćwiczeniach celowych. „Stacją nadawczą” szkoły jest odbiornik radiowy, ustawiony w pokoju nauczycielskim, a połączony z adapterem i mikrofonem, przy pomocy którego kierownictwo szkoły podaje jednocześnie wszystkim 805 uczniom komunikaty i zarządzenia porządkowe. Mikrofon służy również do wygłaszania odczytów, pogadanek itp.

ŚPIEW I MUZYKA

Po burzliwym nastroju smutnej pamięci strajku w operze warszawskiej nastąpił okres końcowy, jeśli idzie o sezon 1937/38.

Prowizorium — jeszcze jedno, dodane do liczby wielu innych. Bo, czyż nie jest tymczasowością byt orkiestry filharmonicznej, radzącej sobie, jak wiemy, bardzo dzielnie od sezonu do sezonu. Podobne prowizorium przedstawia poniekąd Polskie Radio, którego liczne wydziały mieszczą się „tymczasowo” w różnych punktach miasta. Prowizorium operowe trwać ma zatem do końca bieżącego sezonu i musi być z konieczności kompromisem między sztuką a — kęsem codziennego chleba. Szkoda! Mieśliśmy nadzieję, że głośny na cały świat strajk okupacyjny zespołów Teatru Wielkiego zdoła uzyskać u sfer rządzących coś więcej trwałego, niż zapomogę na dokończenie sezonu.

Zrzeszenie prowadzące Operę dało w ostatnich tygodniach parę wznowień. Dano więc w dniu inauguracji „Halkę” moniuszkowską z *Platoną* w roli tytułowej, w kilka dni potem „Hrabinę”. Wrócił afisz „Lohengrin”, tym razem z pełną urokiem młodą debiutantką, panią Krystyną *Madeyską* w roli Elzy. Trzeba przyznać, że debiut był ze wszelki miar udany, trudno bowiem robić p. *Madeyskiej* zarzuty z tytułu jej nie obycia ze sceną. Wolimy

te skromność środków niż tupet, z jakim niektóre debiutantki, niemal „urodzone” w gmachu Opery, czyniły przetrzone kryminały. Ostatni tydzień przedświąteczny zajęły przedstawienia Polskiego Baletu reprezentacyjnego Niżyńskiej, o którego rodróżach za granicą dużo słyszeliśmy... Trzeba przyznać, że zespół ten, skupiający w sobie dookoła Olgi Sławskiej najcenniejsze talenty baletowe, pełen pomysłowości i nadzwyczajnie „stańczony” stoi na poziomie bardzo wysokim. Sześć przedstawień P. B. Repr. zajęły salę Teatru Wielkiego po brzegi.

Należę do tych krytyków, których cieszy każdy rzetelny talent, pojawiający się na widowni stołecznej, a jeszcze bardziej — każde nowe poczynanie zbiorowe. Jesteśmy krajem na pozór muzykalnym, jak słusznie powiedział mi jeden z muzykologów. Wszakże w żadnym innym języku nie istnieją epitety „muzyczne” jak „cymbał”, „trąba”, „bęben” itp. A jednak z otwartych w porze letniej okien rzadko dają się słyszeć kwartety, lub tria, tak ulubione np. w Czechosłowacji, i, trzeba to przyznać, świadczącym bardziej od „epitetów” o rzetelnej muzykalności narodu. Toteż zamiłowanie do muzyki zespołowej witać u nas należy ze szczególnym entuzjazmem.

Pisałem w roku ubiegłym o żywotności zespołów pracowników stołecznej Ubezpieczalni Społecznej pn. „Laur 29”. Słuchaliśmy wówczas w sali kasyna garnizonowego produkcji orkiestry tego klubu pod dyrykcją *Józefa Rędzińskiego*, chóru prac. Ub. Społ. pod dyr. *Bernadra Hinka* oraz solistów.

W tym roku zorganizowano poranek muzyczny w wielkiej sali „Roma”. Muszę otwarcie powiedzieć, że liczebność zespołów, zwłaszcza zaś — orkiestry, jest w stosunku do rozmiarów „Romy” nie dostateczna. Bardziej niż w małej sali uwewnętrzniają się braki niektórych instrumentów oraz odcina — fortepian. Produkują się w „Romie”, zespół musi liczyć co najmniej 40 osób i to bardzo starannie dobranych. Z tych samych przyczyn chór „Laura” również nie mógł dać tej pełni brzmienia, co gdzie indziej. A szkoda, gdyż oba zespoły pracują starannie i szerzą wśród mas pracowniczych Ubezpieczalni zamiłowania muzyczne.

Z solistów udało mi się słyszeć pp. *Anuszczoq*, *Grzymalinę* (b. ładnie wykonana aria z „Halki”) i *basa*, p. *Majaka*. Program dobrany był starannie i zawierał, co należy podkreślić, sporo polskich kompozycji. —

W salce im. Karłowicza wystąpił z własnym koncertem znany z występów w Pol. Operze Ludowej tenor, p. *J. Kalinowski*. Gdyby nie pewne zastrzeżenia co do układu programu (Szuberta należało śpiewać na początku), można by wieczór ten zaliczyć do udanych. Produkcje p. *Kalinowskiego* przy akompaniamencie p. *Wileckiej* nielicznie zebrana publiczność przyjęła serdecznie. Koncert ten zorganizowało ruchliwe Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, któremu danym było ostatnio obchodzić w sali Konserwatorium 10-lecie swojego istnienia. Wydano dla celów informacyjnych zarys działalności T-wa, z którego czerpie interesujące czytelnika wiadomości. Inicjatorką była p. *Jadwiga Zaleska*. W ciągu minionego dziesięciolecia Towarzystwo urządziło około 300 koncertów różnego typu, które odbywały się kolejno w różnych salach, jak w „Lutni”, Stowarzyszeniu Techników, w końcu zaś w sali im. Karło-

wicza w Filharmonii. Licznie urządzone przez T-wo Przyjaciół Sztuki koncerty stały na różnym poziomie artystycznym zarówno w dziedzinie twórczej, jak odtwórczej, o czym miałem sposobność pisać. Jednakowoż pominąwszy te, czy inne niedociągnięcia programowe, przysnąć należy, że T. Prz. Sztuki przyczyniło się swoją ruchliwością i ideowością do zainteresowania szerokich sfer społeczeństwa naszego muzyką polską.

W tejże sali Konserwatorium dała się słyszeć mało znana w Warszawie pianistka, Halina Sembrat. Jej recital, o programie świadczącym o wysokich aspiracjach artystki (Bach, Chopin, grupa współczesnych), wykonanie pełne wnikliwości i umiaru — wszystko to usposabiało dla p. Sembratówny jak najżywczej.

Bardzo piękny recital dał młody wiolinista, p. Stanisław Jarzębski. Znamy go jak najlepiej z estrady i radia. Bodaj że po raz pierwszy wystąpił Jarzębski z recitalem, dającym sposobność do wszechstronnej oceny jego gry i talentu. Na pierwszym planie postawiłbym wykonanie Bacha (fuga g-moll) i sonaty Brahmsa. Było w tym wykonaniu wycięcie stylu, opanowanie i świetna technika.

Mniej zainteresowała mnie sonata Ysaeye'a i utwory Szymanowskiego. Współwykonawcą wieczoru był niezawodny, jak zwykle, Lefeld. Ogółem — jeden z najlepszych recitali skrzypcowych okresu sprawozdawczego. Również w Konserwatorium dała wspólny koncert para znanych śpiewaków w osobach p. J. Anuszowej i M. Zagraja. Szkoda, że trema przeszkodziła pani Anuszowej do ukazania nam swoich możliwości śpiewaczych, które znamy ze sceny („Dybuk”) i licznych jej występów. Oboje artystów przyjmowano bardzo gorąco.

Henryk Szatkowski nie może narzekać na brak uznania. Jego oryginalne „genre” zyskało mu od wielu lat liczne grono zwolenników. Stylowy diseur, pełen ekspresji i swoistego nastroju, H. Szatkowski jest w swoim rodzaju — bezkonkurencyjny.

Przy świetnym akompaniamentcie prof. Ursteina dał Szatkowski jeden ze swoich najlepszych wieczorów.

W sali Filharmonii mamy do zanotowania kilka koncertów. Przypomniał się więc (na jednym z poranków) pamiętny nam z konkursów pianista, Maillard-Verger, grający z maestrią koncert Beethovena. Dyrygowali mistrze tej miary, co Ansermet i Albert Wolf. Dzięki ostatniemu, usłyszeliśmy przepiękną symfonię Alberta Roussele, dedykowaną dyrygentowi francuskiemu i znakomicie przezeń prowadzoną. Z solistów „piątkowych” wspomnieć należy o skrzypku, Leonidzie Krasnerze, a przede wszystkim o zjawiskowej Ginette Neveuch. Poza tym, jak przed paru laty, w udzielonym mi wywiadzie wypowiedziała z dziecięcym niemal entuzjazmem swoje poglądy na sztukę i odsłoniła swoje zamiary artystyczne. Pierwsza nagroda konkursowa, uzyskana w Warszawie, nie zdołała zaćmić jej autokrytycyzmu. Dziś, po paru latach, gra Neveuch nie straciła nic ze swego blasku, z południowego ciepła tonu, ani z ekspansji. Nabrała jednak tych głębszych walorów, dzięki którym koncert E. Lalo, czy poemat Chaussona stały się w całym tego słowa znaczeniu — poematami. Ginette Neveuch, to wielki talent odtwórca, po którym, sądząc z gościny ostatniej, należy się wiele spodziewać. Ku niemałemu zdziwieniu dowiedzieliśmy się o koncercie młodego basy p. Naruszewicza



Ginette Neven, świetna skrzypaczka francuska.

w towarzystwie śpiewaczki koloraturowej p. Zubowiczowej, jaki się odbył w wielkiej sali Filharmonii. Trzeba niełada „firmy” i świetnej organizacji, aby móc marzyć o zapelnieniu tej olbrzymiej sali, zwłaszcza w okresie, kiedy pieczenie bab i mazurków wysuwa się na pierwszy plan aspiracji obywateli.

W dniu 7 kwietnia Tow. śpiewacze „Harfa” odniosło jeszcze jeden zasłużony triumf w sali Filharmonii warszawskiej.

Na program złożyły się pieśni już dawniej wykonywane przez miłośników śpiewów choralnych, jak „Ballada o królewiczku” M. Rudnickiego i Lachmana „Pieśni podhalańskie”. —

Po raz pierwszy wykonano utwory „Śląsk śpiewa” K. Hłaniczki, „Wschodnia opowieść” K. Prosnaka i pieśni Lachmana.

Zbytecznym byłoby podkreślanie wartości utworów Lachmana, tego znakomitego kompozytora dla zespołów wokalnych.

Za trud szerzenia kultu pieśni wśród społeczeństwa należy p. Lachmanowi i całemu zespołowi „Harfy” złożyć słowa najgłębszego uznania i życzenia dalszego wzlotu „na skrzydłach pieśni”. —

Odkładając, dla braku miejsca, sprawozdanie ze wspomnianego wyżej koncertu do najbliższego felietonu, notuję z obowiązku kronikarskiego bardzo wartościowy koncert wielkoczwartkowy, urządzony przez Towarzystwo Muzyki Dawnej w sali Konserwatorium. Wł. B.

PIŚMIENICTWO

Za granicą.

Nowe studium o św. Augustynie. Stanowi ono 145-ty tom „Biblioteki szkół francuskich Aten i Rzymu” i nosi tytuł: *Święty Augustyn a koniec kultury antycznej* (wyd. E. de Boccard). Autorem jest historyk-filozof, Henri Irénée Marrou.

Dzieło św. Augustyna doszło do nas w całości. Jest ono tym, którego żywot

i umysłowość znamy bodaj najlepiej ze wszystkich wielkich ludzi pierwszych wieków chrześcijaństwa. Więc nic dziwnego, że przez pryzmat tej postaci dobrze jest spojrzeć na ogólne ruchy kulturalne owych czasów. Zdaniem Frédérica Lefèvre'a, autor książki „bada w osobie św. Augustyna najbardziej wymownego świadka przejścia od cywilizacji antycznej do chrześcijaństwa średniowiecznego”. Ciekawie przedstawiają się w tej pracy zjawiska osmozy kulturalnej. Życie umysłowe św. Augustyna zależy od jego środowiska cywilizacyjnego. Zamiłowania i przyzwyczajenie antycznego erudyty objawiają się w sposobie pojmowania i studiowania Pisma Św. przez św. Augustyna. Jako przykład służyć może jego zamiłowanie do dziwacznych zagadnień, tzw. *mirabiliów*. Zresztą św. Augustyn potrafił bardziej, niż jego współcześni, wyzwolić się od nawyków retorskich. To, że stosował technikę swych czasów, jest rzeczą naturalną i wprost nieuniknioną. Lecz czynił to, poszukując jasności, wartości wyrazu i powagi stylu. Dążeniem zaś jego było podporządkowanie wyrazu myśli, a myśli prawdzie.

Rzut oka na poezję japońską. W pierwszym kwietniowym numerze *Nouvelles Littéraires Japonka*, pani Kikou Yamata, drukuje interesujący rzut oka na poezję swej ojczyzny. Poezja bowiem, trzeba wiedzieć, jest nieodzownym składnikiem duszy japońskiej. Japończyk wiąże w niej w bezpośrednim wyrazie swe własne odczucia wraz z wrzesseniami, dostarczonymi przez otaczające go piękno przyrody. Co roku manifest cesarski, dotyczący wychowania, nakazuje całemu krajowi pielęgnowanie sztuki i układanie poematów. Co roku Biuro Poezji, urzędujące na dworze cesarskim, podaje temat, mający służyć natchnieniu całego narodu. Najlepsze utwory są następnie uroczyste recytowane przed cesarzem i drukowane w dziennikach.

Aż z VIII wieku naszej ery datuje poemat, głoszący mityczne dzieje cesarstwa Wschodzącego Słońca. Lecz w owych czasach cywilizacja stała już dość wysoko, aby układano antologie najlepszych wierszy znanych poetów, których to wierszy uczono się na pamięć. *Manyoshou*, zbiór 10.000 poematów, z VII i VIII stulecia, przetrwał po dziś dzień jako pomnik pięknego literackiego języka. Niektóre z tych samych wierszy znajdujemy również w antologii z w. X *Kokinshiou*, obejmującej głównie utwory sześciu poetów, w tym jednej kobiety. Są tam charakterystyczne czterowiersze, tzw. *tanka*, składające się z 31 sylab, ułożone według pór roku, podróży, uczuć inspirowanych przez okazje składania życzeń, rozstania itd.

Epoka feudalna (w. XIII) przyniosła najobfitszy plon w postaci długich rycerskich ballad epickich. W w. XIV i XV pod wpływem myśli buddyjskiej zrodziła się literatura dramatyczna, *NO*, słusznie porównywana z teatrem greckim. Przedstawia ona w formie mistycznej legendarne epizody z dziejów kraju. Pełno tam cytat i aluzji do znanych poematów. Chóry komentują akcje, aktorzy noszą pięknie rzeźbione maski.

Następnym ważnym etapem w dziejach poezji japońskiej jest tzw. *haikai*. Jest to siedemnastosylabowy dwuwiersz, lub trójwiersz, który musi zamykać w sobie całą filozofię. W *haikai* musi być obecna natura i człowiek musi wyciągać z niej naukę. Ponad przemijającym czasem musi panować wieczność duszy i supremacja

ducha. Jest to forma epigramatyczna nadzwyczaj zwięzła, w której dusza japońska znajduje doskonały wyraz. Typowym twórcą *haikai* jest Basho, poeta z XVII w., który przemierzył pieszo całą swą ojczyznę. *Haikai* dotychczas nie stracił na popularności i obecnie mistrzem w tym rodzaju jest Takahama Kiyoshi.

Po wpływach chińskich, które przez jakieś czas zawałdnęły poezji japońskiej, przysłała kolej na Europę. Symbolizm i naturalizm francuski w XIX, tłumaczenia utworów Mallarmé'a, Baudelaire'a, Verlaine'a, Régiera, Samaina itd., wywołały nowe dążenia wśród poetów japońskich. Zaczęli oni żądać szerokiej formy poetyckiej europejskiej i używania nowoczesnego słownika. Po roku 1900 zaznaczył się wpływ amerykańskiego poety, Walta Whitmana. Najbardziej oryginalnymi z nowoczesnych poetów japońskich są Kitahara Hakoushu i Miki Rofou.

I obecnie ludzie, zajęci najrozmaitszymi sprawami, nie zapominają o uprawianiu poezji. Wzorem ich jest cesarz Meiji, który otworzył bramy Japonii cudzoziemcom, w r. 1868, i pani Akiko Yosano, która wciąż jeszcze pisze. Trzeba jednak pamiętać, że serce poezji japońskiej tkwi w duszy ludu, która w dziwnie wdzięczny sposób odruchowo szuka ujścia w formie poetyckiej. Toteż źródło poezji japońskiej na pewno nieprędko wygaśnie.

Andr  Maurois o Robercie Browningu. W tym samym numerze *Nouvelles Litt raires* Andr  Maurois, który zosta  niedawno odznaczony przez imperium brytyjskie, zamieszcza ciekawe uwagi o poecie angielskim, Robercie Browningu. Uwagi te zosta  wywołane ukazaniem si  w t łmaczeniu Paula Cazamiana najpi kniejszych utworów ze zbioru Browninga: *M czyźni i kobiety*. T łmaczenie to zbieg  si  z zainteresowaniem postacią i dziełami Browninga, obudzone przez powodzenie, jakim cieszyły si  przedstawienia teatralne i filmowe sztuki *Miss Ba*, opisującej dzieje mi ci poety i jego żony Elisabeth Barrett. Browning, jak wiadomo, jest jednym z trudniejszych poetów angielskich. Ulubioną jego formą jest monolog poetycki. Wartość tych monologów Maurois widzi przede wszystkim w tym, że bohaterowie ich (niejednokrotnie autentyczne postacie historyczne) w szczerości swej dochodzą do rzadko osiągniętych głębi. Do tej „szczerości ostatecznej”, jak ją nazywa Francois Mauriac. I kiedy postacie te, często na pozór godne tylko pogardy, odkrywają nam najskrytsze tajniki swej duszy, widzimy i czujemy wtedy, że w danych okolicznościach, będąc ułomnymi ludźmi, nie mogli oni postąpić inaczej — i niewiadomo, czy my byśmy inaczej postąpili.

Warto przypomnieć piękny i nadzwyczaj przenikliwy monolog bohatera świętego, papieża Innocentego XI z oryginalnego dzieła — *Pierścień i księga* (*The Ring and the Book*).

Ostatnia książka Jeansa. Sir James Jeans, którego astronomia jest właściwie piękną nauką poezją ku chwale Bożej, wydał na samym początku bieżącego roku nową książkę, zatytułowaną *Nauka a muzyka*. (*Science and Music, Cambridge University Press*). Książka ta, nie będąc dziełem oryginalnym i nie obejmując tak szerokich tematów, jak poprzednie, jest wszakże wzorem jasności i zwięzłości wykładu. Omawia ona warunki fizyczne, w jakich zachodzą dźwięki dokonywane przez instrumenty mu-

zyczne i ich związek z zasadniczymi gamami, używanymi przez ludy Zachodu. Oświećła ona w ciekawy sposób szczególnie symetryczne stosunki arytmetyczne, zachodzące pomiędzy kombinacjami dźwięków przyjemnymi dla ucha ludzkiego a dysonansami i faszami.

Mało znany list d'Annunzia. Oto on: „Może sobie przypominasz, Mario Concetto Chludziska, że miałem zaszczyt poznać Cię w ogrodzie naszych wspólnych przyjaciół weneckich, kilka dni po Twoim powrocie z m ceństwa. Niosłaś swoje bohaterstwo tak, jak si  niesie kwiaty: z tą samą prostotą i niedbałym wdziękiem. Byłaś bohaterką, którą pochwały dziwił i która nie rozumie swej sławy; przypominałaś owe błogostawione, które, by stać po drogach życia, porzucają aureole.

Dziś otrzymasz wiele kwiatów, pomyślisz, że są ofiarowane Twoim chorem i rannym, tym cierpieniom, które rozumiesz i pocieszasz. — Pewnie i te moje róże znajdą się u ich wzgłowi. Zatrzymaj tylko jedną, która jest pączkiem na swej łodydze — „Latet altera!”

Ja i moi towarzysze z pierwszej eskadry morskiej zginamy kornie kolana przed wielką, dzielną, małą siostrzyczką”.

List ten napisał d'Annunzio w czasie wojny świątowej do Marii Concetty Chludziskiej, bohaterki narodowej włoskiej, zrodzonej i zmarłej w Polsce. Jak świadczy jej nazwisko, Maria Concetta była z ojca Polką i dla swej drugiej ojczyzny zdziałała niemniej, niż dla Italii, mimo iż zasługi jej nie zostały u nas, niestety, należycie uznane. Na Wielkanoc minęło dwa lata od jej śmierci. Życie jej było jednym wielkim przykładem zupełnego panowania ducha nad ciałem, niezłomnej wiary i m ceństwa w imię chrześcijańskiego miłosierdzia.

List d'Annunzia jest dowodem, że, mimo skrajnej rozbiegłości jego materialistycznych przekonań z idealistyczną duchową ideologią Marii Concetty, potrafił on ocenić wielkość, nawet pod tak obcą postacią.

M. Buyno.

W Polsce.

Pięćdziesięciolecie pracy literackiej Marii Rodziewiczówny uczciła Warszawa uroczyste na wieczorne jubileuszowym dnia 3 kwietnia rb. Gdy znakomita autorka „Dewajtisa” weszła na salę, oklaski zebranych wybuchły z żywiołową siłą. Serdeczna owacja świadczyła, że dzieła Rodziewiczówny zachowują wieczną młodość i są dzisiaj temu pokoleniu równie drogimi i bliskimi, jak przedwojennym czytelnikom „Pożarów i zgłiszcz”, „Szarego prochu”, „Barcikowskich” i tylu innych powieści o niezniszczalnej wartości etycznej i estetycznej. Znakomita Jubilatka do dziś dnia pełni straż kulturalną na kresach wschodnich, a jej gościnny dom jest ostoją polskości. Atmosferę dworu w Hruszowej odtworzyła w świetnym przemówieniu pani Lucyna Kotarbińska.

Odczyt o katolicyzmie Traugutta wygłosił świetny znawca tragicznych dzieł bohaterkiego dyktatora z roku 1863 — ksiądz J. Jarzębowski. Powołując się na świadectwo do dziś żyjącej córki Romualda Traugutta, prelegent stwierdził, że jeszcze przed Powstaniem w domu przyszłego dyktatora panował duch wysoce religijny. We dworze pod Kobryniem Traugutt urządził kaplicę, gdzie codziennie gromadził domow-

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW
pod firmą
ZAKŁADY PRZEMYSŁ. - HANDLOWE
CZARNOWSKI I JEZUITKOWSKI
Sp. z o. o.
WARSZAWA, UL. RYMARSKA 8
polecą swoje wyroby: bieliznę męską,
kołnierze białe sztywne, krawaty,
chustki męskie ozdobne i materiały
popielinowe na bieliznę z własnej tkalni
w Łodzi.

ników i służbę na wspólne modlitwy. Od babki, która kierowała jego wychowaniem, przejął ideologię katolicką i patriotyczną, oraz odwagę przekonań, jaką się przez całe życie odznaczał.

Zrazu przeciwny powstaniu, jako źle i przedwczesnie przygotowanej akcji, dał się jednak nakłonić do udziału w ruchu zbrojnym. Walcząc na czele oddziału powstańczego, wkrótce objął kierownictwo Rządu Narodowego, aby na tym stanowisku zostać, jak mówił, „narzędziem w rękach Boga”. Istnienie niepodległej Polski było dla niego kwestią najwyższej sprawiedliwości, której czuł się szermierzem. Zamiast hasła nienawiści i walki, głosił braterstwo ludów i stanów społecznych.

Ks. Jarzębowski z głębokim przeświadczeniem stwierdził, że „są klęski, które są chwałą i są hańbą, które są zwycięstwem”. Taką była chwalebna klęska i m ceńska szubienica Traugutta. Z utajonego szczytu powstańczej hierarchii Traugutt zapadł się nagle w kamizelkę Cytadeli. Grube mury X pawilonu stłumiły głos bezimiennego hetmana, który w najbardziej beznadziejnych czasach krzewił w Polsce wiarę, miłość i nadzieję.

Pięciu członków Rządu Narodowego duchem chrześcijańskiemu rezygnacji przejętych, stanęło 4 sierpnia 1864 roku na Placu Broni, w czworoboku lśniących bagnatów. Wielkie, ponure, falujące morze ludzkich głów oblewało wzgórze, gdzie chwiała się w słońcu wyczekująca i groźna — szubienica. Skazani ze swymi spowiednikami wpatrywali się w zarysy ojczyznego miasta. Wiedzieli, że wśród tłumu biją tam teraz serca ich najbliższych i że stamtąd padną na nich, jak grułka ziemi na trumnę, ostatnie spojżenia...

Jeden Traugutt tylko czuł się sam: jego rodzinie przyjazdu do Warszawy wzbroniono. Wisiało nad nim tylko wielkie turkowskie niebo, przysłaniające — Boga. Kiedy kat w czerwonym płaszczu zakładał pętlę, audytor polowy czytał skazańcom dekret śmierci. Traugutt tego nie słuchał. Ze spowiednikami swoim, o. Serafinem, modlił się spokojnie... A gdy mu zarzucono śmiertelną koszulę, w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy ku niebu. Tak — z podniesioną głową — pozostał na stryczku jeszcze i wówczas, gdy po stwierdzonej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjęta. Niezwykły ów fakt został stwierdzony nawet przez hr. Berga w jego historii powstania.

W tej wspaniałej postawie skazańca słusznie widzi ks. Jarzębowski symbol całej działalności bohaterkiego wodza, którego wiara w sprawiedliwość spełniła się dopiero za naszych czasów.

Wielką zasługą Akcji Katolickiej jest zorganizowanie cyklu odczytów, w których poważni prelegenci, operując znakomicie opracowanym materiałem naukowym, uwydatniają ciągłość kultury chrześcijańskiej i jej metafizyczne źródła w historii.

Głos krwi i ziemi — oto tytuł powieści, wydanej nakładem Biblioteki Dobrych

Książek. Autor, Jan Wszebor, opatrzył pracę swoją komentarzem: Powieść z życia Mazurów — oraz motto z Krasiniego: „...bo w narodzie duch zatruty, to dopiero bulw ból”.

Książka nie zaleca się ani zbyt dobrą budową, ani gładką narracją, a jednak przynosi nam coś więcej, niż dać może niejeden utwór beletrystyczny, opracowany przez fachowego powieściopisarza, operującego skrótami umiejętnie skomponowanych scen. Z tej prostej, szczerzej opowieści patrz ku nam oczy Polaka — gorącego patrioty, uspołecznionego obywatela — naszego brata spoza „pruskiej granicy”. Nie potrzeba zgadywać: to bije w oczy, że nazwisko „Jan Wszebor” jest pseudonimem, obranym nie z kaprysu, ale z twardej i smutnej konieczności... Z każdej strony płynie ku nam fala świeżości nadzieiowej. Autor nie zachłusnął się tamtejszym powieścizmem w czasie krótkiej wycieczki kajakowej, ale nim od dzieciństwa oddychał równo i miarowo, tak jak miarowo i równo bije każde normalne, zdrowe serce. To serce właśnie — polskie, mimo wysiłonej, wieloletniej pracy germanizatorskiej — odezwowało się dnia pewnego w młodym chłopcu, którego powierzchownie tylko

zniemczyła pruska szkoła, przymusowe „państwowe” wychowanie, narzucone tamtejszym Mazurom, Polakom z krwi i kości. Janek Łada przekradnie się przez zieloną granicę, aby na terytorium Polski o granicach, wytyczonych przez traktat wersalski — zdobyć gruntowną znajomość mowy ojczystej i z zapasem nabytej wiedzy wrócić pomiędzy swoich. Będzie tam krzewił uciśnioną i krzywdzoną polskość, będzie walczył z wynarodowieniem jednostek i tworzył z tych jednostek kadry nowych bojowników o polskość, zwyciężoną w pamiętnym, bolesnym plebiscycie...

Nie dla formy pisarskiej — ale dla treści swojej powieść Jana Wszebora powinna trafić między tysiączne rzesze czytelnice — i dobrze się stało, że ukazała się w nakładzie popularnym, tanich i dobrych książek, dostępnych dla każdego.

Śmierć Żdzistawa Kleszczyńskiego przejęła smutkiem liczne rzesze jego czytelników. Ten popularny, wieloletni felietonista, znany może najbardziej jako „Sek” z „Kurierza Warszawskiego”, w literaturze pozostanie przede wszystkim jako poeta.

Ćwierć wieku temu nazwisko Kleszczyńskiego zabłysło świetnie — zdobywając pierwszą nagrodę konkursową za poemat

o Ks. Józefie Poniatowskim. Wiele pięknych poezji lirycznych, oraz utworów powieściowych zostawił po sobie w trwalszej, niż felietony, spuściźnie. Spośród większych prac pisarza wymienić należy doskonałą powieść pt. „Romans na wsi” oraz 2 tomy nowel, zatytułowanych „Zdrada” (r. 1916) i „Nerwy” (r. 1930). Z poezji przypomnieć trzeba „Pogrzeb lalki”, swawolny „Żywot Kolombiny” (r. 1922) oraz szereg wyborowych przekładów z literatury obcej.

Cześć Jego pamięci.

Tegoroczną nagrodę im. Reynela (za utwór dramatyczny) otrzymał Zygmunt Nowakowski, jako autor wystawionej w Teatrze Polskim „Gałązki rozmarynu”.

Milaszewska.

BERNARD PAWLAK: *Czerwone niebezpieczeństwo*. Poznań 1937. Komitet Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla. Str. 56. Cena 50 gr.

Rzecz bardzo pożyteczna i godna polecenia w szerokich kołach, zwłaszcza, że wykazuje najnowsze metody komunistów i ich propandandy, daje praktyczne wskazówki, jak się należy zabrać do walki. Otwiera oczy na niebezpieczeństwo, ale nie szerzy pesymizmu. K. R.

KONKURS NA POLSKIE NAZWY

tkanin wełnianych, urządzany przez firmę „Leszczków”, przy udziale Związku Zawodowego Literatów Polskich, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich i Towarzystwa Krzewienia Kultury i Poprawności Języka Polskiego.

4 nagrody po 300 zł.

Bliższych informacji udzielają składy „Leszczków” we wszystkich większych miastach Polski, lub Zakłady „Leszczków”, pocz. Leszczków, woj. Lwowskie.

WIESŁAW PYREK

Z sercem na dłoni.

Rozwarłem serca mego szerokie wierzeje.

Już smutku nie zaznaję, jeno radość błogą,

Uśmiecham się do świata, świat się do mnie śmieje,

Dziwno mi, że są ludzie, co się smucić mogą.

Zapomniałem już bowiem tej chwili kalekiej,

Kiedy śmiech był mi wówczas, jak dziś płacz — daleki.

Zasklepiłem się w serca głębokiej otchłani,

W której szukałem źródła szczęścia nieznanego,

I znalazłem tęsknotę, i znosiłem dla niej

Wszystkie pragnienia mego ducha młodzieńczego.

A tęsknota je brała i niosła jak rzeka.

Choć marzyłem o szczęściu, czułem, jak ucieka...

Aż wreszcie zrozumiałem, że nie w serca ciemniach,

Kędy wszystkie pragnienia, czucia — nic nie warte,

Bo każda myśl się jasna mrokiem tam wypełnia.

Jeno z sercem, jak wrota gościnne rozwarłym,

Uczynić mogę temu, czego pragnę, zadość.

Nie smutek daje szczęście, lecz pokój i radość...

DOBRE SAMOPOCZUCIE zależy od dobrego stanu zębów, o które każdy powinien dbać. Należy stale pielęgnować zarówno zęby, jak i jamę ustną. Kto codziennie pielęgnuje zęby **O D O L E M**, utrzyma je zdrowo aż do późnej starości.

W TROSCE O ROZPOWSZECHNIANIE HIGIENY

Zimowy, przejmujący wieczór, szarość panująca wokół — jakże dobroczynne wydaje mi się ciepło jasno oświetlonego pokoju... Czytam, nie wiem który już raz z rzędu „Ludzi bezdomnych”. Przeżywam z Judyńm mnóstwo idei twórczych, ogarnia mnie zapał, zmierzający do podniesienia stanu higieny, dzielę radości i smutki doktora-reformatora. W pewnej chwili bieg moich myśli zmienia kierunek. Jak też wyglądają obecnie warunki higieniczne pracy? Postanawiam rozpocząć nazajutrz obserwacje. Ale dokąd pójść? Tyle jest warsztatów pracy, który wybrać? Czuję zmęczenie, dokuczliwy ból głowy. Odruchowo sięgam do kieszeni po „Kogutka”. Patrzę na małą kopertę „Kogutka” i czytając mechanicznie: — „Nowe opakowanie higieniczne, żądajcie oryginalnych proszków tylko w takich torebkach” — a przeczytane słowa dziwnie kojarzą się z moim postanowieniem. Tak, zbadam, co jest przyczyną zmiany opakowania „Kogutka”. Zwróciłem się do dyr. mokotowskiej fabryki chem.-farmac. A. Gąsecki i Synowie S. A. w Warszawie z prośbą o pozwolenie obejrzenia zakładu. Z zainteresowaniem oglądałem wspaniałe pomieszczenia chemiczne i laboratoria doświadczalne. Okazuje się, że wprowadzenie nowego opakowania „Kogutka” kosztowało fabrykę setki tysięcy zł. Tak olbrzymiego nakładu wymagała mechanizacja przyrządów, zmiany kształtu opakowania, matri, litografii maszynowej i in.

Fabryka podjęła realizację tego kosztownego zadania przede wszystkim w imię potrzeb społecznych. Konsument specyfików farmaceutycznych „Gąseckiego” otrzymuje produkt całkowicie zabezpieczony od miazmatów rąk ludzkich. Ba, nie tylko rąk — produkcja wszystkich preparatów Gąseckiego odbywa się w warunkach, całkiem niezależniących je nawet od oddechu ludzkiego. Jest bowiem faktem, że zakłady Gąseckiego są jedyną placówką, która potrafiła zastosować najwyższą skalę mechanizacji w tej dziedzinie. Złoty Krzyż Zasługi na piersiach prez. Gąseckiego stanowi jedynie symbol tego uznania, jakim Państwo i społeczeństwo polskie powinno obdarzać warsztat tej miary, co Mokotowska Fabryka Chem. Farmac. Adolf Gąsecki i Synowie S. A.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

*Brzmia ich słowa; lecz ducha nie dają.
Pięknie mówią; lecz serca nie zapalają* kiedy Ty
milczysz.

*Oni podają słowo; lecz Ty otwierasz znaczenie jego.
Oni ogłaszają tajemnice; lecz Ty je odstawiasz.*

*Oni opowiadają przykazania; lecz Ty pomagasz do
ich spełnienia.*

*Oni wskazują drogę; lecz Ty dajesz siłę postępowania
Twoimi drogami.*

*Oni zewnątrz tylko działają; lecz Ty oświecasz
i zapalasz serca.*

Oni skrapiają; ale Ty użyźniasz.

*Oni wołają słowy; lecz Ty do słuchu dodajesz po-
jęcie.*

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

PISANIE PAMIĘTNIKÓW

Zyjemy w epoce, w której bieg tempa naszych poczynań jest niedościgniony. Wszystko, co się robi — to nie idzie do danego celu — ale — gna... Za pociągami tym szybkobieżnym, za samochodem mknącym z zawrotną szybkością, za samolotem, który już wymija lot ptactwa skrzydlatego przez puszcze i oceany, myśl nasza za ledwie podążyć zdolna, często z bezwolnym umęczeniem.

Wszystko to, oczywiście odbywa się na codziennym trybie naszego życia.

Wszyscy się też ciągle spieszymy. Wszyscy mamy bez liku posiedzeń, zebrań, dat, godzinznaczonych w terminatorach. Wszyscy mamy obowiązków często ponad możliwość dokładnego ich spełnienia. Wszyscy żyjemy jak w garączce i stąd często, a może i zawsze brak czasu na jakieś podkreślenie choćby własnych czynności, nie mówiąc już o tym, że pożytecznie byłoby od czasu do czasu w spokoju — podsumować to wszystko, co się w kraju dzieje, bo przecież dzieje się w nim dużo i wszelkich notatek warte są nasze czyny. Ale, na to, kto z nas pospolitaków, a jednak składowych cząstek zbiorowiska, które się narodem nazywa, kto z nas ma czas na to, co niezawodnie bywa cenną pomocą dla twórców prawdziwej historii — na notatkę.

Te refleksje podsunęły mi dziś dwie prace autorów, które mi łaskawie je nadesłali.

Jedna to: „Wspomnienia z powstania” Agnieszki z Polesińskich Antoniowej Sokołowskiej, które opracował do druku p. Józef Chudek.

Wyciągnął je autor, rozmiłowany w historii i literaturze naszego kraju z archiwów kościelnych wsi Żelechowa, zawsze będącej pod kulturalną opieką szlacheckich rodów, ostatnio rodziny Ordegów, na probostwie ks. Konstantego Bieńkowskiego, mego krewnego, co mi tym milej notować, i według jego układu z r. 1895 — 1905, podał do druku.

Notatka zajmuje kilka kart, ale jak żywy a bolesny daje obraz z epoki naszych zmagania się z nawałą rosyjską, Kozakami, marszem z kosami — na armaty i poświęceń bezmiernych w obronie Ojczyzny, za co Sybir i katorga bezterminowa.

Zimowe leża na naszych ziemiach armii rosyjskiej, w której tyfus ubiegł wojnę i trupem położył 1.500 żoł-

nierzy. Tyle tylko, że jak notuje argument: „stolarz miejscowy Jan Polesa zrobił 1015 trumien, biorąc za każdą 5 złp.”

Te różne drobne fakty, w porównaniu z wielką sprawą następującej za nimi wiekowej niewoli ileż stwierdzają miłości, poświęceń, ile hartu i woli i jak dobrze, że się przechowują po dziś.

Drugie echa minionych dni, daje nam tym razem młoda kobieta p. Zuzanna Rabska, która w swej książeczce pt. „Młodość w niewoli”, kartki z pamiętnika uczennicy tajnej pensji (Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie) daje znów szereg dokumentów codziennych utrapień, niepokojów, ostrożności wobec śledzącej nas policji, ciągłych wykrętów, ciągłych kłamstw dla zmylenia tropu — jakiego?

Oto — nauki na pensji p. Borowskiej, która uczyła dziewczęta, jak Bóg przykazał, po polsku, a tego robić zakazano, więc była niby „Szkoła rzemiosł” zawsze gotowa na przyjęcie rewizji. O książce tej, niezmiernie zajmującej, szersze sprawozdanie, da zapewne p. Wanda Miłaszewska, prowadząca w literackiej części „Rodziny” naszej dział sprawozdawczy z nowych wydawnictw.

I pomyśleć, że pokolenie, które matki uczyły kłamać, potrafiło zorganizować strajk szkolny, dowodząc, że w dobrej sprawie, nawet kłamstwo może być cnotą.

A jednak, jakby to pięknie było, żeby się w codziennym życiu znajdowało czas na krótką choćby, ale systematyczną notatkę o swych przeżyciach.

Dla jutra, dla historii, to są skarby bezcenne, owe daty, owe wrażenia, owe dokumenty. I dopiero kiedy dana epoka mija, kiedy już wszystko innym torem idzie, kiedy tempo życia słabnie, oglądamy się i ze zdumieniem stwierdzamy, że jakiś ważny fakt zbiorowego życia nie zatrzymał nas, nie pamiętamy ni dnia, ni godziny, uszło imię ważne, splątały się myśli i... są majaki, ale nie będą już nigdy dokumentem, ani dla nas, ani dla nikogo.

Może byśmy jednak wrócili do pisania pamiętników.

L. Kotarbińska.

NA DAR NARODOWY 3-go MAJA!

Kresy nasze wschodnie i zachodnie wołają o zwiększenie liczby szkół!

Polska Macierz Szkolna, która prowadzi: 250 szkół powszechnych, 8 średnich, 10 handlowych, 10 rzemieślniczych, 10 żeńskich zawodowych, 227 kursów dla przedpoborowych, 23 przedszkoli, 12 burs, 2.400 bibliotek

(stałych, wędrownych i liliputek), godna jest ze wszech miar naszego ogólnego poparcia, czeka na nowy plon ze zbiórki w dniu 3 maja.

Hej! kto Polak, niech składa grosz ofiarnie na sześcienne oświaty, która chronić nas będzie od zbiórki — na bagnety.

K.

BARDZO WAŻNE!

„Polska na Morzu”, to pewno jedno z najtańszych pism na świecie, bo kosztuje tylko *dwa złote rocznie!*

A wiadomości konkretnych o morzu, o którym jeszcze, na ogół, mało wiemy, na szesnastu stronicach pełno. I to wiadomości zajmujących, potrzebnych, koniecznych, nawet ilustrowanych.

Już nie tylko my, coraz szerzej zaczynamy wiedzieć, że miliony składa naród ofiarny na budowę swej floty, na rozbudowę portu, na budowę gmachów użyteczności koniecznych — w Gdyni.

Ale zaczyna nas za to szanować opinia cudzoziemców, bo kiedy spuszczano na wody okręt podwodny „Orzeł” w Flissingen w Holandii, a obecny na tej doniosłej uroczystości prezes Zarządu Głównego L. M. K., generał St. Kwaśniewski, w swym przemówieniu zaznaczył, że okręt ten zbudowała zbiorowa wola społeczeństwa i że osiem milionów, które on kosztuje, powstały z małych, często — pięciogroszowych składek — ludzie ze wzruszeniem o tym się dowiadywali, podziwiając czyn, który istotnie może nazywać się naszą chlubą.

Ale należy nie tylko dawać pieniądze. Trzeba jeszcze śledzić cele, którym one służą, trzeba o morzu wiedzieć wiele, trzeba należeć nie tylko do wierzących, że to sprawa ważna, ale jeszcze i rozumieć dlaczego ważna. To małe piśmanko, żywo redagowane, mające na celu propagandę w najlepszym gatunku, polecamy naszym

domom rodzinnym, bo z niejednego wyrwie się na służbę dla morza — dzielny marynarz i wszystko wtedy, co z tym morzem związane, będzie bliskie i drogie.

Cały świat, niestety, zbroi się. W rubrykach pism codziennych: „Z kraju” czytamy takie wieści:

„Uczniowie Państwowego Gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego w Łowiczu rozpoczęli zbiórkę na karabin maszynowy dla jednego z miejscowych pułków piechoty, a doraźna zbiórka dała 400 złotych.

„Spółceństwo miasta Siedlec zadeklarowało w dowód przywiązania do armii, w dniu imienin marszałka Śmigłego-Rydza, kwotę 32.000 złotych za przeznaczeniem ich na Fundusz Obrony Narodowej. Oprócz tego młodzież i pracownicy umysłowi postanowili ofiarować jednemu z miejscowych pułków dwa karabiny maszynowe.

„Na „ścigacze” cały kraj zbiera fundusze”.

I tak dalej... powtarza się te notatki, godne najwyższego szacunku i wdzięczności dla ofiarodawców, a jednocześnie wszystko, co w człowieku szlachetne, cierpi, że na te cele konieczne, niezbędne, okrutne jednocześnie w treści i celach, idą nieraz ostatnie grosze ofiarne.

Uczmy się więc na pamięć wszystkiego, co dotyczy naszego budownictwa przyszłości i na lądzie, i na morzu, i kochajmy je, bo to nasze jutro i moralne, i ekonomiczne.

L. K.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

NASZE STOWARZYSZENIA. — OGÓLNO-POLSKI ZJAZD DELEGATEK ZWIĄZKU PAŃ DOMU W ŁODZI. — ZE ZWIĄZKU W WARSZAWIE. — ZBIERANIE RZECZY BEZUŻYTECZNYCH. — KOŁYSKA DLA KSIĘŻNICZKI. — PRACOWNIK MIEJSKI. — RODZINA WOJSKOWA. — FUNDUSZ KOLONIALNY.

Wiedzieć każda z nas powinna, że nie próżnujemy, i że to, co jest podstawą ogólnego ładu w kraju, to jest dom, rodzina i dobra ich organizacja, są otoczone opieką rozumnych kobiet i dobrych obywateli kraju.

Ruchliwość naszych społecznych i zawodowych organizacji kobiecych: „Stowarz.

Zjednocz. Ziemiaków”, „Związek Pań Domu”, „Zw. Kobiet Pracujących Zawodowo”, Chr. Zw. Rękodzielniczek „Dźwignia”, „Katolicki Związek Polek”. Dalej całe grupy kobiet pracujących w „Lidze Obr. Pow. Państwa”, „Lidze Morskiej i Kolonialnej”, „Wioślarek” i dziesiątki stów. kobiecych, czuwających nad wychowaniem młodego pokolenia, świadczą, że nie żałujemy trudu i sił, aby w budowie Polski brać czynny udział.

Doskonale zorganizowany „Zjazd Kobiet w Łodzi”, które zjechały licznie, aby radzić nad zasadniczymi sprawami naszej gospodarki, rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, celebrowanym przez JE. księdza biskupa Tomczaka.

Obrady toczyły się w gmachu Rady Miejskiej, gdzie przewodnicząca Związku Gł., p. Iza Mandukowa, powitała zgromadzone przedstawicielki organizacji, przybyłe z następujących miast: Warszawy, Lwowa, Gdyni, Włocławka, Poznań, Wilna, Krakowa, Łukowa, Łodzi, Radomia, Bydgoszczy, Sosnowca i Katowic.

Potoczyły się przemówienia na tematy: „Znaczenia zagadnień gospodarstwa domowego dla gospodarki państwowej”, p. dyr.

Puternicka, „Wskazówki powodzenia pracy na przedmieściach robotniczych”, p. Mamelokowa z Sosnowca. O „budownictwie mieszkań robotniczych” mówiła pani M. Chmielińska, kładąc nacisk na znaczenie mieszkania w życiu rodziny.

P. A. Włodawczuk mówiła „O praniu w domu robotniczym”. Dalej p. H. Szoborowa omawiała kwestię „Ładu i porządku”, jeszcze o racjonalnym odżywianiu i ładzie w budżetach mówiły troskliwe prelegentki.

Do uchwał Zjazdu powrócimy. Opowie nam o nich p. Maria Ankiewiczowa, więc będą wiadomości ściśle i pewne.

A teraz jeszcze nadmienić należy, że w zmożonym tempie idzie robota po pięknym Zjeździe — już w Warszawie, i że Komunikat ogłasza: Kursy wieczorowe gospodarstwa domowego dla pań, dla pracowni, lekcje gotowania potraw jarskich, nakrywania stołu.

Dalej trwać będzie nauczanie robót ręcznych. Wykłady o praniu odplamiania ubrania, odświeżania krawatów, sztucznych kwiatów, farbowania.

Szczegóły dostać panie mogą w siedzibie Związku: Nowy Świat 9, gdzie z uprzejmością dawane są wszelkie objaśnienia.



Wiedzieć trzeba i najsumienniejsze zbierać wszystko, co po szufladach naszych, pułkach i różnych zakamarkach domu się gromadzi. Wszystko to latami nieraz leży — w zakłębieniu: „może się przydać”. Nie przydaje się. Chłonie kurz, leży bezużytecznie. Tymczasem w „Caritasie” zużywają wszystko należycie natychmiast i obrucą te odpadki w części składowe, naprawdę, dla kogoś, rzeczy pozytywnej. Trzeba więc gromadzić papiery, szkła potłuczone, flaszeczki, grzebyki połamane, czy ja wiem! Wszystko, na co się spojrzeć, a co niepotrzebne, telefonować do biura „Caritasu”, nr. 7-23-17, gdzie uprzejmy głos p. Sekretarki zapisze adres i wyśle kogoś do zabrania bagażu. Pułki odetchną, pani domu także, z tym miłym poczuciem, że spełnia obowiązek, do którego nieodkładania przyczyniła się energicznie organizacja „Caritasu”.

Dobrze wiedzieć o miłej i serdecznej pamięci Dyrekcji naszych lasów państwowych, która powodowana wielkim szacunkiem dla pracowitego i pięknego narodu Holandii, kazała sporządzić z różnych gatunków drzewa polskiego kołyskę dla nowonarodzonej księżniczki Emmy Wilhelminy i wysłała ją samolotem do Holandii, jako pamiątkę tego, że dostojni rodzice księżniczki spędzili miesiące poślubne w Polsce.

Kołyskę zaprojektował architekt Jan Bogusławski, rzeźbił p. Sikora. —

Pożytecznie jest wiedzieć, że wychodzi pismo „Pracownik Miejski”, które jest or-

ganem Związków zawodowych pracowników miejskich i otacza opieką sprawy zawodnicze, związane z tą warstwą społeczną. Jest ona liczna. Obrady zjazdów delegatów zrzeszenia obejmują sprawy zasadnicze całego państwa. Uchwały świadczą o trosce nad dobrem świata pracy. Góruje w nich zawsze myśl przewodnia obrony niezależności politycznej i gospodarczej państwa. —

„Rzeczywistość dzisiejsza woła gromkim głosem o przebudowę społeczno-gospodarczą państwa — pisze „Pracownik Miejski” — świat pracy ma stanąć do realizowania tych haseł”.

Ponieważ wiele kobiet bierze udział w pracach zawodowych, zwracamy uwagę na pismo, którego treść łączy się bezpośrednio z setkami kwestii łączącymi się ze światem pracowników miejskich. —

Wiedzieć trzeba, że jest, a czytać należy broszurkę p. Michała Pankiewicza, wydaną przez Ligę Morską i Kolonialną, noszącą tytuł „Co to jest fundusz akcji kolonialnej i co nam daje?” A po przeczytaniu jej niezawodnie zaraz dorzuci się swój grosz na akcję zbierania funduszu na kolonie dla Polski.

Wiedzieć należy i cieszyć się rozwojem instytucji, która pod nazwą „Rodziny Wojskowej” zgromadziła 24.000 członków, dzieląc wśród nich pracę w następujących wydziałach: Fundusz samopomocy, Wydział zdrowia, Wydział opieki nad dzieckiem, Wydział opieki społecznej, Wydział pracy,

Podsekcję kościelną i Sekcję kulturalno-oświatową.

„Kurier Warszawski” z dn. 5 lutego br. daje obszerny obraz działalności tej wielce szanowanej instytucji, której rozwój wszystkie nas obchodzić winien. Zainteresowanych tą sprawą kierujemy do tego numeru „Kuriera Warszawskiego”. —

L. K. —

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO JAK SIĘ ODŻYWIAĆ?

Najcięższe choroby powstają zwykle z nieracjonalnego odżywiania się. Istnieje szereg produktów, których uwzględnienie w pożywieniu daje rękojmię, że jest ono racjonalne i nie narazi nas na choroby, wynikające z fałszywego żywienia. Spis tych produktów zestawiała Komisja Zdrowia przy Lidze Narodów, która od czterech lat opracowuje ten bardzo ważny dział. Nazwane są „pokarmami zapobiegawczymi”. —

Produkty zapobiegawcze idą w następującej kolejności:

Na pierwszym miejscu postawiono *mleko*, nawet zbierane w ilości ½ do 1 litra dziennie na osobę, *masło*, *ser*. Na drugim miejscu postawione są *jaja*. Dopiero potem idą *gruczoły wewnętrzne* byłaby wężyna, jak wątroba, nerki, serce i stawiane są przed właściwym mięsem szkieletowym, gdyż zawierają więcej od niego składników koniecznych, jak sole mineralne i witaminy. Mięsa nie należy jeść więcej niż 10 dkg. dziennie. *Ryby*, a szczególnie *ryby morskie*, są przez Komisję Zdrowia stawiane przed mięsem, gdyż zawierają witaminę „A”, będącą witaminą wzrostu, a wszystkich chroniącą od zaziębienia i zakażeń, oraz witaminę „D”, warunkującą racjonalną gospodarkę wapniem i fosforem, i broniącą dziecko od krzywicy. Poza tym ryby morskie zawierają *jod*, chroniący przed chorobą, zwaną wolem, występującą tam, gdzie w wodzie brak jodu. *Jarzyny i owoce* odgrywają większą rolę zapobiegawczą, niż mięso. Stwierdzić trzeba, że za mało spożywa się *jarzyn*. Codziennie powinno się jadać co najmniej dwie jarzyny, w tym kartofle (20 dkg), a przynajmniej co drugi dzień marchew lub pomidory. W ogóle pożądaną jest różnorodność w wyborze jarzyn. Jeść ich należy 60 dkg dziennie na osobę, w tym połowa w stanie surowym. Owoców 20 dkg.

Nie należy jednak — mówi Komisja Zdrowia Ligi Narodów — w ciągu jednego dnia jeść *jaja*, *ryby* i *mięso*. Jest to pożywienie zbyt jednostronne.

Natomiast nie należy zapominać o *kaszach* wszelkiego rodzaju i jeść dużo *jarzyn liściastych*.

Cukier, *tłuszcze* i *przyprawy* dopełniać winny pożywienie dzienne. Dużą wartość odżywczą ma — *masło* i *oleje roślinne*, między

którymi oliwa sojowa, obecnie w Polsce wyrabiana, zastępuje wszelkie tłuszcze zwierzęce, które są drogie i ciężkostrawne.

Dla dzieci, młodzieży, matek ciężarnych i karmiących, jako dopełnienie pożywienia należy dodać w miesiącach zimowych 1 łyżkę tranu dziennie.

Woda jest koniecznym składnikiem dziennego pożywienia. Ilość wody powinna wynosić od 1½ do 2 litrów dziennie.

Najciekawsze jest jednak potępienie przez Komisję Zdrowia Ligi Narodów *białego chleba*, ponieważ biała mąka nie ma najważniejszych składników odżywczych. Należy jeść zdrowszy od białego — *chleb razowy*.

Kłeska zaś pożywienia jest — według Komisji Zdrowia — nadużycie *alkoholu* pod wszystkimi postaciami.

Wielką jest *rola diety* w życiu człowieka. Przez nieodpowiednie żywienie się można wyrządzić ciału najcięższą krzywdę, sprowadzić nieobliczalne klęski. Przez normalną dietę i odpowiednie odżywianie można długo utrzymać zdrowie, siły i radość życia. W czasie zaś choroby można dietą przynieść znaczną ulgę i przyspieszyć wyzdrowienie.

WALKA Z MÓLAMI

Najważniejszym warunkiem przechowywania wełny i futer jest trzepanie i przewietrzanie, które należy powtarzać co dwa tygodnie. Uważać należy, by futra nie były poddawane operacji słonecznej.

Najlepiej wiesząć futra i wełny w miejscu ciemnym, na przeciągu. W braku takiego schowka, futra można przechowywać w kufrach lub szafach. W początkach maja należy futra i zimowe ubrania przewietrzyć, wytrzepać, wyrzucić kieszenie i zakładki obejrzeć, by nie zostało kurzu. Plamy wywabić benzyną. Do kieszeni i w rękawy powkładać kawałki kamfory owinięte w gazety, spryskane nieoczyszczoną terpentyną.

Mięszanina alunu i boraksu zabija mole.

Syrop z porzeczek przyciąga mole. Ustawić kilka spodeczków z tym syropem, gdzie są wełniane przedmioty. —

Każda dobra obywatelka Kraju powinna być członkiem: Oddziału Kobiet L. M. K. i L. O. P.

Najlepszym środkiem przeciwko molom jest *nostrzyk*, roślina, której żółte kłoski kwiatowe pachną bardzo ładnie.

Dobre jest prześcieradło, w które owinie się futro, zamaczając w słonej wodzie, wysuszyć i dopiero w nie owijać. Często trzepanie, przechowywanie w ciemności, skrapianie nieoczyszczoną terpentyną, oraz używanie gazetowego papieru do owijania — zabezpieczą wełniane materiały i futra.

Dywany, po wytrzeptaniu wyłożyć gazetami, obficie skropionymi terpentyną, zwinąć i przykryć płótnem.

PRZEPISY KULINARNE

Jajka po prowansalsku (przepis francuski).

Pokrajać na plasterki cebulę i trochę pieczarek. Wrzucić na zrumienione masło, przesmażyć, dodać trochę mąki, rozprrowadzić wodą lub smakiem z jarzyn, posolić, dodać ekstraktu, pieprzu,

gotować 1/2 godziny na wolnym ogniu. Dodać ćwiartki jajek, ugotowanych na twardo i podać na grzankach osmażonych na masle lub oliwie.

Jajka zapiekane (przepis francuski).

Ubić pianę z 5 białek, dodać soli, wlać na ogniotrwały półmisek, dobrze masłem wysmarowany, polać 4 łyżkami śmietanki, nałożyć 5 żółtek surowych. Zapiec w dobrze gorącym piecu.

Naleśniki z jarzynami.

Pozostałe z wywaru jarzyny posiekać lub przetrzeć przez durzłak, zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, wrzucić jarzyny, posolić, dodać ostrego sera tartego, można dodać trochę gałki muszkatolowej, smarować naleśniki, zwinąć i osmażać. Do tego sos pomidorowy.

Wład.

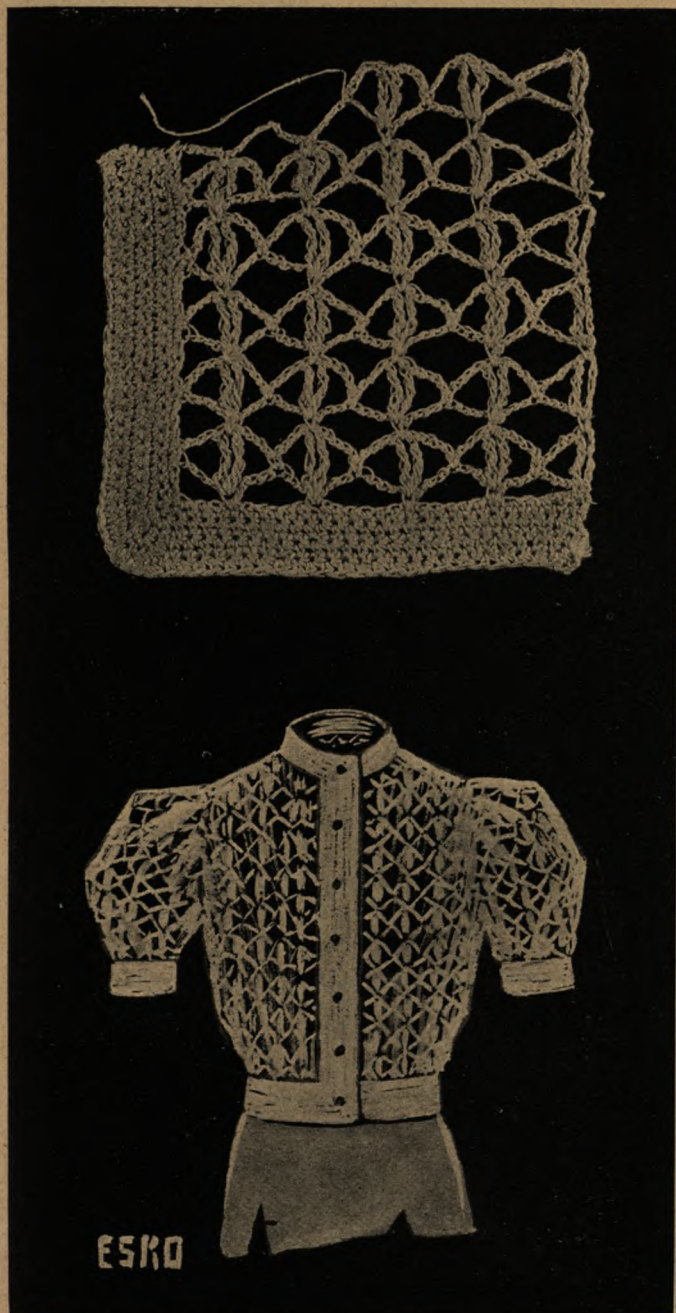
BLUZKA SZYDEŁKOWA NA LATO

Formę na bluzkę należy wykrajać z papieru i dopasować do figury, i według niej stosować robotę. Przody i pasek powinny mieć 5 centymetrów szerokości, obrabia się je naokoło po skończeniu samej bluzki, pośrodku wierzchniego paska robimy dziur-

ki na guziki. Kołnierzyk niższy, obrabia się po zrobieniu połowy przodu. Paski wykonane półsłupkami.

Deseń: łańcuszek odpowiedniej długości, potem, *pierwszy rząd*: 9 oczek, 1 półsłupek wkląć w czwarte oczko łańcuszka, 9 oczek, 1 półsłupek wkląć w 6 oczko łańcuszka i tak do końca rzędu. *Drugi rząd*: 5 oczek, 1 podwójny słupek wkląć w półsłupek poprzedniego rzędu, 4 oczka, 1 półsłupek w piąte oczko poprzedniego rzędu, 4 oczka, 2 podwójne słupki wkląć w półsłupek poprzedniego rzędu, 4 oczka, 1 półsłupek wkląć w piąte oczko poprzedniego rzędu i tak powtarzać do końca rzędu. *Rząd 3* jak pierwszy, rząd 4 jak drugi i to samo stale powtarzać.

E. K. Onichimowska.



Dnia 28 marca 1938 roku odbyło się w P. K. O. pierwsze publiczne premiowanie książeczek oszczędnościowych serii V grupy C.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 28 lutego 1938 roku.

Premie po złotych 500 padły na numery: 809.929, 818.633, 830.887, 847.807.

Premie po złotych 250 padły na numery: 806.262, 809.547, 809.966, 812.255, 812.362, 819.832, 822.730, 824.015, 827.043, 827.308, 827.838, 829.740, 834.187, 836.712, 838.325, 842.107, 843.983, 846.097, 848.292, 849.820.

Premie po złotych 100 padły na numery: 802.155, 802.632, 803.240, 803.935, 804.575, 805.064, 805.956, 806.620, 807.006, 807.873, 808.515, 808.903, 809.607, 809.091, 810.859, 810.898, 811.312, 812.066, 812.591, 813.919, 814.299, 814.723, 814.748, 814.921, 814.981, 815.156, 815.545, 820.224, 820.787, 821.145, 821.839, 822.238, 824.226, 824.516, 824.973, 825.874, 825.991, 826.046, 827.152, 827.274, 828.744, 830.249, 831.140, 834.053, 834.453, 834.974, 836.102, 836.896, 837.069, 837.185, 837.625, 837.731, 838.236, 839.521, 839.680, 839.861, 841.056, 841.238, 841.345, 841.409, 843.242, 844.953, 845.607, 847.224, 848.393, 849.675, 819.738, 850.361, 850.645, 851.035, 851.113.

Premie po złotych 50 padły na numery: 800.277, 800.455, 800.644, 801.048, 801.129, 801.462, 801.671, 802.098, 802.224, 802.284, 802.374, 802.542, 802.694, 802.893, 802.920, 803.268, 803.359, 803.474, 803.600, 803.735, 803.757, 804.839, 805.451, 805.461, 805.523, 805.631, 805.691, 805.763, 805.931, 806.291, 806.547, 806.784, 808.228, 808.334, 808.344, 808.568, 808.581, 808.957, 809.043, 809.550, 809.711, 809.838, 809.965, 810.044, 810.077, 810.225, 810.279, 810.395, 810.454, 810.653, 810.843, 811.041, 811.218, 811.947, 812.675, 812.857, 813.727, 813.434, 813.810, 813.954, 814.022, 814.090, 814.335, 814.606, 815.150, 815.192, 815.576, 815.822, 816.835, 816.918, 817.040, 817.338, 818.209, 818.371, 818.786, 819.144, 819.190, 820.425, 820.502, 820.944, 821.423, 821.519, 821.571, 822.889, 823.005, 823.147, 823.567, 823.673, 823.710, 823.823, 824.161, 824.200, 824.209, 824.733, 824.989, 825.281, 825.301, 825.502, 825.557, 826.383, 826.654, 827.083, 827.416, 828.014, 828.259, 828.321, 828.336, 829.347, 829.465, 829.943, 830.014, 830.051, 830.097, 830.620, 830.739, 831.240, 831.857, 832.152, 832.390, 832.613, 832.693, 833.311, 834.253, 834.455, 834.709, 834.711, 834.922, 835.018, 835.300, 835.344, 835.404, 835.544, 835.946, 836.183, 836.270, 836.887, 836.958, 836.995, 837.341, 837.461, 837.806, 838.331, 838.605, 838.618, 838.674, 838.687, 838.928, 838.950, 838.971, 838.431, 839.803, 840.456, 840.700, 840.783, 841.140, 841.590, 841.768, 842.033, 842.210, 842.252, 842.646, 842.695, 842.910, 843.486, 843.826, 843.980, 845.130, 845.219, 845.454, 845.868, 845.976, 846.239, 846.240, 846.386, 846.464, 856.547, 847.304, 847.610, 847.615, 847.823, 848.009, 849.249, 849.374, 850.353, 850.460, 850.552, 850.570, 851.111, 851.393, 852.000, 852.057.

Ogółem padło 286 premii na sumę 23.650 złotych.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie. Zaznaczyć należy, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii V jest stały wzrost liczby premii w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładów.

Piękne myśli

Aby kraj mógł żyć, trzeba, aby żyły prawa.

Adam Mickiewicz.

LETNIA SUKNIA W KWIATKI

Materiał na strojnieszszą suknię wybierzemy z deseniowych jedwabiu, skromniejsza może być nawet z kretonu. Przy staniku marszczenie bardzo dzisiaj modne, kołnierzyk biały z jedwabiu lub piki, wstążka w kolorze sukni, tylko jaśniejsza, albo bardzo żywego koloru, odcinającego się mocno od sukni.

Kapelusze najmodniejszych fasonów na lato, oba ze słomki. Zabot uszyty z samych wstążek, poza tym modny ranny kaftanik z błyszczącego jedwabiu, ozdobiony wokoło inkrustacją z kremowej koronki.

E. K. Onichimowska.



ESKO

LETNIA SUKNIA W PRAŻKI

Suknię wykonać można z płóciennka, albo z jedwabiu do prania. Spódniczka ma z przodu cztery kontrafałdy, stanik przybrany kołnierzykiem, mankietami, paskiem i przodem z białego materiału — gatunek zależny od materiału sukni. Guziki powinny być koloru pasków na materiale.

Zakieciaki są bardzo modne. Model na rysunku wykonany z flory, krawat powinien być odmiennego koloru. Kołnierzyki, zaboty są w dalszym ciągu modne, do strojnych sukien koronkowe lub tiulowe, do skromnych z piki.



ESKO

„DOM DLA SAMOTNYCH KOBIEĆ”

Brak chętnych rąk do pracy ideowej wpływa na zwłokę w urzeczywistnieniu najbardziej potrzebnych placówek społecznych.

Taką placówką niezmiernie potrzebną (jak wskazują listy z różnych stron), która wypełniłaby lukę w zakresie naszej pomocy, są domy dla samotnych kobiet.

Inicjatywę podjęło Stow. „I Koło im. Wandy Malczewskiej”, które tą drogą wzywa całe społeczeństwo, przede wszystkim zaś kobiety, do wspólnej pracy, do zainteresowania się tą sprawą, aby prędzej można zrealizować nasz cel: dać samotnej, inteligentnej kobiecie ognisko jakby rodzinne, ułatwić jej życie przez usunięcie

od niej trosk codziennych, umieścić ją w środowisku kulturalnym, a energię jej i zdolności zużytkować do pracy ideowej, jednocześnie i zarobkowej.

Stworzenie „Domu dla inteligentnych, pracujących, samotnych kobiet” już mogłoby być zrealizowane, gdyby słowa nasze dotarły do osób ofiarnych, które by bądź pracą swoją i sprzężystą inicjatywą, bądź stosunkami i propagandą, bądź też środkami materialnymi pomogły do rozwoju instytucji, z której korzystałyby same lub osoby im bliskie. Wspólnymi siłami nawet przy pomocy małych środków można wielkie dzieła dokonywać. Społeczne, zaś

znaczenie naszej placówki tkwi jeszcze i w tym, że w domu byłoby warsztaty pracy dla bezrobotnych kobiet inteligentnych, czego brak tak odczuwamy wszyscy.

Niech to zagadnienie pociągnie do nas jednostki zdolne i chętne do pracy społecznej, również jednostki, mogące nam dopomóc

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Zosi K. w Warszawie. P. Choynowska odpowie niezawodnie na liścik, który jej wręczyliśmy.

P. Marii EL. Na pomnik Sienkiewicza każda najmniejsza składka jest pożądana. Przed kilku tygodniami spuszczono w Holandii statek „Orzeł”, na który składało się społeczeństwo całe z wojskiem na czele, a kosztował osiem milionów i tylko drobne składki je złożyły. Bogaci Holendrzy podziwiali naszą organizację z całym szacunkiem dla narodu, który potrafi w ten sposób wzmacniać swą siłę na morzu. Niechże ci, którzy nie doczekali wolności kraju, a o nią bojevali słowem i potęgą talentu mają dowody naszej wdzięczności. Dawajmy grosze, ale dawajmy wszyscy! —

Pannie Zofii z Piotrkowa. Najchętniej zawsze służymy informacją, więc o ile chodzi o wybór książek francuskich — to najlepiej zwrócić się do „Instytutu Wydawniczego — Biblioteka Polska S. A.”, który właśnie dlatego, że: „wielka ilość nowości ukazujących się we Francji nie pozwala czytelnikowi na należyta ocenę — co przeczytania warte”, zorganizował poradnię nawet z prenumeratą roczną i komitetem pierwszorzędnym imion literackich, polecającym dzieła wybrane. Adres: „Biblioteka Polska” — Bydgoszcz.

P. L. M. w Grodzisku. Właśnie czytamy śliczny artykuł p. Wandy Zaleskiej-Kurnatowskiej o zakładzie dla ociemniałych w Laskach w „Kurierze Warszawskim”, zatytułowany „Trzy światła”. Polecamy Sz. Pani wypisać sobie ten numer z dnia 29 stycznia br. i przeczytać go. Ile tam dobroci w tym zakładzie, ile poświęcenia, pracy i jakim gorącym pragnieniem miłości otoczeni są niewidomi, którzy nie czują swej niedoli wobec atmosfery, jaką tam tworzą wielcy sercem ludzie. „W każdym słowie, które tu pada — pisze p. Z. K. — w każdym czynie, który się tu spełnia, jest Bóg. I dlatego w Laskach, w domu ciemności — jasno jest i wesoło”. —

P. M. Z... Dużo domów prywatnych stołują w Warszawie i wydadają nawet na miasto obiady. Ale, zupełnie pewne otoczenie, o co właściwie Pani łaskawiej chodzi, znajdzie Pani stołując się w „Restauracji Organizacji Kobiety”, Plac Teatralny (Senatorska 18), dom PP. Kanoniczek. Obiady tam smaczne, tanie, wyjątkowo nawet tanie, otoczenie miłe, towarzystwo zupełnie pewne. Sądzę, że korzystając z naszej informacji, będzie Pani z niej zadowolona.

P. L. W... Słusznie Sz. Pani skarży się na brak dobrze zorganizowanego targowiska w dzielnicy ulic Belwederskiej, Sieleckiej, Czerniakowskiej, ale my mało na to pomóc możemy. Wiemy, że jest dobra wola Magistratu i już pewne roboty zaczęte, ale kiedy będą skończone oznaczyć nie umiemy. Mamy dzielnego i kochającego miasto Prezydenta, ale do jego dobrych chęci trzeba jeszcze i milionów. A przyznać należy, że z tych niewielkich sum, jakie ma do rozporządzenia, robi cuda. Warszawa rozwija swe cechy wielkiej stolicy. Robią się szerokie ulice w nowych dzielnicach. Dziesiątki tysięcy drzewek, sadzi się w mieście i na drogach podmiejskich. Reguluje się ruch uliczny. Pilnuje czystości i ładu. I bylebyśmy wszyscy chcieli pomagać dobrym zamiarom i błogosławionym przepisom, to niedługo byłibyśmy wszyscy zadowoleni. Wierzyć też należy, że zadowoleni będziemy. —

P. Wal. Miecz. z Warty. Odbił się w Warszawie Zjazd Katolickiego Zw. Abstynentów. Praca w tym kierunku jest nieustanna. Pomoc w usuwaniu strasznej klęski pijaństwa, niesie nam i ambona, i konfesjonał. Ale, nałóg, to jest straszną rzeczą. Wprawdzie nędzka, która wypływa często właśnie z marnowania grosza na alkohol, przyczynia się także do zmniejszenia ofiar, bo groszy tych brak na wódkę, wprawdzie list pasterski JEm. Ks. Kardynała Ka-

środkami materialnymi, czy to w formie ofiary dla uczczenia świątobliwej Wandy-tułaczkii, której pomocy tyle razy doznałyśmy, czy też w formie oprocentowanej pożyczki, niech zgłoszą się do naszego sekretariatu, który jest czynny we wtorki i piątki od godz. 5 do 6 przy ul. Ordynackiej 13, m. 3.

kowskiego, wywołał wielkie wrażenie na prowincji i zwiększył szeregi walczących abstynentów o usuwanie klęski pijaństwa, ale to wszystko jeszcze nieuspokaja naszej trwogi o zdrowie pokoleń, bo przecież pierwsze ofiary nałogu rodziców są nieszczęsne — dzieci. Ten argument powtarzany ciągle, może trafiłby najprościej do upośledzonych duchowo ofiar nałogu i przyczynił się do jego opanowania.

P. J. F. w Sannikach. List nasz już zapewne doszedł rąk Sz. Pani. Dla pewności podajemy go w streszczeniu. Całym sercem radujemy się, że istnieje i rozwija się placówka handlowa, że już wyroby „siatek” spod rąk Pani i Jej współpracowniczek mają stację w Warszawie, przy ul. Wspólnej 47 — 26, tel. 9.25.71. Będziemy starali się przypominać naszym liczny odbiorcom „Rodziny Polskiej” adres wyżej wymieniony. I że Zw. Ręk. „Dźwignia” pomówimy w sprawie przez Sz. Panią proponowanej i damy Pani znać o decyzji, ale przysłanego artykułu drukować nie możemy, bo mamy w naszym dziale, za mało na to miejsca.

Pani łaskawa, nie wystarczyłoby nam tylu kolumn, ile by wymagało jego pomieszczenie.

W każdym razie, dziękujemy za zaufanie, z jakim się Sz. Pani do nas zwróciła, i ile możności, tyle znajdzie u nas poparcia praca Sz. Pani, której niech dobry Bóg nie odmawia swej opieki. A nie odmawia jej nikomu, kto gorliwie, tak jak Sz. Pani pracę swą traktuje. Każdy nowy warsztat rękodzielniczy, to pomnożenie ogólnego dobra w kraju, w którym istotnie daliśmy wolne pole do działania w dziedzinie handlu, żywiłom obcym. Zamiast wybijania szyb i burd ulicznych, należy tak, jak to uczyniła Pani, zabrać się do pracy samodzielnej, której tyle czeka na nasze ręce.

Panience... z Żurawiej. Jeżeli radzić mamy, to radzimy nieużywać żadnych sztucznych środków dla utrzymania „pięknej cery”. Oddychać świeżym powietrzem, wietrzyć mieszkanie rano, po południu i wieczór przed snaniem. A myć się! Myć bez liczby, ile tylko razy można. Myć się co dzień od stóp do głowy. Małą gimnastykę, jakich 50 do 60 ruchów, robić co dzień z rana. Dbać o zdrowy żołądek i... czyste sumienie, a cera będzie niby brzośkwinia!

Jeżeli zaś te nasze rady jeszcze „Panienci” niezadowolnią, to już prosimy się udać do laboratorium chemiczno-kosmetycznego Deva, mieszczącego się przy ulicy Widok 5, telefon 6.68.61, i tam zasięgnąć rady specjalistów, bo jednak żadna rada, na odległość — nie byłaby sumienną.

P. W. K. w Piotrkowie. Niech łaskawa Pani adresuje swe pytanie jak następuje: Sekretariat Stow. Koła im. Wandy Malczewskiej, Nowogrodzka 37, m. 15. Warszawa. Wiemy, że stowarzyszone skrzętnie zabiegają o stworzenie „Domu dla samotnych kobiet”, ale oczywiście szczegóły, o które Pani pyta najdokładniejsze będą u źródła.

P. Zosi Kr... w Warszawie. Oczywiście! Książeczkę P. K. O. niech Pani zaraz wyrobi i bodaj złotego, ale składa systematycznie w oznaczonym terminie. Ani się Pani spostrzeże, a tu już będzie na wycieczkę statkiem do Gdyni!

Piękne myśli.

Pracować do siódmego potu. Ale bawić się z całą radością serca. Godziwa rozrywka i młodemu i staremu na równi potrzebne. Inna ona będzie dla ojca, a inna dla syna. Inna dla matki, a inna dla córki. Wybierz ją mądrze, rozeznej uczciwie, ale na odpoczynek po pracy, raduj się życiem, bo ono radości warte.

Bóg dał jasne słońce, łąki kwiatne, ptaków śpiewanie i wody poszumy dla wszystkich. Umiej tylko patrzeć a słuchać, to już tyle radości się nagromadzi, że ledwo serce wytrzyma.

Wydatki umiarkuj. Oszczędnością zabezpieczysz dobrobyt. A z nim przyjdzie spokój i pogoda ducha. L. K.

Czy w chmurze, czy w deszczu dzień wstaje — ty go zawsze witaj — pogodą. L. K.

W naturze bywa i ładna jesień, i piękna zima.

W sercu jednak — pielęgnuj zawsze wiosnę. L. K.

Kto po sobie miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa. Juliusz Słowacki.

Higiena — to zdrowie

Wielu higienistów twierdzi, że jedynie mechaniczne opakowanie proszków daje gwarancję całkowitej higieny ich wykonania. — Maszynowo — bez dotyku rąk wykonane proszki „Migreno Nervosin” — z KOGUTKIEM w TOREBKACH (nowe opakowanie) dają tę gwarancję.

Dbając więc o własne zdrowie żądajcie proszków z KOGUTKIEM tylko w mechanicznie wykonanych TOREBKACH, gdyż dzięki temu unikacie narażenia zdrowia na przykre niespodzianki.

ROZMOWY Z MŁODSZYM BRATEM

Czego możesz dokonać.

— Znowu biłeś się z kimś?
— Skąd wiesz?
— Palce na knykciach starte do krwi. Chłopak spojrzął na swoje ręce.
— Musiałem, to było silniejsze ode mnie. Po chwili milczenia dorzucił:

— To już ci powiem, o co poszło. Jest w klasie jeden taki, co to... no, wiesz... gada o „dziewczynkach” i nie prowadzi się moralnie, a teraz zaczyna u nas stosować nowy „fason”: używanie ordynarnych wyrazów. Już kilka razy powiedział to temu, to owemu z kolegów: „Ty, taki synu”... (nie mówię dosłownie tego świństwa). Tamci — fujary nie reagowali. Ale dziś trafił na mnie i mnie się pięść odwinęła sama, zanim się zastanowiłem... Ale nie żałuję! Niech świństw nie gada, podlec. Sam się łajdaczy, drugich może przykładem zarazić i jeszcze uczy takich słów...

Słucham, a w uszach dźwięczą mi Sienkiewiczowskie słowa z „W pustyni i w puszczy”, kiedy Staś opowiedział ojcu o zabiciu Chamisa i Gebhra, a ten mu rzekł: „Zabójstwo jest grzechem, ale jeśli kto w twojej obecności zagraża życiu lub czi kobiety oddanej ci pod opiekę, to wal mu w łeb, ani pytaj”.

Słowo użyte przez tamtego chłopca ubliża czi matki — nie dziwnego, że temu chłopcu, uwielbiającemu swoją matkę, ręka „sama się odwinęła”. Nie mogę, nie jestem w stanie skarcić go za to. Byłoby źle, gdyby nie reagował. A tym bardziej nie należy pomijać milczeniem takich słów, że stają się one rzeczywiście używane przez większą ilość chłopców, niż na pozór można przypuszczać: na dzień przed tą rozmową słyszał je jeden z nauczycieli na ulicy powtarzane przez jakichś dwóch uczniaków, których wylegitymował.

Niewątpliwie są to tylko dowody, jak beżmyślnie powtarzany jest zły przykład, jak młodzież nie wie o tym, że sama tworzy tę atmosferę, w której potem grzęźnie bezbrinnie, bojąc się ośmieszenia jej przez zepsutych kolegów. Ale to jest też dowód,



ile może dokonać przykład dobry, śmiało, silnie zaakcentowany: — To jest moje przekonanie. Ja tak czynię.

I dlatego chcę Wam coś zaproponować, młodzi Czytelnicy: załóżmy „tajną mafię” dobrego przykładu. Sensu nie ma zgadzać się na to, by rozwiążność słów i czynów rozpościerała się bezczelnie, drwiąc z naszego niedołęstwa w przeciwstawianiu się im. Oh, nie myślę tu o biciu kolegów za „łajdaczanie się”, jak mówi mój przyjaciel, ale o wydrwiwaniu ich, o zaprowadzeniu nowego tonu w rozmowach, takiego zdrowego, silnego tonu, wobec którego ci zepsuci „mądrale” podwiną ogon pod siebie, jak pies przed kijem.

Wy już rozumiecie, o co chodzi! Jakie to jest „łajdaczanie się” i o jakich kolegach mowa. Tacy, jak oni, wprowadzają nieszczęścia do rodzin, a sami mają potem dzieci obciążone dziedzicznie schizofrenią, pobudliwością, słabym mózgiem, upatrującym wszędzie tylko seksualną stronę życia.

I pytam, dlaczego to mamy zgadzać się na to, by tacy ludzie nadawali ton w życiu? Czy zasługują na to swymi czynami? Czy to oni budują Polskę i ciągną ją wzwyż? czy raczej spychają ją w dół, obciążając nas, ludzi zdrowych i uczciwych skutkami ich rozwiążności? Toż my płacimy podatki na szpitale weneryczne, podatki na więzienia i przytułki dla nieuleczalnych. A nie mamy na to, by stworzyć warunki najwyższego rozwoju właśnie dla wybitnie uzdolnionych, dla budowniczych przyszłości!

Czy wiecie, że przed wybuchem rewolucji hitlerowskiej Berlin był najbardziej zepsutym miastem w Europie, jawnie drwiącym sobie z wszelkich więzów naturze ludzkiej nakładanych. Taka wtedy była moda! A teraz panuje tam moda inna: czystość życia, poświęcenia, szacunku dla

rodziny, walki z nieobyczajnością, z nie-
rządem. Dlaczego te neopogańskie Niemcy mają wyżej stać od nas moralnie? Czy to nie wstyd dla nas! I czy my się obronimy przed takim zdrowym moralnie narodem, gdy sami będziemy zepsuci?

A czy wy wiecie, chłopcy, że największe tajemnice wojskowe były zdradzane przez mężczyzn kobiecym szpiegom? To nieopanowanie zawczasu, za młodu tej strony życia doprowadza potem do tego, że lada spódniczka wytrąca z równowagi i taka mądra, wyrafinowana spekulatorka robi z człowieka zdrajcę własnego narodu.

Czytaliście teraz w gazetach przemówienia Hitlera, wiecie, że nasze ziemie zachodnie są przedmiotem apetytów niemieckich: Pomorze z Gdańskim, to — według nich — „korytarz polski na ziemi niemieckiej”, Poznańskie też jest objęte mapą „wielkich Niemiec” (patrz „Goniec Warszawski” nr 77 z dn. 18 marca — przedruk wydawnictwa niemieckiego).

Polska tylko wtedy będzie bezpieczna, gdy cały naród będzie na takim poziomie moralnym, że ci *mocni ludzie* zaimponują nawet Niemcom, wychowującym swoich przyszlých wodzów w „zakonach wychowawczych” na wzór krzyżackiego. A tę moc charakteru zdobywa się przede wszystkim w opanowaniu popędów, w czystości życia i myśli, w czi dla Najśw. Dziewicy-Matki, której odblask winien w oczach waszych opromieniać wszystkie kobiety. Waszą czią i szacunkiem podciągniecie je wzwyż. Rozwiążym życiem zepchniecie w bagno, a wtedy jakie będą polskie pokolenia przez zepsute kobiety chowane?

Czy wy sami — zastanówcie się tak przed każdą z tej dziedziny próbą, przed jaką staniemie w życiu — chcielibyście mieć matki czy siostry niegodne szacunku? Dlaczego innych braci i synów na to narażać!

Starszy brat.



**JUZ
POWIEDZIANO
W
PRASTARYM
ANNALE
ZE
DOBRY
POLONUS
CHADZA
W SAMODZIALE
LESZCZKOW**
Zakłady Roln. — Przemysłowe
Romana Żurowskiego



Składy własne we wszystkich większych miastach Polski.

Dla zamiejscowych sprzedaż wysyłkowa i wysyłka próbek wprost z Leszczkowa, poczta Leszczków, woj. Lwowski.

CHLOROMÓR

ZADAĆ WSZĘDZIE

PRZECIWIW MOLOM

w torebkach, kulkach i kostkach



JANEK



— Janku, Janku! — Zostaw to rysowanie, choć się bawić z nami, przyszedł Tadzio z bratem, będziemy się bawić w wojsko. No, chodź — wołał mały chłopczyk, ciągnąc za rękaw trochę starszego brata.

— Daj spokój, Adolku, nie przeszkadzaj, widzisz, że jestem zajęty — odparł starszy.

— Zajęty, zajęty! Tak zajęty, to jesteś ciągle, a jak goście przyjdą, to trzeba ich jakoś zabawić. A przecież wojska mamy

mało i Tadzio chciał sobie zrobić nowy pułk i... głos małego zalał się.

— No, dobrze, idę, już idę — powiedział Janek — masz słuszność, gościa zabawić trzeba. — I odłożywszy ołówek pośpieszył do gości. Po serdecznych powitaniach zaczęli chłopcy rozstawiać swe wojska. Ale jakie to były wojska? Niezwyčajne! Takich w sklepie nie dokupić. I srodzy wásale napoleońscy, i husaria Rzeczypospolitej, i różni żołnierze w starożytnych moderunkach.

— Widzisz, Janku — skarżył się Tadzio — tak mi się już znieszyli moi husarze, że nawet farby na nich nie widać, chciałbym sobie nowych zrobić.

— No, to czemu nie robisz? — zapytał Janek, weź jednego ze starych i według niego rysuj nowych.

— Łatwo ci mówić — obruszył się Tadzio. — Ty weźmierz ołówek i szastu prastu, już tuzin gotowy, a jeden ładniejszy od drugiego, ale ja jak twój rysunek przekalkuję, to dopiero wtedy mogę mieć wojska i tak mało co podobnego do twoich. No, Janku — ciągnął dalej — nie daj się prosić, namaluj nam trochę żołnierzy, a my już sobie skopiujemy, no, Janku!

Janek drożył się jeszcze chwilę, ale więcej z żartów niż z chęci sprzeciwu, lecz oblegany przez brata i przyjaciół, wziął arkusz papieru, ołówek i farby, i po chwili zaczęli się ukazywać na papierze upragnieni wojacy.

— Janku — prosił pokornie Dolfek — zrób mi jeszcze Stefana Czarnieckiego.

— A mnie Chrobrego — dodał Tadzio. Janek rysował i rysował, a chłopcy brali wykończone rysunki kładki na szybę i w ten sposób kalkowali. Potem zaczęło się kolorowanie, Janek udzielał rad, a chłopcy pracowali tak gorliwie, że nie tylko papier, ale nawet ich palce i noski pokryły się farbami. Przyszła siostra Janka i Dolfka ze swą przyjaciółką i pomagały wycinać nożyczkami armię niezliczoną.

— Już za późno dziś na zabawę wojenną — powiedział z westchnieniem Tadzio — i zresztą muszą wyschnąć żołnierze, ale trochę czasu jeszcze zostało, pokaż nam, Janku, coś dziś narysował.

— Nie wiele — powiedział z westchnieniem Janek — lekcje w szkole tyle czasu mi pochłaniają, że mało zostaje na malowanie,

ach! żeby to ojciec pozwolił mi nie chodzić do gimnazjum, a wstąpić do szkoły malarskiej, wtedy bym dopiero mógł wam coś pokazać. Ale tymczasem jeśli chcecie, proszę, oglądajcie. Próbowałem robić ilustracje do „Śpiewów historycznych” — widzicie, no, kto to ma być?

Cztery główki pochyliły się z zaciekawieniem nad rysunkiem.

— Już wiem! — krzyknął Tadzio — Leszek i Goworek, i „Helena w stroju niedbałym, co syna trzyma u łona”, o, a tu panowie krakowscy proszą Leszka na tron, a on pokazuje, że bez Goworka przyjaciela nie obejmie królowania. Wszystko, wszystko tu widać! I ubrałeś ich tak pięknie po dawnemu. Bardzo mi się to podoba.

— I nam, i nam! — wykrzyknęli pozostali — jak żywe, jak prawdziwe!

— Ech! — obruszył się Janek — co wy wiecie, chciałbym, żeby tak było, jak mówicie. Ale i tak radość to dla mnie wielka, że odgadliście od razu o kogo tu chodzi. Jeśli mi ojciec pozwoli uczyć się malować, zobaczycie wtedy... Całą naszą historię wymaluję... będę wiedział jak się ubierali, jak ruszali, co mówili, jak mieszkali — będę wiedział wszystko i będę malował, malował na chwałę Bożą, na pokrzepienie serc, na umiłowanie Ojczyzny...

I dotrzymał Janek swej obietnicy, bo mając lat trzynaście wstąpił do akademii malarskiej i od razu poświęcił się kierunkowi historycznemu, a w niedługim czasie stał się sławnym naszym mistrzem, którego stulecie urodzin w tym roku obchodzimy — Janem Matejką.

H. Rostańska-Choynowska.

ARYTMOGRAF (dla starszych dzieci).

Przy użyciu klucza pomocniczego należy poniżej podane liczby zastąpić odpowiednimi literami w ten sposób, aby rozwiązanie dało nazwisko znanego pisarza, którego 25-lecie śmierci w tym roku obchodzimy oraz tytuł najpopularniejszego jego utworu.

1, 14, 15, 4, 16, 11, 14, 15, 1, — 2, 5, 14, 10, 15, — 8, 15, 18, 5, 3, 7, 9, 10, 17, — 6, 13, 20, 11, 8, 9, 5, 12, 13, — 4, 10, 9, 5, 3, 8, 15. —

Klucz: 14, 15, 1, 15 — inaczej: sprzęt do siedzenia, 15, 4, 15, 17, — imię pierwszego człowieka.

20, 5, 11, 10, 5, 8 — imię męskie.

1, 13, 14, 15, 3, 10 — piąty przypadek.

4, 16, 2, 16 — dawne narzędzie kary.

17, 16, 11, 10, 16 — gryzonia szkodniki.

3, 7, 16, 20, 9 — kraj w Ameryce Południowej.

6, 9, 8 — kolor w kartach.

18, 13, 8, 9, 13 — stolica Japonii.

12, 15, 10 — ciało lotne.

ZAGADKA (dla młodszych dzieci).

Pierwsze zwierzę z trąbą długą

Drugie: trzecia w liter rzędzie

Wszystko świeci nam wesoło.

Ot — zgadnijcie, co to będzie?

H. R. Ch.

Wesoły kącik.

Przyszli z wizytą ciocia i wujek, i przynieśli małej Jagódce piękną lalkę. Bawią się z nią i rozmawiają, nagle ciocia pyta: — No powiedz prawdę, Jagódko, kogo wolisz, ciocie czy wujka? Jagódka: — Naprawdę, to najlepiej tę śliczną lalkę.



GRUŻLICA PŁUC

CHOROBY PŁUC

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosują pp. lekarze „BALSAM TRIKOLAN-AGE”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.



Już dzisiaj nikt nie wątpi o tym,

Zbyteczne długie są wywoły,

Powietrzna podróż samolotem

To szczyt szybkości — szczyt wygody!



Apetyt dziecka.

Normalne zdrowe dzieci mają zwykle dobry apetyt.

Utrata apetytu zawsze świadczy o tym, że w organizmie dziecka coś jest nie w porządku.

Powody braku łaknienia mogą być oczywiście w każdym wypadku inne, jednak zawsze należy pamiętać, iż brak łaknienia nie jest chorobą, lecz jednym z objawów pewnych zaburzeń w organizmie dziecka.

Stąd wniosek, że braku łaknienia nie można zwalczać... przymusem lub gwałtem — brak łaknienia wymaga prawie zawsze pomocy lekarskiej, tj. leczenia.

Jak nauczyć dziecko porządnego jedzenia.

Któraż matka nie natrafia na liczne trudności w przyzwyczajaniu dziecka do porządnego i spokojnego przyjmowania posiłków? Dzieje się tak dlatego, że zbyt późno zwraca się uwagę na sposób, w jaki te ważne czynności się odbywają.

Aby dziecko nauczyło się jeść porządnie, bez grymasów i zamieszania, należy:

1. odżywiać dziecko regularnie co 3 — 4 godziny,
2. nigdy nie zmuszać do jedzenia,
3. podczas posiłku zachować spokój,
4. przyzwyczajając do samodzielnego jedzenia,
5. służyć dobrym przykładem.

Wymioty u niemowląt.

U niemowląt zwracanie pokarmu jest zjawiskiem bardzo częstym — każdy nadmiar wyssanego mleka z łatwością wylewa się dziecku zaraz po karmieniu. To zwracanie pokarmu jest objawem przepełnienia żołądka. Są jednak niemowlęta, które automatycznie zwracają pokarm po każdym karmieniu, chociaż przekarmione nie były. Te niemowlęta nie są zdrowe i powinny się znajdować pod stałą opieką lekarza.

Wreszcie zdarzają się uporczywe wymioty u dziecka dotąd zdrowego. W tym wypadku dziecko jest chore i powinno być bezwarunkowo leczone.

Dr med. Z. Lamentowski.

MAJ

Tam na wzgórku pod drzew cieniem,
Pól i łąk owiany tchnieniem,
Stoi Maryi posąg biały
W słodczy niebiańskiej chwały,
Wonnym kwieciem umajony —
Błogostawi na wsze strony.
Rankiem nuci Jej skowronek,
Śpiewak Maryi, Boży dzwonek,
U stóp wzgórką pieśń pastusza,
Rzewnością serca porusza,
Gdy fujarki milknie granie,
Wiatr pieśń zawodzi na łanie,
A gdy południowa spieka,
Nie widać nigdzie człowieka —

Brzmia skrzypki polnych koników,
Których w polu jest bez liku.
A z wieczorną chłodną rosą
Głosy się daleko niosą —
Nucą usta rozmodlone:
„Pod Twoją weź nas obronę!” —
A gdy nocka przyjdzie cicha,
Wszystko snem wokół oddycha,
To dziw nocy się cielesni,
Słowik nuci Maryi pieśni.
Całą nockę na Jej chwałę
Śpiewa dzwicznie ptaszę małe.
Cały świat Najświętszej Pannie
Cześć swą składa bezustannie.

H. R. Ch.

Żaglowałbym dzielnie
Przez wodne bezdroże,
Żeby wreszcie ujrzeć
Nasze polskie morze. H. R. Ch.

Morały.

Aj! piesku niegrzeczny,
Rzecz to niemożliwa!
Kto w biegu tak z grządek
Kwiaty powyrywał?
Kto biegł jak szalony,
Goniąc mnie zawzięcie,
Co ścieżka, co trawnik,
Czy pies ma pojęcie?
Nie patrząc, gdzie biegniesz,
Hasasz bez pamięci,
By tylko mnie dognać
Peten jesteś chęci.
Kiedy tak — ja z tobą
Bawić się nie mogę!
A kto — spyta piesek —
Wskazywał mi drogę?

H. R. Ch.

HALELA

Halela! gąseczki na łączkę zieloną,
Słoneczkiem wygrzaną, kwieciem umajoną.
Wy trawkę zieloną tam szczypać będziecie,
Mnie wiatr piosnek uczyć, najpiękniejszych
[w świecie.

H. R. Ch.

MOJA ŁÓDECZKA

Ej! z kory brzozonej
Jest moja łódeczka,
A żagiel ma piękny
Z brzozonego listeczka.

Leciutko po falach
Wiślanych hen płynie,
Wiatr żagiel nadyma
Już mi z oczu ginie.

Żebym to stać się mógł,
Jak w bajce malutki,
Wsiadłbym zaraz śmiało
Do brzozonej łódki.





ROZRYWKI I UMYŚLOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

NABOŻEŃSTWA MAJOWE SZARADA

Prześliczny miesiąc maj, jak Polska wszerg i wzdłuż
pokryta łanem pól, zielenią młodych złoź.
Spiesz do świątyń swych rozlicznych barwny tłum —
blask światel, cichy szept, westchnienia, modły, szum.
Raz-druga-trzecia tam z ołtarzy patrzy hen...
na morze różnych głów... na siwy włos by len,
jak czwór-pięć-sześć 1) w pokorze bije proch
i prosi, żebrze łask. Na ustach cichy szloch.
Żyźny to ziemi szmat i wspak pięć-szasty tu
w świątyniach chyli skroń — mocarny wiarą iud.
Tobie zawdzięcza kraj to matko Siódmo-czwór,
że ziemi siedm-ósmej syn, rzęsa liczna cór,
wiarą swą z głębi serc, modlitwą ust i dusz,
tworzą nam cichy dom, wolny od nawał, burz.
W świątyniach morze głów, rozlicznych światel blask,
hojnie obdarza nas, nie szczędząc łeznych łask
Cała! Z ołtarzy swych!... Jak czwór-dwój-pięta-trzy 2)
mozaika, barwny tłum, pobożny, cichy, cny,
kładąc na piersiach krzyż, opuszcza świątyni próg...
Kto z Maryją — Maryja z nim — szczęść wam we wszystkim Bóg!
„Ka-de” (Kl. Sz.).

e, e, l, l, n, o, o, s, t, w, y
prawy dopływ rz. Missouri.
a, k, m, n, p, r, s, t, u, y, y
rekopisy.
a, a, a, i, k, n, r, t, t, w, y, y
handel starożytnością.
a, a, e, e, i, n, n, r, s, t, u
nazwa choroby.
a, g, i, i, l, n, o, o, o, r, t
nauka o ptakach.
a, a, e, g, i, l, l, r, t, u, w
letnie mieszkanie.
a, a, c, e, j, n, s, s, t, t, u
utrzymanie.
a, c, j, k, k, n, o, r, s, t, u
budowa, ustrój.
a, a, i, k, k, l, n, o, o, s, t
obrazoborca.

manuskrypty
antykwarjat
ornitologia
uslegatura
konstrucja

Każdy rząd liter należy przestawić tak, aby powstał wyraz, którego określenie podane jest u spodu. Litery początkowe tych wyrazów, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

GDY SZCZĘŚCIE... KOLEM SIĘ TOCZY... KRZYŻÓWKA

NARESZCIE WIOSNA... SZARADA

Słońce w górze zawisło, jak jastrząb
czwór muskało ziemię srebrnymi skrzydłami.
Obłoki, białe barany, patrzają
raz mnie dużymi ślepiami,
Zieleni się dwa-sześć-pierwsza wśród lasu,
dwa-czwór ją ziemia wodą.
Kiwa omszały dąb poważnie brodą.
Na dwa-szoste wyszły piugi,
uśmiechają się oracze
i radują się zawczasu,
że to wiosna już piękna i dzionek jest długi,
że będzie dobrze, inaczej.
Na trzy-siódme opadły liście, kwiaty, zieleni,
jak trzy-pięć-czwarta-pierwsza wiosna płynie górą.
Mgiewł wspaniałym-wspak szasty nad stawem się ściele,
dzień złotem się zapala a gaśnie purpurą.
I dwa dniu jasnym i radosnym
przychodzi noc pijana wonią
i pięć uściskach cudnej wiosny
słowiki do szaleństwa dzwonią...
Przed świtem milkną, a już dzionek
wita skowronek...
„Tońko” (Kl. Sz.).

1) 2 3 4 5 6
2) 3 4 5 6

SATYRA PRAWDE MÓWI... REBUSIK I ŁOWY jednowyrazowy

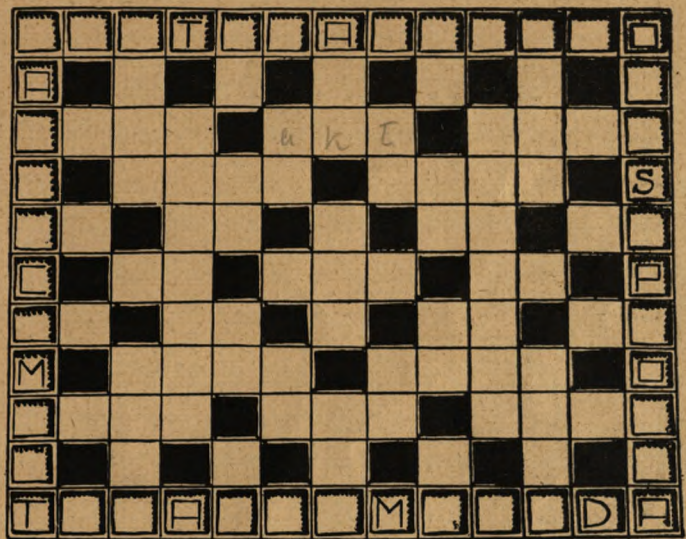


„Spart” (Kl. Sz.).

W ROCZNICE... ANAGRAM

- a, b, c, j, k, n, o, r, t, u, y — odszkodowanie wojenne.
- a, a, e, g, k, l, o, o, p, t, y — nauka bronięcia wiary.
- a, c, d, e, j, k, o, p, r, r, u — odbitka obrazu lub pisma.
- a, d, i, n, o, r, r, s, u, y, z — tytuł biskupa rządzącego diecezją.
- e, e, g, l, i, l, m, s, t, y — stronnictwo Burbonów we Francji.
- a, d, e, n, p, s, s, t, t, y, y — uczeń korzystający z zapomogi.
- a, a, a, c, o, r, s, t, w, z — zamknąć przystęp.

1) = szósty.
2) = trzecia.



Wyrazy poziome:

- Rząd 3: Człowiek w jęz. martwym. — Dokument. — Trądzik.
- 4: Port nad zat. Adęską. — Rodz. sukna.
- 5: Jednostka oporu elektrycznego. — Inicjały autora „Chłopów”. — Auy. — Znak chem. platyny.
- 6: Bożek egipski. — Skorupiak. — Nuta.
- 7: Znak chem. srebra. — Pól całego. — W miejscu wspak. — Namul.
- 8: Powieść Orzeszkowej. — Zjazd organ'zacyj.
- 9: Narządy zmysłu. — Imię żeńskie. — Dzieło (uczynek) wspak.

Wyrazy pionowe:

- Rząd 3: Oprawa obrazu. — Herbata w jęz. obcym.
- 4: Strażnice wojskowe.
- 5: Stopień gamy. — Pól steru. — Rzeka na Łotwie. — Dopływ Kamy.
- 6: Pól planu. — Posłada.
- 7: W mitologii skandynawskiej: pierwszy człowiek. — Instrument muzyczny. — Bogini w jęz. obcym.
- 8: Inicjały bohatera narodowego. — Przyimek.
- 9: Znak chem. złota. — Rzeka na Syberii. — Mieszkanie pszczoł. — Pól wsi.
- 10: Instrument muzyczny samogrający.
- 11: Orzeczenie (sąd). — Tyka (żerdź).

Litery w kratkach krajnych (podwójnie obramowanych) dookoła figury, odczytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie, które podać wystarczy bez wyrazów krzyżówki.

B. Paluszek (Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub nawet jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania nagrody książkowej.

Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU MARCOWEGO

Krzyżówka: Poziomo: Lampa, potop, ankra.
Pionowo: Lupka, motek, ampla.

- Szarada: Zima to płocha kobietka.
- Szarada: Komunisci.
- Szarada: Konsternacja.
- Szarada: Błogosławieni miłośnierni.
- Zagadki: I. Szabas. II. Jasny. Tytan. Napoleon.
- Szaradka: Pe — Ka — O.

Nagrody książkowe wylosowane zostały dla p. inż. Tad. Kubięzka w Chorzwowie i p. Ł. Kwaśnickiej w Warszawie. W najbliższych dniach zostaną wysłane pocztą.

HUMOR

DAR WYMOWY

Rzecz dzieje się w handlu ptaków.
 Klientka: — Czy tylko ta papuga na prawdę umie gadać?
 — Sprzedawca: — Jeszcze jak!... Jej poprzednia właścicielka sprzedała ją tylko dlatego, że jej nigdy nie chciała dopuścić do słowa.

U KRAWCA

— Jak pierwszy raz zapiąłem ubranie, to marynarka popękła na plecach!
 — Widzi pan, jak mocno przyszywamy guziki? Ani nie popuszczają!

WYJĄTEK Z LISTU

„Kochana Zosiu!
 Jeszcze trzy raty zapłacę akuszerce i wreszcie dziecko będzie moje własne...”

TRUDNA ROLA

— Moja żona ma w nowej sztuce bardzo ciężką rolę!
 — Przecież jej rola jest nie ma!
 — No właśnie! To sprawia jej największą trudność!

W SĄDZIE

— Oskarżony utrzymuje, że zadał poszkodowanemu tylko kilka lekkich uderzeń, a on twierdzi, że było inaczej!
 — On nie może nic wiedzieć, panie sędzio, bo zaraz po pierwszym uderzeniu stracił przytomność!

POZNAŁ

— Kto to jest ten pan naprzeciwko?
 — To jest nauczyciel.
 — Skąd wiesz? Znasz go?
 — Nie, ale poznałem! Jak siadał na krzesle, to je przed tym dokładnie obejrzał!

AMERYKANIN

Mr Jackson z Kansas City, USA, (konserwy mięsne „en gros”), zwiedza ogród zoologiczny. Dyrektor pokazuje mu wszystko. Chętnie kupię całe Zoo dla moich dzieci!
 — A my kupimy chętnie pańskie dzieci dla naszego Zoo! — odpowiada spokojnie dyrektor.

ZDARZENIE PRAWDZIWE

Pana Teofila okradziono. Policja spisała z nim protokół raz, potem drugi, wreszcie zjawia się u niego znowu policjant, jeszcze jeden protokół, przy którym co chwila zapytuje go:

— Czego panu brak jeszcze?
 Wreszcie sprzykrzyło się poszkodowanemu to ustawiczne indagowanie, jak gdyby on sam był posądzony o kradzież, a gdy się powtórzyło raz jeszcze pytanie: „Czego panu brak jeszcze?”, odpowiedział z niecierpliwością:
 — Złodzieja!

FATALNE WPADNIĘCIE

— Przypomina pan sobie kolegani z uniwersytetu, pannę Genię?
 — O, bardzo dobrze. Komiczna to była postać. A jaka głupia!!!
 — Nie wie pan, co się z nią stało?
 — Jest moją żoną.

U POŚREDNIKA MAŁŻENSTW

— Ta panienska mi się w zasadzie podoba. Ale nie mogę się z nią ożenić, bo jest za mało inteligentna. Nie będę miał o czym z nią rozmawiać.
 — To ma być przeszkoda? Niech się pan tylko z nią ożeni, to ja panu za darmo dodam encyklopedię!

WSTĘPNA KARA

Sędzia: — Staje pan tu jako oskarżony, że w piwnicy pańskiego sąsiada kradł pan węgle. Był pan już kiedy poprzednio karany?
 Oskarżony: — Tak jest, panie sędzio, on mnie już za to po gębie nabił.

POMERANC I PIPMAN

Pomeranc i Pipman spotykają się w sali restauracyjnej małego prowincjonalnego hoteliku.
 — Powiedz mi pan, panie Pipman, czy u pana w łóżku też jest tyle robactwa?
 — Co znaczy tyle? To zależy od tego, ile jest u pana!

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Syn wraz z ojcem stoją przed klatką z tygrysem.
 — Patrz, tatusiu! Temu tygrysowi oczy się świecą raz na zielono, raz na czerwono!
 — Bo widzisz, kochanie, tu jest napisane, że to jest bengalski tygrys!

IDEAŁ

Dziewczyna, którą pojąłbym za żonę, powinna mieć dwie zalety:

Po pierwsze: musi być tak piękna, że miałbym ochotę ją wziąć bez grosza posagu.
 A po wtóre: musi mieć tyle pieniędzy, że wziąłbym ją nawet wtedy, gdyby była brzydka jak noc...

LOGIKA

Redaktor (do humorysty, który przyniósł dowcip): — Przepraszam, ale cóż to za dowcip pan mi tu przynosi. Pański kawał jest okropnie stary. Opowiadał mi go już mój dziadek nieboszczyk, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

SZCZYT BEZCZELNOŚCI

Dentysta Zębkowski wrócił do domu w bardzo złym humorze.
 — Gdzie byłeś? — pyta go żona.
 — U tego Kuszpietowskiego, który od roku winien mi jest za sztuczną szczękę. Udało mi się dowiedzieć, gdzie mieszka.
 — No i co, zapłacił ci nareszcie?
 — Ależ, gdzie tam! Nie tylko, że nie zapłacił, ale w dodatku zagrzytał na mnie mojejmi zębami.

W WIEJSKIEJ SZKOLE

Nauczyciel: — Kukiełka, powiedz mi, jakie zdanie.
 Uczeń: — Koń orze.
 Nauczyciel: — Dobrze. A teraz zmień to zdanie tak, aby orzeczenie było w trybie rozkazującym.
 — Uczeń: — Wio, wio!

U DENTYSTY

Kociołek siedzi u dentysty. Ten mówi:
 — Proszę pana ząb jeset bardzo zepsuty. Muszę go zaplombować albo wyrwać!
 — Co? — krzyczy zdenerwowany Kociołek — plombować albo rwać? Wiercić albo ciągnąć? Czy nie ma innego sposobu.
 — Owszem jest — odpowiada dentysta — mogę go najpierw zaplombować, a potem wyrwać!

ZAWIODŁA SIĘ

Dwudziestoletnia panienska wyszła za mąż za starego bogatego wdowca. Za parę tygodni ktoś, widząc ją smutną, pyta o przyczynę tego nastroju.
 — Jakże mam być wesołą — odpowiada — zawsze mówiono mi, że kiedy wychodzi się za mąż za profesora, jest się profesorową, kiedy za doktora, jest się doktorową. Ja, wychodząc za wdowca, rozumiałam, że będę wdową, a tymczasem, jakże boleśnie się zawiodłam!

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.
 Za 1 mm rozm. 6 cm — zł 1.60; za 1 mm rozm. 4,5 cm zł 1.20. Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI: ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk.	Ameryka	2 dolary
Francja	50 frank.	Inne kraje	6 fr.szw.
PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.			
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).			

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71 — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
 Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.